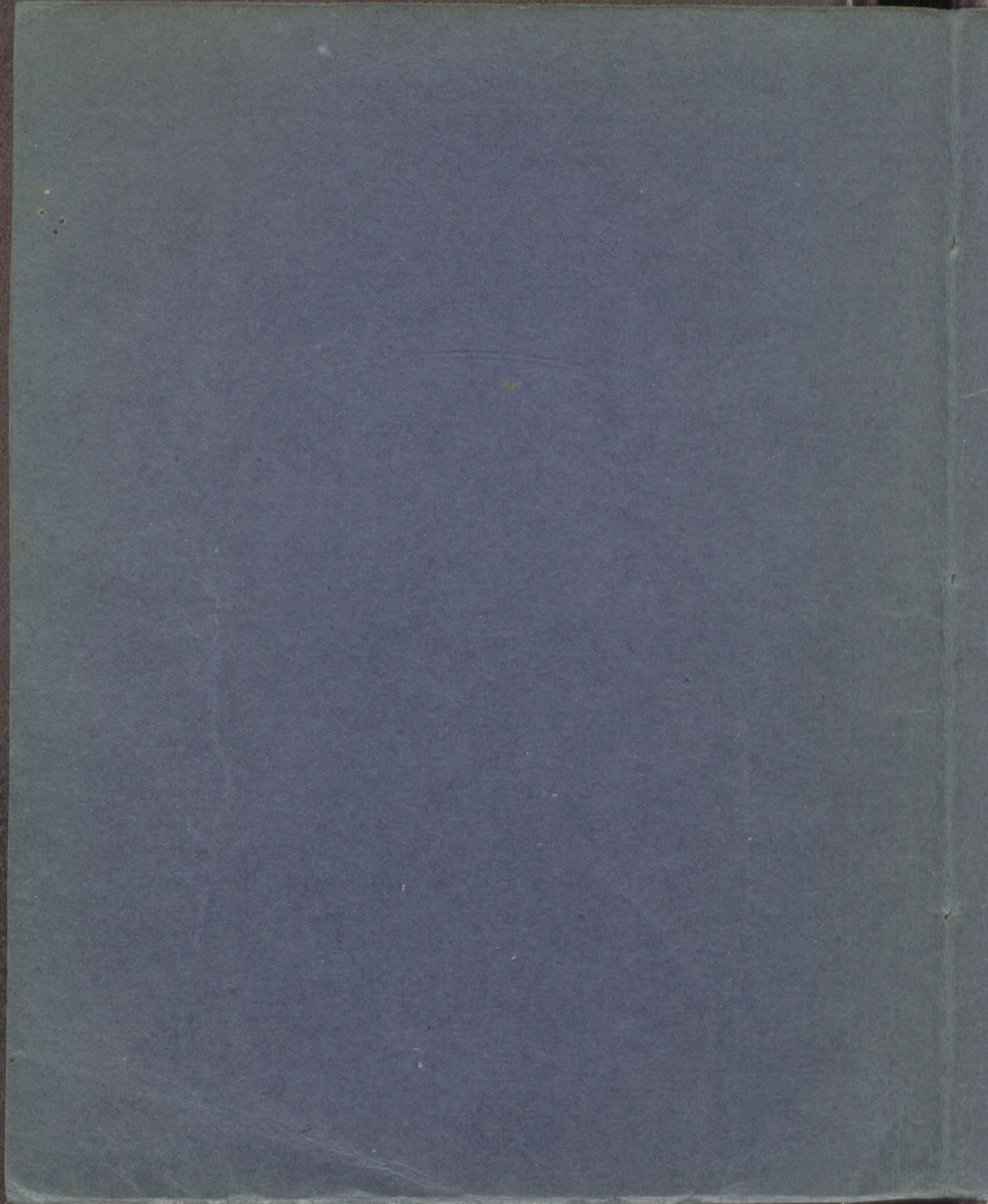


XV.

Prussica.
(Warmia.)



Ks. Weichsel i jego obrona.

Wiadoma, że ks. Weichsla, proboszcza z Gietrzwałdu, przed kilku dniami aresztowano i osadzono w więzieniu za to, że nie chciał składać świadectwa przeciw konfratrom. Dziś już ks. Weichsel uwolniony.

Sprawa ta przymuszania do zdawania świadectwa jest zbyt ważną w naszych czasach; bo często się zdarza, że w podobnych razach sądy więzieniem chcą wymóżyć świadectwo. Dla tego pomówimy o niej obszerniej.

Od czasu, jak ks. dr. Kantecki za podobne wzbranianie się był więzionym, sądy niejednokrotnie posługiwały się więzieniem, aby „upornych“ zmusić do zeznania; w Prusiech zwłaszcza zachodzi to dość często, a u nas w Wielkopolsce nawet bardzo często. — Kościan nam tego dowodem.

Ks. Weichsel, zmuszany więzieniem do złożenia świadectwa, taką (na piśmie oddał sądowi obronę:

„Do złożenia świadectwa w sprawie śledczej przeciw ks. Karau i towarzyszom nie powinienem być zmuszony.

I. Mocą § 18. rozporządzenia dotyczącego ustnego i publicznego postępowania w sądach przysięgłych i w sprawach śledczych (z dnia 3go Stycznia 1849go r.), niedozwolone są wszelkie środki przymusowe, za pomocą których oskarżony miałby być zmuszany do jakiegokolwiek zeznania.*) Obojętną przytém jest także rzeczą, czy osoba mająca być przesłuchaną, jest w podejrzeniu, jakoby czyn ten popełniła była, lub czy téż występuje jako świadek. Niedozwoloną jest, używać przytém środków dozwolonych do wymuszenia zeznania, przez któreby samę siebie oznaczyła jako winną karygodnego czynu. (Porównaj wyrok najwyższego try-

*) Paragraf ten jest w dziale: „Obrona“ (Vertheidigung). Red. G. W.

bunału z dnia 5go Kwietnia 1854. w sprawie przeciw Orthmann'owi (127 B) i z dnia 21go Września 1877go przeciw Günzer'owi (301 B.)

II. Przekraczanie ustaw majowych, ze względu na wysokość kary, uważa się jako przestępstwo. Podług § 49go kodeksu karnego podpada karze „jako pomocnik ten, kto sprawcy do popeł-

SpK 41/5(9)/97

25 II 7/9



2.
nienia zbrodni lub przestępstwa **radą** lub **czynem** z wiedzą udzielił pomocy.“ — Radą jest tu wszelkie ustne oświadczenie, które może przyczynić się do wykonania lub ukończenia czynu zamierzonego przez sprawcę. Czynem jest tu wszelka inna czynność popierająca działanie, dopomagająca mu, jak np. dostarczanie narzędzi i środków. Jasną jest rzeczą, że nie możnaby było wykonać ganionych (gcrügt) przez władze czynności kapłańskich, gdybym ja jako pleban miejscowy, nie był był pomocnym, zezwalając na używanie kościoła, aparatów kościelnych itp. — Ponieważ zaś grozi mi niebezpieczeństwo, że w razie zeznania mego sambym karygodne czyny przeciw sobie zeznawać musiał, przeto w myśl wywodów moich pod I przytoczonych, nie uważam się za zobowiązanego do złożenia zeznania. — Wreszcie § 313. nr. 4 Ordynacyi kryminalnej z dnia 11go Grudnia 1805. także za mną przemawia.“

Tak się bronił ks. Weichsel; sędzia śledczy nie uważał jednak na tę na prawie pruskiem opartą obronę, dla tego ks. Weichsel założył przeciw temu postępowaniu rekurs. Dla czego ks. W. nagle wypuszczonym został, dotąd nie wiemy.

Z Gietrzwałdu daleko wprowadzie do Kościana, ale duchowo sprawa ks. Weichsła łączy się ze sprawą kościańskich zakonnic, bo i one mają zeznawać w sprawie, któraby je może na mocy § 49. kodeksu karnego przed kratki zawiodła. — Wywody obronne ks. Weichsła mogą więc i w Kościanie być zastosowane, a nadto przydać się mogą i innym pociąganym do świadectwa.

Stara Ukta, (w Warmii), 22go IV. 78.

(† ks. Rucha).

Dziękuję ci za twoje szczeré życzenie „Wesołego Alleluja“, ale dla nas to Alleluja było bardzo smutne, bo pozbyliśmy naszego najukochańszego pastérza, księdza R u c h y, którego Bóg Najwyższy powołał przed tron swój dn. 18go b. m. Był to jeszcze młody kapłan, bo liczył dopiero 32 lat życia. I tak nasza szczupła parafijka johanisburska, która niezbyt dawno powstała, bo ledwie upłynęło 10 lat jak wzięła swój początek, już tak smutnego doznała losu.

Ś. p. ksiądz Rucha miał téż tu gorz-

Ks. Rucha

Cyt. 27/11 78 - 222

3

kie chwile niekiedy, bo źli ludzie, którzy to wszędzie źle sięją, zatruli to życie temu zacnemu kapłanowi, tyle troskliwemu o dobro wiary św. i parafian. Dziś wszyscy ubolewają nad utratą tego wzorowego kapłana, którego śmierć tak bolesnym sióroctwem okrywa parafią naszą. Dusza tego kapłana czysta stanęła już przed tronem Najwyższego Boga; ś. p. ks. Rucha został opatrzony na drogę wieczności Sakramentami świętymi przez ks. Lankę z Ełku w Środę, a w Czwartek rano o godzinie 6tej Panu Bogu ducha oddał. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!

— Pod przewodnictwem p. Narkowskiego odbyło się w Olsztynie we Warmii zebranie okolicznych gospodarzy wiejskich, celem założenia kółka rolniczego dla 4 powiatów Warmińskich, którego by celem było polepszenie stosunków włościańskich i pomnożenie ich dochodów. Zebranie miało na celu także założenie kasy Pożyczkowej dla włościan.

— W diecezji Warmińskiej zmarło w roku 1878 10 księży. Obecnie parafii jest 19 osieroconych, z których 13 ani jednego księdza nie mają.

Z Warmii, dnia 18go Maja 1879.

Wszedłszy raz jednego do pewnej „knajpy“ czy „oberży“, stanąłem sobie spokojnie niespostrzeżony i uważałem, jak pan knajpista czyli „łobdziejysta“ pocziwy zresztą i bardzo przyjaźny człowiek, kręcił się za bufetem przy swoim rzemiośle: to ustawiając kieliszki i kufelki po wypróżniane, to wachając ustawiane butelki z rozmaitym nektarem, to smakując jakiś sér, czy jeszcze nie pleśnieje — i brzdąkał sobie coś pod nosem, w pół cicho, w pół głosem, nibyto jakąś piosenkę na melodyą kozacką, tekstu której jednakże nie mogłem wyraźnie dosłyszeć. Obrócił się wreszcie i spostrzegł mnie stojącego i dopiero zaczął głośno śpiewać:

„Oj nie bandać ja kupiał,

„Tyło banda pożycział:

„Mając inni psiankne ksiójszki,

„To ja joch banda czytał.“

— A, a, — jak to wam wesoło, panie „łobdziejysto!“ — a kto to wam skomponował taką pieśń? — Melodyja, z tekstem razem wzięta, tworzy harmoniją tak rzewną i tkliwą, jakby chłop wozem po nierównym bruku jechał! — zagadnąłem mojego śpiewaka.

— To wszystko ja sam łużulem — odrzekł zadawalniająco i tryumfująco.

— Już to widać, że macie wyborny koncept, o którym góyby się świat dowiedział, to najpiérwsze stolice gotowe was powołać na kompozytora do teatrów europejskich — wtrąciłem.

— A wej, Panie! — i ja coś znać — dodał żartobliwie i począł się śmiać jak dwuletni żrebiec.

— Tak, tak, — geniuszem jesteście; i nie dziwota, bo takie wążanie rozmaitych nektarów sprowadza wam te wyborne koncepta. Ale dla czegóż nie chceci książek kupować, tylko pożyczać? — pytam go.

— Bo zawsze lepsi za darmo, jak za zapłatą; a pieniądze trzeba łochochylać — odrzekł.

Żart jednak na stronę. Ale co się tyczy czytania książek, to tu we Warmii jest pod tym względem dość ciekawego ducha, lecz ta ciekawość i ten duch nader są słabymi. Chcieliby ludzie wiele wiedzieć, a mniej czytać, a jeszcze mniej na to płacić, bo wolą „kila trojáków przepić“, niż na dobrą książkę wydać. Gdyby książka mogła się stać jutro tabakierką, pojutrze ankiekiem „bajerskiego psiwa“, zapojutrze pudełkiem cygar, to by się prędzej mężczyźni zdecydowali na jej kupno. A jeszcze lepiej by było, gdyby się książka codziennie odmieniała na parasolkę, rękawiczki, kapelusik, chustkę, szalik, broszkę, kolczyki, podwiązki, sznurówki, popręgacza lub choćby malowane drewno — to by już każda kobieta co dzień z dziesięć książek kupiła, a przycem suszyła by głowę swemu mężowi, aby się starał o pieniądze na książki z pominięciem wszystkich innych wydatków. A kupowały by tylko najdroższe i największe książki, aby z każdej karty inna nowa suknia lub inny przedmiot wystroju stać się mogły.

Jeźliby zaś mąż poważył się bez pozwolenia swęj połowicy kupić książkę jaką do czytania jednorazowego, a książka nadal książką została — toć żona gotowa się rozżłościć i męża do chaty nie dopuścić... bo napróžno pieniądze marnuje, a bez książki łatwo się obyć może. Szczęściem, że nie wszyscy są takimi, bo są mężowie i żony, ktorzy raz poraz kilka groszy odkładają na jaką ciekawą książkę i chętnie takową czytają, byle przypadła do ich gustu. Lecz mało się znajduje z takim poświęceniem. A tylko dać ciekawą książkę sąsiadowi — to ona pójdzie na całą wieś i na drugą parafiją i może już do właściciela nie wróci, lub też wróci

ci zniszczona.

Radziłbym więc, aby ci, którzy się zdobędą na kupno książki, nie chowali takowej po przeczytaniu do skrzynki na strawę molom, ale żeby ją dawali sąsiadom do czytania, przez co wypełnią miłosierny uczynek i krzewią oświatę narodową. Czytający zaś książki powinni z czytania należycie korzystać i wyciągać z czytania wszystkie korzyści, jakie wyciągnąć można, jako: moralne, obyczajowe, ogłada języka, nawet ortografija itp. Czytając książki — trzeba być jako pszczołka, która z gorzkiego piolunu słodki wyciąga miód, a nie jako pajak jadowity, który z pachnącej róży wyrabia truciznę.

Książki dla ludu powinny być popularnie pisane i zastosowane do gustu; tym lepsze, jeżeli z humorem i dowcipem pisane.

Tu na Warmii, gdzie nie ma całkiem żadnych towarzystw ludowych, ani żadnych pouczających odczytów ani zachęcań, gdzie na polskich wsiach szkoły są tendencyjnie germanizujące, a przysyłani nauczyciele nie tylko słowa po polsku nie rozumiają, ale go nawet jeszcze nie słyszeli, a dzieci wychodzą ze szkół całkiem zdziczałe; gdzie duchowieństwo o polski język nie dba — to też ciemnota panuje, a oświata mniej jak zółwim krokiem postępuje naprzód. Ten słaby duch polski i te chęci czytania polskich książek i pism, utrzymują się tylko i rozbudzają zwolna z wrodzonego poczucia i popędu; a właściwy duch polski objawia się też niekiedy i w wesołych a rzewnych śpiewkach polskich, choć tylko przy kufelku, lecz te śpiewki nie są przecież takie, jak owego pana oberżysty.

Czytajmy więc książki i pisma, choć tylko pożyczane, a kiedy pożyczanych nie stanie, to się i na kupno zdobędziemy.

Przy tej okazji wypada mi uczynić krótką wzmiankę o artykule: „Przechadzka po wsi na Ślązku“ w odcinku „Gońca W.“ drukowaną. Tam w nr. 110 „Gońca W.“ pisze szanowny autor o robotnikach zjadających chleb i śledzia, i rozwodzi się nad tém obszernie, iż się nie należy robotnikowi takich przysmaków jadać itp.

Ja bym wziął w obronę robotników, których tu widzę pokrzywdzonymi. Jeżeli szan. autor zazdrości biednemu robotnikowi kawałka suchego chleba i śledzia na posiłek, uważając to za przysmak — to doprawdy nie pojmuje, jakąby nędzniejszą strawą — którąby w zimnym stanie spożyć można — chciał biednego robotnika nakarmić? Czy jaką wystudzoną zupą,

6.
którą łatwo żołądek zaziębić można, czy wreszcie wiatrem?

Kawał suchego chleba i ślédź — toć to najprostsza i najnędzniejsza strawa, którą tylko gdy głód dokucza jeść można. Suchy chléb i ślédź nie są przysmakiem żadnym, ani kosztownym specyałem, ale najprostszym i najtańszym pożywieniem, którego robotnikowi zazdrościć wcale nie potrzeba, a tém mniej występować w piśmie, bo ludzie mówią, że w gazetach głupstwa podają. (?)

Za chléb tak drogo się płaci u piekarza, jak u szynkarza, który swój zysk od piekarza dostaje.

Więcej o tém nie piszę, bo mi się papier skończył.

(Ma słusność Szanowny Korespondent z Warmiji co do myśli saméj, ale ma ją i Korespondent ze Ślązka, który przez to dowodzi, jak biédnym jest tam lud polski, kiedy nawet śledzia sobie pozwolić nie może na śniadanie. — Przyp. Red. G. Wielk.)

2074 Z Warmii, 15go Lipca 1879. *164*

Tutejsze władze rządowe i administracyjne nie straciły jeszcze całkiem tego przekonania, iż język polski w okolicach polskich jest koniecznie potrzebnym. Używają go téż ustnie przez swych tłumaczy w sądach przy procesach i piśmiennie przy kontraktach hipotecznych, jeżeli takowe pomiędzy polskimi interesentami się zawierają. Używają go niekiedy i przy publicznych ogłoszeniach, jeżeli takowe odnoszą się do korzyści tychże władz.

Przy sądach zatém są tłumacze, ale pożał się Boże! Wiele już razy miałem sposobność czytania takich kontraktów po polsku napisanych, ale to wszystko tak błędnie z niemieckiego na polskie tłumaczone, że to nie ma ni sensu, ni związku, ni ortografii i często nie można wiedzieć, o co rzecz właśnie idzie.

Ale może kaligraficznie napiszą! Gdzie tam — trudno przeczytać. W tych dniach miałem sposobność czytania podobnie napisanego kontraktu z niemieckiego na polskie dosłownie przetłumaczonego. Piśmo było całkiem nieczytelne a zupełnie podobne do pisma moskiewskiego. Ale zaręczam, że najuczestszy Moskal nie przeczytałby go — ba nawet sam ten tłumacz nieprzeczytałby swego pisma.

Tu nasuwa mi się pytanie i uwaga: czy taki hipoteczny kontrakt przetłumaczony jest z niemieckiego na polski li tyl-

47

ko pro forma, to jest, byle był przetłumaczony, czy też i dla tego, aby był czytany? Ja uważam, że dla tego się pisze, aby w razie potrzeby było czytane. A zatem zdaje mi się, że w takim razie można zażądać od sądu wygotowania czytelnego pisma w kontraktach.

Gdybym był mógł wzmiankowane pismo w kontrakcie przeczytać, byłbym prosił sąsiada o pozwolenie odpisania paru stronnic tegoż, aby pokazać umiejętność naszych tłumaczy. Atoli mam pod ręką inną próbkę — jest to plakat drukowany z ogłoszeniem sprzedaży trawy, a brzmi jak niżej:

„Sprzedaż trawy.

Sprzedaż trawy I. odbędzie się:

1) na Tomaszkowskiem spuszczonej jeziorze (Pelnogga) dnia 23 Juni tego roku przed obiadem od 10ty godziny;

2) na Penglickiem jeziorze także 23 Juni tego roku od 4ty godziny od południa;

3) na Marong jeziorze dnia 24, 25, 26 Juni tego roku przed obiadem od 10ty godziny. Sprzedaż trawy odprawi się, przez to do pamiątki doprowadzając, wyłącznie tylko przeciwko momentalny zapłaty gotowy i zupełny.

Ostyn, dnia 9go Juni 1879.“

Któż tu więc może być mądrym po przeczytaniu powyższego końcowego zdania? Lecz myślny zawsze gotowi władze i przełożonych uściskać z wdzięczności i za to, że choć lichy, byle po polsku napisali.

Z Warmii polskiej, 9go Października.

Wybory udały się u nas świetnie. Przeszło 300 delegatów z powiatów Olsztyńskiego i Reszelskiego zebrało się 7go b. m. w mieście Wartemborku i prawie jednogłośnie posłami obrani zostali ks. Borowski, kanonik z Fromborka i p. Gajewski, burmistrz z Wartemborka. Nawet niektórzy innowiercy głosowali (czy z przekonania?) na naszych, chociaż nie brakło i takich katolików Polaków (?) którzy głosowali na mężów innych stronnictw, a mianowicie na p. Forckenbecka z Berlina. — Jednego z tych pocziwców znam osobiście; jest on nauczycielem wiejskim i podobno tęgim giermanizatorem, pochodzącym z Prus Zachodnich. Snać tam nie było dla niego pola do działania, dla tego się przeniósł do Warmii, aby u nas pokazywać sztuki giermanizatorskie. — Laury za postępowanie swoje odebrał zaraz w dzień wyborów; każdy bowiem podziwiając czyn jego tak bohaterki, wskazywał na niego palcem.

Posłowie nasi obydwaj należą do partyi

8.
Centrum; ks. kan. Borowski, popierając „rezolucją p. Niegolewskiego“ dowiódł, że sprzyja Polakom, albo przynajmniej, że jest dla nas sprawiedliwym i dla tego już godzien swego poselstwa. Spodziewamy się, że i p. Gajewski, — który nawiasem powiedziawszy mówi dobrze po polsku, — w danym razie bronić będzie naszej sprawy, chociaż tylko ze względu na to, że wybierający go delegaci są po większej części Polacy i to Polacy z przekonania.

W Heilsbergu wychodzić będzie dla ludności katolickiej w dyceceji warmińskiej od 1 lutego 1880 niemieckie pismo polityczne z tendencją katolicką trzy razy tygodniowo pod tytułem „W A R M I A“ i kosztować będzie kwartalnie 75 fen.

Z Warmii, dnia 19go Stycznia 1880.

Szanowny Korespondent (Kąpiele Jastrzęb' w nrze 7mym „Gońca W.“) rozpisuje się przeciw koresp. „z Warmii“ w nrze 1szym „Gońca W.“ wydrukowanej, jakoby Korespondent tenże „nie dość trafnie“ pisał o ówczesnej biędzie i jakoby nie był o tym „poinformowany“, że wtenczas rząd zaciągnął pożyczkę itd. Widać, że korespondencyja „z Warmii“ nie była dość jasną. A wszakże tam jest powiedziano, że jedyna kasa była rządowa, a od téj wsparcia i darowizny nikt się nie mógł spodziewać; z niej dostawali tylko pożyczkę właściciele nieruchomości — na hypoteki itd. Wiemy zatem i wiedzieliśmy, że rząd nie daje jałmużny, tylko daje pożyczkę, która oddana być musi. A czy to w takich lub inakszych słowach powiedzieć — wszystko ma jeden sens i zrozumiiałém być mogło.

Daléj pisał Szan. Korespondent, jakoby zebrane jałmużny i przysłane biędą dotkniętym Warmiakom były tu rzetelnie podzielone, i potwierdza to faktem, iż Wny ks. Siékiera na Ślązku przysłał 25 talarów na ręce ks. Karłowskiego do Warmii, a tenże podzielił jałmużnę pomiędzy biędnych. To bardzo pięknie — ale to był jeden fakt, o którym Sz. Korespondent wie; ale czyż to tylko te 25 talarów stanowiły wszystkie zebrane jałmużny? i czy więcéj nikt i nikomu nie przysłał zebranych darów? I gdyby wszystkie dary w podobny sposób były przysyłane, to pewno byłyby zostały i sprawiedliwiej podzielone. Zresztą wie to każdy lepiej, co się na jego własnych śmieciach dzieje. Tu musiały gminy, w ów czas zaciągać ogólne pożyczki, aby swoich biędnych uratować. Na okolicznych wsiach nikt tu darowizny nie dostawał, tylko pożyczki, a pożyczki musiały być oddawane.

Co do Komitetów, to prawda, iż Korespondent „z Warmii“ powiedział, iż takowych nie potrzeba, ale ich téż całkiem nie wykluczał; i dziś gotów to zdanie cofnąć, zwłaszcza, że Sz. Korespondent z Jastrzębia pisze, iż „Komite-

ty muszą być, bo bez takowych żadnemu
biędnemu nicby się nie dostało," itd.
Dobrze! — niech i tak będzie. Ale niechże
Szanowny Korespondent z Jastrzębia przeczyta
w nrze 9tym „Gońca W.“ to, co tam z jednej
wsi na Górnym Ślązku piszą:

„Jest tu wprawdzie ustanowiony Komitet
dla wspierania biędnych — ale wyznać muszę,
że się to nie dzieje podług sprawiedliwości“ itd.

Nadto mam pod ręką list z Górn. Ślązka,
w którym to liście czytam tak:

„...Bardzo wiele darów przychodzi na Gór-
ny Ślązk, lecz gdyby to ci dostali, co są naj-
potrzebniejsi, ale dają tym co nigdy pracować
nie chcieli i nie będą. Są niektórzy gospoda-
rze, co nżają gospodarstwo, a niedostatku wię-
cej jak ci co dary odbierają“. Dalej pisze,
że tam przychodzą dary wielkie z zagranicy w ar-
tykułach spożywczych i w pieniądzech, a ktoś...
wszystko to odbiera i wszystkim szafuje“ (czy
to też jest komitet?) „i gotuje obiady dla ubo-
gich, którzy już i skórę chcieli wygarbować“
temu „co zły rosół gotuje“. Tyle w liście wy-
czytałem.

Pytam tedy, cóż sądzić o komitetach jeśli
takie skargi idą? Z mej strony radziłbym „Ko-
mitetom“ i innym zajmującym się podziałem da-
rów, aby uważali na prawdziwie potrzebu-
jących wsparcia, którzy w skrytości cierpią wiel-
ki niedostatek i nędzę, mimo to żenują się wy-
ciągać ręki po wsparcie; pomiędzy takimi i
wielu gospodarzy znajdować się może. Tacy
niedostatkiem dotknięci powinni mieć pierwszeń-
stwo; bo ci co nigdy nie pracują i tylko za-
wsze rękę po jałmużnę z krzykiem wyciągają
— nie są prawdziwie ubogimi i biędniemi. Mia-
nowicie za gląd ać trzeba pod wiejskie strzechy.

Bądź jak bądź — na Ślązku dostają da-
rowizny, alec dostaną i pożyczki, tu zaś
dostawali **tylko** pożyczki. Życzę, aby jak naj-
obficiej zaopatrzono braci Górnosłazaków i ich
ratowano; zaś z Szanownym Korespondentem z
Jastrzębia nie będę polemiki prowadzić o tę
kwestyą, która jest zbyt drażliwą, a na wspom-
nienie której jeszcze i dziś lży się wyciskają
tym, co cierpieli niedostatek. Korespondent „z
Warmii“ nie byłby nawet téj kwestyi dotykał,
gdyby był wiedział, iż się nią ktoś zgorzyszy;
wszystko było ujęte tylko w krótkich słowach,
zatém nic dziwnego, że niezrozumiałe. Na opi-
sanie dokładne wszystkiego potrzebaby wiele
czasu i papieru.

Z Warmii, 23go Stycznia.

W Lieberku (Heilsburg) wszedł d. 15 bm.
pierwszy numer nowej gazety niemieckiej
— katolickiej pt. „Warmia“. Jest to fakt, któ-

10.
ry dowodzi rozkrzewiania się oświaty pomiędzy Niemcami mieszkającymi na Warmii, a nas Polaków pobudza do myślenia. W przeciągu lat 10 powstały na Warmii aż trzy niemieckie pisma polityczne, wychodzące po trzy razy na tydzień, a mianowicie; „Ermlaendische Ztg.“ w Brunsberdze, „Allensteiner Ztg.“ w Olsztynie i nowo narodzona „Warmia“ w Lieberku; tymczasem nas Polaków, liczących tu około 60,000, nie stać ani na jedno choćby najmniejsze pismo polityczne. „Co to będzie, co to będzie!“

(Gdybyśmy mieli własny rząd, urzędników, szkoły, jak się należy, to byłoby u nas to samo; ale tak nie ma rady, jak czytać to co już wychodzi, bo i to na słabych nogach i na ofercie stoi. Przep. Red. G. W.)

Sto lat

szkoły polskie są w rękach oświeconego rządu pruskiego; oto przesyłamy próbę, jak daleko postąpiło wykształcenie ludu polskiego na Warmii, zamieszczając oryginalny list jednego z tamtejszych Czytelników naszych.

Z Warmii, 1go Apra 1880.

Kochany „Gończe!“

Psierszy raz chca do Ciebie psisać, bo juszam téż gwałt (bardzo ziele) czytał gazet polskłech i w niech rozmaite korezpondancye i listy z różnóch stron, a czasam téż i z naszymy Warmii chtós się łodezwiał, ale to zawdy tylo w czysto polskam dyjalekcie, a nigdy po warnijsku. Ja tedy zasiadám dziś do psióra i psisza tan psierszy list czysto po warnijsku, to jest tak, jek tu ludzie gądają.

Niejedan może się wysńieje zemnie i z Warnijaków — ale co to szkodzi, kiedy i nasi łojcozie tak móziłi. Jest to zielegà bziada, kiedy chtóran naród, abo jego czaść nimà prze-wodników, chtórzyby go łoswecali i połuczali. Naszà Warmijà jest taką nieszczęśliwą i najbarzi zaniedbaną. W szkołach dawni mało, a teràz wcale nic po polsku nie nałuczà, a w domu łojczulek i matulka, czyli fàterek i muterka nie nagàniają dzieci do ksiószki, bo się nie znają na pożyteczności nałuki. Dzieci wychodzą ze szkoły niełokrzesane i takami łostaną. Rodzice się cieszą, że dzieci już łot szkoły wolne, a potam łuczyć się niebràk.

Ależ to już mninely te czasy, że i bez nałuki chleb jeść buło można; teràz trzeba się całe życie ćwiczyc. Ale kto łu naju (u nas) bandzie zachacàł do nałuki, do czytania? Panów katolicko-polskiech nimàwa, a ksiażà nasi ło to wcale nie dbają, aby lud łumysłowo podnieść i łoswiecić. Nasi ksiażà myślą, że kiedy wykonają łobożàzki kapłańskie w kościele, to już ma-

11.

ją zielgie zaslugi przed swatam, i że już nic zrobić jam nie potrzeba. Ją zaś mózia, że ksiądz nie tylo na ambonie, w słuchannicy (konfesyonale) i przy lutarzu służyć może dla chwały Boży i dla dobra ludzi, ale téż jeszcze ziele, ziele ziancy może zrobić z zielgam pożytkam dla ludu prywatnie w stowarzyszeniach, w Kółkach, w czytelnich, a nawet przy zabawach. Tu polskieh panów nima, a ci lepsi łobywatele to tak po polsku gądają, jek ją, a pomniecku to sia tylo we szkole nałuczyl, i kiedy sia spotkają z Polakam, psianknie po polacku móziącam, to sia swy wymowy wstydzą i wolą mózić pomniecku. Ale czamuż sia samni nie łączą? Wszystko tedy łoglądà sia na swéch książy i łod niech pomocy wyglądà, chociaż i łoni bardzo źle w polskam jazyku sia wywycyli, a polskieh psism i książek mało, a nawet żadnèch nie czytają. To téż słuszac ksiandza na ambonie i pomniąwszy ortodoksyą — zidoczny brak mu polski gramatyki, a czasam śniech porywà, słuszac niewłaściwe wyrazy.

Są wyjątki, ale całkam nie znaczne. Bo iluż to książy założyło lu siebie parasjalne biblijoteczki lub czytelnie? i iluż to zachęca ludzi do czytania polskich psism i co tam daje ze siebie dobry przykład? chtóranże to ksiądz lu naju założył towarzystwo rólnicze, albo kółko włósczański dla swy zieski parasii? chtóranże ksiądz połuczà gospodarzy na włściwach zebrańniach, jek mają dobrze rólnistwo prowadzić? chtóranże ksiądz napsisł jekakolwiek książeczka z pozieścią lub rozprawą dla warnijsko-polskiego ludu, a choiby jeki list do gazety? O, dotąd żaden sia na cóś podobnego nie łodwazuł.

Pod wzglandam łuzandu kapłańskiego nic nie zarzucam, ale po za łuzandam czynią książà nasi dla polskiego ludu tyle co co nic. A choiby ksiądz na kazańnicy (ambonie) zerwał psiersi swe z wysilań i choiby bardzi psiorunował, to łon tam ludzi łod karczanymch i tam podobnach schądzek nie łodzwycał; w godzinach wolnèch łod codziannèch robot trzeba dać ludziam książka i gazéta do ranki, albo téż przyzwocicie w jekam towarzystwie zabazić. Jenący dobre łobyczaje i mores trudno sia zaprowadzi.

Gdyby my tu mnieli choc paru książy Polaków i paru takèchże doktorów, coby w ludzie naszam łucucie polskie wzbudzili — toby Warnijà buła jenakszà i jabył sia nałuczyl psisac lepsze jek dziś listy. I lu naju należłiby sia ludzie zdolni czyli z łalantam do psióra i do pazła, do tånca i rózańca — ale trzeba łoswiaty i nałuki, a nie siedzieć za psiecem i czekać, aż Mutterka abo Matulka plince łupsieczy i z patelą podà. Kotozi sia mniasa nie daje —

12.

niech sobie myszy łapsie.

Może się chto na mnie rozgniewa, ale to niepotrzebne, bo za prawda grzechu nima; jak się lepsi naucza, to banda lepsi pisiał. Już koniec. — Została się z Bogam.

9 W 8/480 - 80

Z Warmii, 21go Lipca 1880.

W powiecie Olsztyńskim zaprowadzają w szkołach elementarzy Spohna, tutejszego powiatowego inspektora szkół, z poprawną pisownią ministra Puttkamera. Dotąd używano tu w szkołach elementarnych elementarza polsko-niemieckiego i niemieckiego. Nowy elementarz jest tylko niemiecki.

Jakie pieniężne dobrodziejstwa z takich zmian wypływają, można poznać i ztąd, że dzieci mają odrzucać nabyte dotąd elementarze, a sprawić natomiast nowe; są to przecie ciężkie wydatki dla rodziców, mianowicie niezamożnych, nie mówiąc już o krzywdzie narodowej. Lecz przypuśćmy, że będzie wolno dzieciom zużytkować stare elementarze, to jednak kto chce nowy nabyć, już musi tylko nowo wydany nabyć, bo starego już nie wolno nabywać.

Podobnie słyhać o skasowaniu szkolnej książki p. t.: „Büttner. Deutsches Lese Buch“ a zastąpieniu jej inną. Ciekawy jestem, co na takie zmiany powie opinija publiczna, która na to nie powinna być obojętną.

Pomimo zmian i reform w szkołach zaprowadzonych — nie uwzględniają one ducha polskiej ludności, i dla tego też dzieci coraz bardziej dziczeją na duchu, skutkiem częścią bezreligijnej, częścią niezrozumiałej niemieckiej nauki. Polska ludność tutejsza przywykła już do wszelkich niewygod w administracyi i szkolnictwie. i dla tego ani nawet się uskarża, bo nie ma przed kim się skarżyć i myśli, że na takie uciemiężenie jest stworzona.

O jak nieszczęśliwe są ludy pod obcemi narodowością rządami, zwłaszcza gdy nie mają dosyć rozumu, aby się bronić!

Olsztyn, 21go Lipca.

Dowiadujemy się, że ks. Rysiewskiemu, zmarłemu w Sząbruku, już po śmierci nadesłano zapozew sądowy w sprawie Gietrzwałdzkiej, lecz ks. R. w grobie już go nie przyjął; ktoś z bliższych powiedział, żeby pismo za ks. proboszczem posłano na tamten świat. Czy tak postąpiono — nie wiem.

Pan organista w Gietrzwałdzie zapłacić musiał owych 150 grzywien, na które był skazany za niewydanie księży obcych, byłych w Gietrzwałdzie, i odebrał znowu świeży zapozew na termin na 4go Siępnia w sądzie Olsztyńskim przeciw śp. księdzu Rysiewskiemu i Towarzyszom.

9 W 8/480
1880

Jak wszędzie tak i tu systemat oświaty Falkowej okazuje się coraz bardziej zgubnym, i gdyby tak dalej iść miało, to młoda generacyja całkiem zdziczeje i zdemoralizuje się. Systemat wzmiankowany skierowany był li tylko, ku wykorzenieniu religiji, a tém samém i Boga z serc ludzkich, a mianowicie młodzieży. To téż i nie dziwota, że socyjalizm niemiecki coraz groźniejsze przybiéra rozmiary, czego powinszować można zacnym liberałom, boć to socyjalizm ich jest płodem. Ale do rzeczy.

Ustawy są ustawami, a te w rozmaity sposób wykonać się dają, stósownie do usposobienia i sumniennosci wykonawców. Nakazano więc według systematu Falkowego uczyć polskie dzieci w szkołach, prócz innych przedmiotów naukowych — religiji w języku niemieckim. Jest to niesłychana sprzeczność z prawem przyrodzoném, z prawem natury. Bo cóż to wykładanie niemieckiej religiji za pożytek i owoc przyniesie polskim dzieciom? Na potępienie takiego systematu doprawdy brak wyrazów. To téż nawet bezstronni a sumnienni urzędnicy protestancy nie zgadzają się z tém rozporządzeniem i taki pan nadinspektor szkół zalecił uczyć początkujące polskie dzieci w polskoniemieckich elementarzach, a religiji w ogóle po polsku.

Atoli jak tu powiadają, zbyt gorliwi nauczyciele — z małemi wyjątkami — którzy się urodzili wśród wiejskiego i polskiego ludu, i tylko tam w szkole niemczyzny liźnęli, ci teraz, wbrew' rozkazowi wyższej władzy, uczą dzieci polskie li tylko na niemieckim elementarzu i religiji tylko po niemiecku, czego dzieci nie rozumieją.

W takim stanie rzeczy nauka religiji zepchniętą została na stopień igraszki. Duchowieństwo bez serca ze szkół usunięte, aby tam nad religiją nie dozorowało, nie dziw, że dzieci już w wielu miejscach zdziczały.

To ma być postęp, to cywilizacyja potężnego społeczeństwa!

Obecnie zjeżdża tu do okolicznych parafji Najprzew. ka. Biskup, celem udzielenia Sakr. Bierzmowania, więc księża nagle przyspasabiają dzieci do spowiedzi, komuniji św. i bierzmowania, a **tu z dziećmi ani rusz** — nie z owęj niemieckiej religiji im ani do serca, ani do pamięci nie weszło. Z wielkiém tedy wysileniem pracują pastérze nad nieszczęśliwą dziatwą, aby w nią zaszcześcić znów zasady religijne; — ale czyż to się od razu w sercach przyjmuje, jeżeli przez kilka lat w szkole nie się z tego nie zajęło? Któż za to zdziczenie dzieci przed Bogiem odpowie?

14.
Rodzice mało też o dzieci dbają, nie pytając się o to, czy się ich dzieci czegoś czyta i pisać w macierzyńskim języku nauczą lub nie. Myślą oni, że już inaczej uczyć niczego nie można, jak tylko téj niemieczyny. Myślą oni, że nauczyciel wie najlepiej, czego potrzeba. To też jeżeli im kto zwróci uwagę na to, że nauczyciel jest obowiązany po polsku początkujących dzieci uczyć — to odpowiedzą, że nauczyciel nie chce. Na takich nauczycieli jest przecież droga zażaleń do wyższej szkólnej władzy, która im zaleciła polskie dzieci początkowo po polsku uczyć. Nauczyciel powinien pełnić swą obowiązką nie tylko dla chleba i dla przypodobania się rządowi, ale też i dla sumnienia i dla Boga. Już i tak ustawy szkólne nie odpowiadają duchowi katolickiego naturalnego wychowania — a jeżeli w tym względzie nauczyciele ze swéj strony prześcigają owe rozporządzenia, to jest to całkiem niedozwolone.

Z Warmiji, 15go Października.

Inspektor szkół powiatu olsztyńskiego ogłasza w tygodniku urzędowym, że tu w powiecie i jego inspektoracie wakują trzy posady nauczycielskie, na które kwalifikujący się nauczyciele koniecznien winni władać, prócz niemieckiego, i polskim językiem.

Słuszna zaiste rzecz, aby nauczyciel posiadał przynajmniej także i tyle języków, ile jego elementarni uczniowie posiadają; a znów dziwnie wygląda, kiedy nauczyciel tylko jednym włada językiem, a jego uczniowie dwoma. Boć w takim razie mogliby uczniowie — co być pod żadną miarą nie powinno — nauczyciela skrycie lżyć i wymyślać w jego obecności, a on by nic nie wiedział, owszem myślałby może, że mu pochwały dają. Już nawet slyszalem chłopców szczycących się z tego, że więcéj umieją niż nauczyciel, bo oni po polsku i po niemiecku umieją się wysłowić, a nauczyciel tylko po niemiecku.

Zatém warto wszystkie szkoły, gdzie są polskie dziatki, obsadzać takimi nauczycielami, którzyby z dziećmi rozmówić się mogli, a wtedy nie cierpiałaby i nauka tak wiele. Bo jakże nauczyciel Niemiec może wytłumaczyć polskim dzieciom to, czego one nie znają, a on nie rozumie?

Olsztyn, we Warmiji, dnia 15go Grudnia.

W dniu 13go bm. toczył się przed sądem tutejszym w obec prokuratora potrójny proces przeciw czcigodnemu ks. Weichsłowi z Gietrzwałdu, ks. Rejmanowi z Lubiewa i ks. Kanieckiemu z Pełplina. Na świadki stawali: pan organista z Gietrzwałdu, jako przymusowy, i żandarm tamtejszy. Denuncyował ten ostatni. Ks. Rej-

15

man był denuncyowany o zastępowanie ks. proboszcza Weichsla w czasie kilkunastotygodniowego jego wydalenia się z domu w ubiegłym lecie i o sprawowanie w Gietrzwałdzie czynności urzędowych kapłańskich, co to jest niby przekroczeniem. Takich zakazanych „czynności“ popełnił niby ks. Rejman codziennie jedną; więc za wszystkie skazano go na 150 marek kary. Tenże sam był w Gietrzwałdzie i w zeszłym roku i też podobno kapłańskie czynności tamże sprawował, a za to na 11 marek kary skazanym został. Ma tedy zapłacić razem 171 marek.

Ks. Kanieckiego, który w przeszłym roku w Gietrzwałdzie był i pono też czynności kapłańskie sprawował, skazano na 12 marek kary.

Ks. proboszcz Weichsel stawał jako świadek i jako oskarżony; na niego też najbardziej prokurator nacierał dla tego, że on niby jest tym głównym przestępcą, obok którego inni „prawa“ przestępują. Ks. proboszcz bronił się spokojnie. Prokurator dowodził proboszczowi, że tenże już w dawniejszych procesach wyznał, iż innych księży nie wyda, bo tym samym oskarżyłby samego siebie; że zatem przez to niby zeznanie przyznał się do winy. Tu znów dowodził prokurator, że według praw kościelno kanonicznych ks. Weichsel nie powinien obcym księżom pozwalać w swoim kościele odprawiać czynności kapłańskich. Na to odparł prokuratorowi jeden sędzia, że w takim razie to też niech Biskup sędzi i karze winnych księży, a nie sąd świecki. Dalej dowodził prokurator, że jeżeli ks. proboszcz Weichsel nie wie, kiedy obcy księża w jego kościele jakie czynności sprawują, to dowodzi jego niedbalstwa. Ks. W. odparł, że rozporządzenie Biskupa głosi, aby Kościół był zawsze otwartym, więc kiedy kto chce, to w każdym razie może tam wejść i modlić się, a on nie może ciągle w kościele siedzieć i uważać, kto tam przychodzi itp. itp.

W sprawie ks. Kanieckiego dowodził prokurator, że jak tenże w zeszłym roku szedł z kościoła na probostwo, to mu zastąpił żandarm i o nazwisko pytał, a ks. Weichsel wyszedł z probostwa i pytał żandarma, z kąd ma do tego upoważnienie. — Więc niby, zdaniem prokuratora, ks. Wiechsel tymczasem starał się ks. Kanieckiego uwolnić od kary. I czytał prokurator odnośne paragrafy, według których ten, co usiłuje innych od zasłużonej uwolnić kary, sam podpada karze trzech, czy sześciu set marek.

Zatém i tu ks. Weichsel winien. Lecz tenże odparł, że ks. Kanieckiego nie chciał od kary uwalniać, tylko jako swemu w ówczas gościowi chciał w krytycznym położeniu w obec żandarma dopomódz, aby do jakich gorszych rzeczy nie przyszło itp. Mimo to wniósł prokurator na ks. Weichsla o 200 marek kary. Sędziowie ustąpili do bocznego lokalu, a po powrocie wydali dekret **uwalniający** ks. prob. Weichsel od winy i kary, ponieważ nie ma na to dowodów. Co się zaś tyczy ostatnich wywodów prokuratora i ednośnie przytoczonych paragrafów, to powiedział sędzia, gdyby ks. Weichsel miał być karany za obronę ks. Kanieckiego, toby można nawet wszystkich sądowych obrońców w wielkimi karą grzywnami za to, że drugich bronią, a zatém ks. Weichsel jest niewinym.

Co świadek dowodowy tam powiadał, tego pisać nie warto, bo i sąd na to nie zważał; był to nonsens.

Ale teraz słuchajcie: prokurator upoważnił żandarma w Gietrzwałdzie do tego, aby skoro tam jaki ksiądz przybędzie, to go żandarm ma zaraz o **nazwisko** pytać, a gdy ksiądz będzie się wzbraniał powiedzieć nazwiska, to ma go żandarm **natychemiast aresztować** i do Olsztyna **transportować!**

Dotąd słyszeliśmy, że żandarmi mają prawo pytać o legitymacje osoby **podejrzane**; czyżby wedle praktyki gietrzwałdzkiej wszyscy duchowni mieli popaść pod kategorię **podejrzanych indywidualów?**

Co na to powiedzą w Berlinie.

Z Warmiji, 2go Stycznia.

(O Towarzystwie rolniczym).

Otóż i u nas we Warmiji poczynają gospodarze sami o sobie myśleć. I tak w Szafaldzie (Schönfelde p. Biessellen) zawiązuje się towarzystwo, czy tam **Kółko rolnicze** dla parafji Sząbruckiej. Posiedzieli większych i mniejszych gospodarstw téjże parafji zebrali się już byli na przedwstępną naradę i obrali tymczasowy Komitet, a na 13go bm., to jest za tydzień po św. Trzech Królach we Czwartek ma się odbyć zebranie w Szafaldzie, w oberży p. Kleina, o godz. 4tej po południu, celem rzeczywistego zawiązania Towarzystwa. Także i z innych parafji mający chęć przystąpienia do tego Towarzystwa będą chętnie przyjęci. Pożądani są téż i z dalszych okolic goście, gdyby zechcieli przybyć z radą i pomocą. Szafald leży około milę od Biesalu (Biessellen), a trzy ćwiercie mili od Gietrzwałdu. Dodam jeszcze, że pociąg ko-

44

lejący III-ciej klasy (pośpieszny) przychodzi z pod Torunia do Biesalu o trzy kwadransy na 11stę przed południem, i o tymże samym czasie, nawet parę minut prędy, przychodzi pociąg tamże z przeciwnej strony, tj. z pod Wystruc-Olsztyna.

A teraz uważmy, jakięj ma być — że tak powiem — to nowo narodzone, czyli narodzić się mające dziecię, narodowości: czy polskięj, czy niemieckięj, czy téz mieszanej, — albo ni-jakięj. Gospodarze, członkowie tego Towarzystwa są wszystko Polacy, a tylko niektórzy z nich znają po trosze język niemiecki. Więksi zaś i wykształceńsi posiadziciele biorą się do Niem-ców (choćaż w istocie takimi nie są), i tylko jako tako mówią po polsku, tak niby od nie-chcienia. I z tych téz ma się składać Zarząd i w jich ręku ma być kierownictwo Towarzystwa. Zresztą ma być tam i paru całkowitych Niem-ców. Obiecano wprawdzie, że rozprawy, czyli obrady toczyć się będą w polskim języku, ale wszelkie protokóły i książki mają być po nie-miecku prowadzone. Ciekawość zatem, jak to tam będzie, więc tymczasowo ani krytykować, ani oceniać rzeczy nie będę, i zaczekamy, jak to się zrobi. Zapisano wprawdzie na pierwszy początek i dwa pisma polsko-rólnicze, t. j. „Go-spodarza“ z Torunia i „Postęp rólniczy“ z By-tomia, ale ogłoszenia mają być podawane tylko w Olsztyńskim „Kreisblacie.“ Jabym radził, żeby się polscy gospodarze zjechali jak naj-licznięj na to zebranie i ustanowili tam, aby rozprawy li **tylko** w polskim odbywały się języku, protokóły zaś i ogłoszenia mogłyby być w obydwóch, ażeby to dla wszystkich cał-kiem przystępném było, jeżeli zamierzone Towa-rzystwo ma wydać pożądanę owoce.

A więc dalej, jak kto może,
Z kozicą, z rydlem, z cepami,
Ten co pisze, ten co orze,

Pomagajmy sobie sami,
A i Pan Bóg nam pomoże!

Kto leniwy, nedorobek,
W towarzystwa się nie łączy,
Temu, gdy żywot zakończy,
Napiżemy na nagrobek:

„Tu leży Pan Leniuch Sobek.“

— Królówiec. Niedawno minister skarbu Bitter i naczelny prezes Horn zwiedzili miejsce, gdzie św. Wojciech miał ponieść śmierć męczeń-ską. W tym roku upływa właśnie 50 lat, jak tam (w Tenkitach pod Fiszuzą) hrabina wysta-wiła krzyż na oznaczenie miejsca tego, gdzie dawnięj stała kaplica św. Wojciecha, zbudowana od 1422 do 1426 r.

442 81 195

Z Warmiji, 23go Sierpnia.

Wybory się zbliżają ku nam, boć Październik już niedaleko; agitacyja wyborcza ze swemi prądami wre w całym kraju, a stronnictwa ściierając się, walczą o lepszą. Im większy w której stronie lub prowincyi rucha wyborczy, tym wybitniejsze świadectwo o poczuciu godności obywatelskiej w sprawach krajowych. Mojem zdaniem, to każdy kraj i rząd opiera się na dwóch potęgach: r o z u m u i s i ł y. Uczeni panowie, to rozum; lud, to siła. Ludu jest więcej niżli panów, a zatem téż ta potęga ludu jest nierównie większą. Dla tego téż téj potęgi ludu lekceważyć nie należy, mianowicie w sprawach wyborów do Parlamentu, gdzie każdy głos prostego chłopka od pluga ma równą wagę z głosem uczonego pana. Zatem pouczać trzeba lud, aby wiedział, co są wybory, na co są, i kogo wybrać trzeba, aby odpowiednio zastępował w Parlamencie swoich wyborców.

U nas na Warmiji między ludem polskim jest pod tym względem zupełna grobowa cisza; nikt ani pomyśli o tém, jaki to ważny termin te nadchodzące wybory. — Zdaje się, że u nas katolicy są zbyt pewni swój wygranój. Być to może; ale gdyby téż tak nie było?!

Dotychczas obieraliśmy byli tu w powiecie Olsztyńskim księdza Borowskiego, kanonika z Fromborga; ale my go nie znamy i on nas pewno nie zna, i czy on po polsku mówi, i czy nasze polskie potrzeby czuje i zna, i czy takowych w Parlamencie broni — tego wcale nie wiemy. Czy on nam zdawał sprawę z działań swych parlamentarnych, tak jak poseł Kwilecki w Kamionnie i inni posłowie swym wyborcom, o tém wcaleśmy nie słyszeli. On jest głównie przez polskie głosy wybranym, zatem sprawozdania my Polacy wymagać od niego mamy prawo.

Na zebraniach przedwyborczych u was tam w Poznańskim sprzecząją się o **Komiteta Centralny** wyborczy; jedni są za, drudzy przeciw. Taki Komitet już dawno mógł istnieć i w swém zadaniu działać. Ci co się temu całkiem sprzeciwiają, lub na później sprawę tę odkładają, widocznie nie chcą znać swych braci na Warmiji, Mazurach Pomorzu i Ślązku, i nie chcą nam być pomocą.

A przecież my już dłużej cierpimy nacisk niemieczyzny, jak wy tam w Poznańskim.

19.

I myśmy też Polacy z r. 1772go, a szkoły mamy niemieckie; rodzice narzekają, iż dzieci młodsze już wcale na polskiej książce modlić się nie umieją, a niemieckiej książki nie chcą. I myśmy Polacy, a sądy i wszelkie urzęda mamy niemieckie, z któremi trudno nam się porozumieć.

Ci co nie chcą Centralnego Komitetu — trudno pojąć czém się powodują — może dbają tylko o własne dobro, lub też lękają się pracy, gdyby takowa przypadkowo na ich barki przypaść miała. Jeśli Posłowie z Poznńskiego opierają się w Parlamencie na traktatach wiedeńskich, a ziemię dawniej od Polski odpadłe nie mają tychże traktatów, to przecież nie stanowi, aby z innych ziem, tj. Mazurów i Ślązka wybrani polscy Posłowie — gdyby do tego przyszło — nie mieli w Parlamencie nic do czynienia, boć przecież potrzeby polskie są mniej lub więcej jednakowe.

My po za granicami W. Księstwa Poznńskiego zamieszkujący Polacy także mamy prawo do traktatów wiedeńskich, nadto mamy polskie prawa naturalne, przyrodzone, a są i pisane. Tych więc koniecznie dopominać się trzeba.

3/9 81

głw

Księgarnia 201 A. B. Samulowskiego

w Gietrzwałdzie p. Biesellen.

Założyłem tu księgarnią pierwszy i to w tym celu, aby ułatwić Polakom na Warmiji nabywanie wszelkich książek i pism polskich. Dla tego, nie oglądając się na „konnkurentów swoich,” postępuję dalej tą drogą rzetelności.

Prosząc wszystkich kochanych Rodaków o łaskawe względy, polecam nabywanie u mnie wszystkich dzieł religijnych i broszur po cenach księgarskich, wielki wybór książek do nabożeństwa, także brewijarzyki w oprawie skromnej i eleganckiej, różne gatunki różańców, figur, krzyżów, obrazów, pieśni, medalików i t. p. artykułów religijnych po cenach ile możliwości najtańszych ale stałych, tuzinami i setkami taniej, handlującym odpowiedni rabat. Pieśni gietrzwałdzkie własnego utworu i nakładu pojedynczo po 5 fen., sto 2 m. Mniejsze kwoty przyjmuję znaczkami pocztowymi w liście. Mieszkam niedaleko kościoła, obok nowo budującego się domu dla pielgrzymów. Tylko rzetelnością i uprzejmością pragnę zyskać zaufanie. (919)

Wybory na Warmiji.

We Warmiji powiaty Olsztyński i Resieński oddały głosów 12325 z tych nieważnych było

20.
głosów. 8, zatem głosów ważnych było 12317. Ks. **Borowski** z Fromborka dostał głosów 11394. Dyrektor sądu ziemiańskiego p. Rheinberger z Olsztyna dostał głosów 654, p. Forstreuter z Raszaga 250, głosów rozstrzelonych 19. Zatem ks. Borowski jest wybrany posłem do parlamentu i to **głównie** głosami polskimi.

Z Warmiji, 2go Siępnia.

Wczoraj pogrzebaliśmy zwłoki ks. **Franciszka Mazuta, proboszcza w Szabargu** (miał od Gietrzwałdu). Kapłan ten cierpiał przez kilkanaście tygodni na nogę, a doktor uznał nareszcie potrzebę amputacji jednego palca u nogi. Po odbyciu tej operacji cierpienia nie tylko nie zmniejszyły się, ale wkrótce tak się pogorszyły, że ks. proboszcz kazał się odwieźć do szpitala Sióstr Miłosiernych w Olsztynie. Po kilku dniach, było to w Środę 26go z. m., wyjechał Ks. Proboszcz na świeże powietrze na spacer, a nad wieczorem tego dnia amputowali mu doktorzy resztę palcy u chorągwi nogi, bo kości próchniały, ale z takim złym skutkiem, że przystąpiła gangrena i na drugi dzień, tj. w Czwartek 27go rano ks. Proboszcz Bogu ducha oddał. Ciało jego w trumnie cynkowej w Sobotę duchowieństwo olsztyńskie wraz z licznie zgromadzonym ludem ze wspaniałym żałobnym konduktem odprowadziło daleko za miasto, aż do drogi kolejowej, a ztąd odebrali je Szabardzanie i do swój parafji przywieźli, gdzie w Poniedziałek na cmentarzu przy kościele pochowanym zostało przy wielkim udziale z całej okolicy zgromadzonego ludu. Na pogrzebie było 27 duchownych. W dzisiejszych stosunkach placz był ogólny.

Osierociła parafja szabarska jest polską, zmarły mówił językiem polskim, ale nie płynnie, bo był on Niemcem, zatem też miał i zasady i przekonania niemieckie. Zresztą był on wzorowym kapłanem.

Requiescat in pace!

Tymczasowo na jego miejsce przysłano prawdziwego Niemca, ani słowa po polsku nie rozumiejącego.

Z Gietrzwałdu, 15go Października 1882.

(Odwiedziny Naczelnego Przesb.)

Przedwczoraj gruchnęła przed południem wiadomość po Gietrzwałdzie, iż po południu o godz. 3ciej przybędzie tu Jego Ekscelencya Prezydent Pan Schliekmann z Królewca.

Jakoż po południu dały się widzieć liczne chorągwie na kościele i na różnych domach powywieszane na przyjęcie tego wysokiego Pana i Dostojnika państwa. I pomimo dokuczliwego zimna i silnego wiatru mro-

21

znego krzatali się ludzie żwawo, zmiatając i porządkując ulice na czysto. Gdyby się byli Gietrzwałdzianie dowiedzieli o takich odwiedzinach przynajmniej na 24 godzin wprzód, to byłiby bramy tryumfalne powystawiali; ale czas kilkugodzinny był na to za krótkim. Jakoż o godz. zdaje się pół do 6tej Jego Ekscelencyja Pan Prezydent w towarzystwie lantrata olsztyńskiego, Pana Kleemann, przybyli z Olsztyna do Gietrzwałdu ekstrapocztą. Kilku panów przywitało tych dostojnych gości i dwaj miejscowi nauczyciele także, stanąwszy wraz z dziatwą szkolną szeregiem na placu.

Jego Ekscelencyja, wysiadłszy z powozu, przystąpił do nauczycieli i dzieci i pytał się, naturalnie niemieckim językiem, o naukę i czy dzieci mówią po niemiecku; jeden chłopak pewno nic nie rozumiał, bo nie odpowiedział, a drugi, żwawszy, powiedział krótko: „polsz un dajez.“ Starszy nauczyciel zapytany, odpowiedział, iż to są wszystko polskie dzieci.

Na to zapytał się Jego Ekscelencya, jak mówią: czy „hoch polnisch“, czy „mazurisch?“

Jakie pan nauczyciel dał objaśnienie, nie mógłem dosłyszeć. Dziewczeta szkolne przysposobiły się w skromne bukietki i takowe Jego Ekscelencyi ofiarowały, wciskając je nawet w kieszenie surduta. Ks. proboszcz miejscowy przybył także przywitać Jego Ekscelencyą Pana Prezydenta.

Jego Ekscelencya postąpił dalej; gdy widział chorągwie czerwono białe, nie podobały mu się takowe, iż nie są pruskie, tj. czarno białe, choć i takich parę powiewało. Ale co prawda, to niepodobna, aby taka wioska miała posiadać zapas różnokolorowych chorągwi.

Następnie wśród rozmowy poszli ci panowie do kościoła, a potem pod klon objawień, o którym księdza proboszcza Jego Ekscelencya się pytał; potem do nowo budującego się kościoła, którego fundamenta przed tygodniem są ukończone.

Pytał się też Jego Ekscelencya Pan Prezydent „jakiego jest usposobienia tutejsza polska ludność.“

Na to jeden pan objaśniał w tym sensie, że niby ludność polska turejsza ma usposobienia i dążności polskie.

Inny pan zaś objaśniał, iż to nieprawdą jest, bo tutejsza ludność polska jest bardzo spokojna i chętnie też po niemiecku mówi.

W tym punkcie, to nie można ani my-

ślęc o tém, żeby taki wysoki dostojnik Państwa pruskiego miał za złe tutejszj ludności, iż ona jest polską; bo wszakże myśmy niewinni temu, żeśmy się Polakami urodzili, aniśmy narodowości dla siebie nie wybierali. A że nas Pan Bóg stworzył Polakami, więc téż nam dał serca i myśli polskie, tak jak Niemcom niemieckie. Więc nic złego, ani dziwnego, jeżeli swój do swego ciągnie. Zresztą Polacy do niczego złego nie dążą, tylko chcą być tém, czém ich Pan Bóg stworzył, tj. Polakami; i niczego więcj nie żądają, tylko tego, co im Pan Bóg dał i co inne narody za słuszne i sprawiedliwe przyznały. Polacy byli narodem wielkim i potężnym. Gdy mieli byt polityczny, to ich inni wielbili; Polacy za króla Jana Sobieskiego przed 200 laty oswobodzili pod Więdnem całe Niemcy, zagrożone przez Turka poganina, a byli szlachetni, bo za to ani piędź ziemi od nikogo nie wzięli. Z Polaków téż nie wyrodzili się Hödle, Nobilingi itp. Polacy są wierni Bogu i swemu przeznaczeniu. A jeżeli Polacy się skarżą i nie są kontenci w obecnym czasie ze swego położenia, to tylko dla tego, że im się krzywda dzieje. To téż niepodobna myśleć o tém, aby taki wysoki Pan miał o Polakach złe wyobrażenie, owszem, spodziewamy się przychylności i życzliwości.

Od kościoła poszli ci Panowie do restauracyi pana Guskiego na posilek, a Jego Ekscelencyja życzył sobie **kupić Obraz gietrzwałdzki**. Więc przyniesiono mu z księgarni p. Samulowskiego duży obraz **objawień Matki Bożkiéj i fotografią kościoła**, które to obrazy Jego Ekscelencyja należyście zapłacił i zabrał ze sobą, odjeżdżając we wieczór przyslaną bryczką do pana Stein w Grazymach. Pan lantrat zaś wrócił do Olsztyna.

Z Warmii, 26go Września 1882.

Gdy się człowiek rozgląda i rozważa nad obecnym postępek czyli duchem czasu, to częstokroć zdaje się, jakoby nas niebo opuściło i na zagładę innym żywiołom podało. Tak przecież wątpić i rozpaczać nam się nie należy, bo niezgłębione i niezbadane są wyroki Bożkie, które nas wystawiają na ciężkie doświadczenia i próby. Lecz niepodobna nam w takiém położeniu rzeczy stać się dobrowolnie pod stopy tym, którzy nas depcą, i którzy nas zewsząd wypychają, nawet z tych śmieci, na których nas Pan Bóg postawił. Nic nam nawet nie pomoże nasza modlitwa, ani spuszczenie się na wolą Bożą,

jeżeli sami sobie pomagać nie będziemy. Bo jest napisano: „Pomóż sam sobie, a Bóg ci pomoże“, a indziej: „Boga wzywaj, ręk przykładaj.“ Lecz jeżeli kto przyciśniony jest takim ciężarem, iż sam sobą już nie władnie, to inni mają obowiązek mu pomagać, bo inaczej zginie.

Niemcy nas germanizują, w szkole, w urzędzie, w wojsku i gdzie tylko mogą. Ale bo też Niemcy potężne, mają miliony bagnatów, armat itp.; gęsto nawet po wsiach błyszczą się niemieckie szabelki. Duchowieństwo niemieckie, choć katolickie, nie uczy nas po polsku w kościele. Rząd nie łatwo by nas zniemczył, a pewnieby nigdy nie dokazał tego; ale Kościół łatwiej nas zniemczy. Już wieki upłynęły, bo od przybycia nieszczęsnych Krzyżaków germanizują nas, a mimo to na Warmiji do dziś dnia jest jeszcze Polska, bo są jeszcze Polacy. Chociaż rząd ma wiele środków do germanizowania, ale w tych środkach nie ma takiej potęgi; Kościół atoli, czyli duchowieństwo, ma tylko jeden środek, ale w nim jest wielka potęga.

Pewien duchowny z tych stron szczycił się, iż to jest jego wielką zasługą, że tak swoją parafię zgermanizował. Ktoś inny odparł mu, iż nie jest to zasługa, ale bezprawie, jeżeli się wydziera ludowi jego rodowity język, a wpaja mu się obcy i wstrętny.

Gdy na odpust do téjże parafii zgromadzały się liczne kompanije z ofiarami z okolicy li tylko z polskim śpiewem, co ich na tysiące liczyć było można, a Niemców przybyło kilkadziesiąt, to podczas procesyi zwykle sam pleban zaustonował „Grosser Gott“ i tak kilku chłopaków ze szkoły, pomiędzy wielkim tłumem rozdzierali gardła oymw śpiewem niemieckim, nie rozumiejąc jeduak, co śpiewają, a wszyscy pobożni zgromadzeni w milczeniu postępować musieli.

I czyż to nie lepiej by było: „Twoja cześć chwala“, a wszystek lud z pełnej piersi śpiewałby dalej „nasz wieczny Panie!“ — Chociaż tu parafia nie jest jeszcze całkiem zniemczona, boć niepodobna dorosłych ludzi w kilku latach Niemcami zrobić, ale łatwo sobie wystawić, jak się tam dzieje, jeżeli obecnie tą parafię zarządza duchowny Niemiec, który wcale po polsku nie mówi!

To mowa o jednej parafii — a ileż to u nas zupełnie podobnych? Polskie parafije osieroczone mają w przyszłości dostać niemieckich kapłanów! I jakże to tam będzie? Ileż to rodziców gorzko narzeka, że ich polskie dzieci w kościele bywają uczone

24.
niemieckiego katechizmu?

Znam więcj szczegółów z Brunsberg i Królewca, i wiem, jak to tam na język polski i naukę tegoż się zapatrują. Mamy tu dość parafii, w których dawniej li tylko polskie kazania bywały, a teraz li tylko nie mieckie bywają, a rzadko kiedy polskie.

Niedawno temu traktował ktoś z Wrocławia o tém, iż tam jakiś wiatr wieje, jakoby na stolicę Arcybiskupią w Poznaniu miał być posadzony Biskup Niemiec. Niechże Was Pan Bóg broni od takiego dobrodziejstwa.

My tu na Warmii nie mamy swego polskiego organu, pisma, abyśmy mogli jaki poważny głos podnieść, albo jaką skargę publiczną wytoczyć, a jeżeli co pošlemy do innych pism, to albo przyjmą, albo odrzucą, a my musimy znosić wszystko w milczeniu.

U nas tym panom, co to o Centralnym Komitecie aui słyszeć nie chcą — musi być bardzo wygodnie, że nie myślą o tém, aby podać innym dobre rady lub wskazówki podczas wyborów. My tu dotąd nic nie wiemy, kogo wybierać mamy. Ale zresztą cóż nam te wybory pomogą?! Głową muru nie przebijemy.

Z pod Olsztyna na Warmii, 2go Grudnia.

Na wieży osieroconego przez śmierć ks. Rysiewskiego kościoła w Sząbruku, pękł w podłuż i w poprzek wielki dzwon na imię „Mikołaj“, który tamże zawieszony przez 115 lat, swoim prześlicznym i donośnym głosem, jakiego w całej okolicy znaleźć i słyszeć nie było można, zwoływał wraz z dwoma pomniejszych dzwonami wiernych i pobożnych parafian do téj murywanéj świątyni Pańskiej, i często przez te wszystkie lata zwiastował tego lub owego z parafian śmierć i pogrzeb.

W skutek pęknięcia, piękny głos tego dzwonu zmienił się, a przytém obawiano się, aby przy dzwonienu ten odpeknięty kawał dzwonu nie odleciał i jakiego nieszczęśliwego przypadku nie sprawił.

Zjechał tedy przed kilku dniami lejarz dzwonów, potłuczono młotem dzwon i zrzuciono takowy w kawałach ze dzwonnicy i zawieszono do lejarni w Olsztynie w bliskości dworca kolei żelaznej.

I dziś w Sobotę dzwon ten wraz z kilkoma innymi ma być tamże przelany, a pan lejarz zapewniał, iż przelany dzwon będzie miał ten sam piękny głos, jak dawniej.

Ciekawość wielka, czy tak będzie. W téjże lejarni już kilka dzwonów przelano, i pono z dobrém powodzeniem.

Z Warmii, 10go Października 1882.

Nasi chmielarze w roku latosim zrobili świetny interes. Chmiel bowiem obrodził się bardzo dobrze, a ledwie go obrano, to handlarze pozakupowali, płacąc początkowo po 230 marek, następnie po 260, a obecnie już do 300 marek. Kto się pospieszył ze sprzedażą, ten teraz żałuje, że za tanio sprzedał; bo jest bardzo wielu takich, co przez to wczesne sprzedanie utracili po kilka tysięcy marek.

Wczoraj rozpoczął się jarmark na chmiel w Olsztynie, a w szopie na ten cel w rynku zbudowanej, widać było tylko kilka miechów chmielu. Taki interes zrodzi drugie tyle chmielarzy.

Z drukarni J. B. Langiego w Gnieźnie wyszło dziełko dla ludu wierszem pisane p. t.

Swaty Warmińskie

Sztuczka teatralna w trzech aktach.

Nabyć go można u wydawcy

J. Liszewskiego

w Raszegu (Raschung Ost-Pr.)

za cenę 30 fen., z przesyłką
35 fen. (1154)

— Z Polskiej Warmii piszą do „Pielgrzyma:”
Nasze dzieci teraz w szkole prawie wyłącznie tylko niemiecką mowę słyszą i po polsku czytać się nie nauczą, choć wedle „postanowień naczelnego prezesa“ z r. 1873go w najwyższym oddziale polskie dzieci powinny się uczyć polskiego czytania. A nawet do kościoła teraz wprowadzają mowę niemiecką. Tak np. w kościele w B. nauczyciel i organista czasem śpiewa z dziećmi pieśni niemieckie. Sprzeciwia się to zwyczajowi tutejszemu, i o ile znam przepisy kościelne, bez pozwolenia Stolicy apostolskiej w kościołach żadna zmiana co do języka zaprowadzona być nie powinna. Toż biskupi w Polsce i na Litwie wolą najgroźsze prześladowania znosić, jak pozwolić na zaprowadzenie mowy rosyjskiej do kościołów. Zresztą dzieci wcale nie rozumieją tego co po niemiecku śpiewają. Jakże to tedy wznieślenie myśli do Boga!

Z pod Olsztyna na Warmiji, 6go Grudnia 1884.

(Wybory).

Wprawdzie już dawno po wyborach do Parlamentu i rezultat tychże znany całemu światu, ale z naszych polskich okolic nikt do polskich dzienników nie podał tu ztąd główniejszych szczegółów. Więc choć późno, podam niektóre zestawienia.

W powiatach olsztyńsko-resielskim oddano głosów ogółem 12,296; z tych było nieważnych

głosów 26. Pozostaje zatem ważnych głosów 12,270, z których absolutna większość wynosi 6,136 głosów.

Na księdza kanonika Borowskiego z Fromborka padło głosów 12,037; na dyrektora sądu ziemiańskiego, pana Reinbergera z Tylży, głosów 175, i na rozmaitych kandydatów w ogóle 58 głosów.

Zatem ks. kanonik Borowski jest naszym posłem do Parlamentu, a jest obrany przez ludność przeważnie polską. I dla tego też powinienby wstąpić do **Koła polskiego** i razem z nim o dobro ludności polskiej w Parlamencie się starać.

Czy ks. kanonik Borowski zna potrzeby polskiej ludności i czy stósownie do tychże w Parlamencie bierze się do rzeczy, tego my nie wiemy. Bo nam **sprawozdania** z posiedzeń parlamentarnych — przynajmniej po polsku — nie zdawał.

Recepty podobno nie wolno dla posłów przepisywać, bo na to swego czasu okropnie się szamotali pewni politycy z poznańskiego, twierdząc, że poseł ma mieć wolne ręce i niczém nie powinien być krępowany, ani żadnej „recepty“ nie potrzebuje, bo on sam wie, kiedy i co ma czynić.

Dobrze by to było, gdyby tak było; ale biorąc rzecz inaczej, to chyba by posłowie reprezentowali w Parlamentach i Sejmach własne tylko osoby i własne idee, a nie tych, przez których są wybranymi.

Naszemu posłowi tego nie przypisuję, bo sposobu jego myślenia nie znam. Znam tylko naszą biedę z niemieczyną tak w sądach, w urzędach, jak w szkołach, a nawet już i w wielu kościołach. Znam cierpienia; choć nie ma krzyżujących i publicznych skarg, ale są ciche a tém boleśniejsze. Oby nigdy i nikt nie wysługiwał się takiemu panu, z którym własnym językiem dowolnie porozumieć się nie może, zwłaszcza jeśli skutkiem tego władzca urąga i znęca się nad podwładnym.

Niemczenie za pomocą Kościoła.

Znane są czytelnikom naszym wypadki w Niemieckich Piekarach, gdzie to gwałtem chciało narzucić ludności polskiej podczas majowego nabożeństwa najprzód śpiew łaciński, a następnie niemiecki.

Gdy ludność polska, od wieków chwalała Najświętszą Pannę w ojczywym języku, na to się zgodzić nie chciała — to ją teraz „Staatsanzeiger“ posadza o „polskie agitacye“, chociaż jeszcze śledztwo nie skończone i rzecz prosta sama z sie-

bie się tłumaczy.

Gdy Rzymianie za czasów Warusa narzucali Niemcom język łaciński w sądownictwie i innych sprawach — to starzy Germanowie wcale inaczej im odpowiadali, — a dzisiaj potomkowie ich dziwią się, że lud polski nie chce śpiewać po niemiecku, ani też nie życzy sobie, aby on siedział cicho, a grono amatorów na chórze popisywało się niemieczyzną.

Zachcianki niemiecko-piekarskie nie są odosobnione; coś podobnego widzimy także na Warmii, zkad do „Pielgrzyma“ dochodzi następująca bolesna skarga:

Bartąg na Warmii, 19 lipca 1885.

Kochany Pielgrzymie!

Niedawno temu uskarżał się pewien zacny Warmiak w „Pielgrzymie“ na śpiew niemiecki, którego to coraz częściej zaczynają używać w kościołach podczas nabożeństwa. — Dziś mogę zakomunikować Szanownej Redakcyi o całkiem dziwnym wypadku w kościele bartęzkim. Oto wiadomo powszechnie, żeśmy przed kilku tygodniami pochowali naszego starego i zasłużonego organistę, i na jego miejsce jest nam tymczasowo przysłany inny młody aż do wyboru stanowczego zastępcy. Ten tedy tymczasowy zastępca zain-tonował tu podczas sumy, nie wiem z jakiej inicjatywy, pieśni niemieckie, mając do pomocy kilkoro dzieci szkólnych, które tylko lichu mu wtórowały, boć dziatki polskie zaledwie umieją wymawiać niemieckie wyrazy. — W tę niedzielę były tu dzieci przyjmowane po raz pierwszy do Komunii świętej; nastrój obecnych był więc bardzo uroczysty; — tém przykrzejsze wrażenie z powodu niezwykajnego śpiewu. — O ile ja znam przepisy kościelne, nie wolno nigdzie podczas obowiązkowego nabożeństwa zaprowadzać śpiewu w innej mowie, jak uświęconej zwyczajem, chyba że zwierzchność duchowna coś innego rozporządzi. Nie wiem tedy, jak to tu taką nowość można było zaprowadzić. Spodziewamy się, że gdy sprowadzi się ustalony organista, przepisy kościelne znowu ściśle zastosowane zostaną. Ale właśnie o to starać się powinniśmy, żeby posadę tę objął organista, umiejący dobrze śpiewać po polsku. A mamy takowego obierać dnia 4 sierpnia. Niech tedy nikt się nie leni, ale przybędzie na wybory i da głos swój takiemu organiście, który biegle po polsku umie. Niech też inne polskie gazety umieszczą tę wiadomość o wyborze orga-

nisty, aby nikt się nie mógł wymówić niewiadomością o terminie wyboru.

Wiec szkolny w Warmii.

Dzielni Warmiacy od dawna już w pismach polskich utyskują nad niedolą swoją i nad zupełnym wykluczeniem nauki języka polskiego ze szkół ludowych.

Gdy w r. z. pojawiła się petycja górczyńska, postarali się o nią Warmiacy i podobno zebrali pod nią kilka tysięcy podpisów, żądając ulgi i naprawy stosunków szkolnych. Przekonawszy się atoli, że petycja ta nie nadaje się do tamtejszego położenia rzeczy, napisali sobie inną i tę teraz rozszerzają a nawet i wiece w tym celu zwołują.

W ostatnim olsztyńskim dzienniku urzędowym znajduje się anons polski wzywający wszystkich katolicko-polskich ojców rodzin dekanatu olsztyńskiego na publiczne zebranie celem narady nad obecnymi szkołami. To zebranie zwołuje jeden obywatel z pod Wartemborka na dzień 15 bm. na godz. 10 przed południem do lokalu p. Rogali w Olsztynie. A zaraz na drugi dzień w podobnym celu zebranie o godzinie 4 po południu w lokalu p. Offa we Wartemborku. Przy tej sposobności mają tam rozdać petycją do podpisywania. Zwołujący prosi, aby się jak najliczniej zebrano na oznaczony czas i miejsce.

Szcześć Boże uczciwej pracy!

Dwa wiece na polskiej Warmii.

Zapowiedziane na dzień 15 i 16 b.m. dwa wiece szkolne dla Polaków na Warmii i to pierwszy w Olsztynie a drugi w Wartemborku, odbyły się według ogłoszonego programu.

Wiadomość o tém znajdujemy w „Gazecie Toruńskiej,” która jednakże dotychczas nie podała jeszcze szczegółów o wiecach samych, lecz sprawozdanie swego korespondenta poprzedza barwnym opisem kraju i ludzi.

„Warmia polska to dwa dekanaty dyecezyi warmińskiej: olsztyński i wartemborski, położone w powiecie olsztyńskim. Na północ ludność niemiecka, na wschodzie polska w kąciku powiatu reszelskiego w parafiach Biskupiec (Bischofsburg) i Biesowo (Gr. Boesau), dalej ludność mazurska polska w powiatach

sońsborskim i szczycieńskim, od południa zaś także sama ludność w powiecie nidborskim, która i od zachodu w powiecie ostródzkim Warmian polskich otacza. Nie wielka odległość, bo z Torunia do Olsztyna w środek polskiej Warmii ledwo 170 kilometrów, ledwo 4 godziny jazdy pociągiem pospiesznym, a jakże mało znamy i znani jesteśmy w tej dzielnicy i między jej polskimi dziećmi!

To też ludność ta żyje prawie zupełnie za światem polskim. Czem się wzbogaciła nasza literatura, polska nauka, polskie myślenie i uobyczajenie, dla Warmii wcale tego nie ma na świecie, bo brak jej było i brak jej zawsze jeszcze wszelkiego związku z naszym światem umysłowym. Raz po raz zabłąka się tam polska książka, polskie jakie pisemko, ale to kropla w morzu, biały kruk w wielkich chmarach czarnych. Miał Mazur przeszwarcowany ongi z katolicyzmu na protestantyzm swoją biblią, swoje kancjonały i postyle polskie z 16 i 17 wieku, a jako protestanta pogodzonego następnie z kościołem rządowym ewangelickim w Prusach, pozostawiono go w pokoju, dawano mu pastorów po polsku mówiących, którzy na stariej polszczyźnie z czasów polemicznych się kształcili coraz więcej i odzywali się do ludu jego jedną mową wieku skargowskiego, po szkołach tego samego ucząc mazurską dialektę. Nie miał tego Warmianin. Katolik prawowierny trzymał się swoich duszpasteży, a ci wykształcenie swoje czerpali po szkołach, liceach i seminariach niemieckich, z niemieckiej literatury brali ideały i na to usilność swoją kładli, aby w najlepszym razie tłumaczyć z niemieckiego to dla swoich parafian, co tam polubili, co za szczyt doskonałości uznawali. A jakie to bywały te tłumaczenia?

Gwara mazurska, kaszubska, górnośląska — wszystkie one niczém w porównaniu z korupcyą, do jakiej doszła mowa poczciwego ludu warmińskiego. Ludzi inteligencji i wyższego wykształcenia lud ten między sobą (mówię o Polakach) nie posiada od dawna. Szło z pośród jego diatywy nie mało młodzieży do szkół wyższych i kończy je zwykle chlubnie, ale idą, aby nie wracać, aby powiększać szeregi niemieckiej inteligencji, niemieckich uczonych i urzędników po rozma-

tych dykasteryach. Już tam szkoły postarają się o to, aby w nich zaszczerpić odrazę do narodowości i mowy polskiej. Takich wyjątków, jak np. Samuel Maciejowski, profesor Pietraszewski (tłomacz Zendawesty, zmarły przed kilkunastu laty w Berlinie), jak wreszcie w najnowszym czasie dr. Sieniawski, bardzo mało.

Im więcej ludowi temu zachwalano wykształcenie i naukę, im więcej przekonano go o potrzebie kształcenia dzieci i promowania ich na ludzi, tém więcej narażano go na ofiarę własnej krwi i własnych sił narodowych. Nęcąca nauka wyższa była tu czémś podobnym do owęj piszczałki łowiszczura z Hameln, który wyprowadził dziatwę z miasta i zatopił, czy zatracił na zawsze.

Dzisiaj polska ludność warmińska to sam lud roboczy, czy to różniczy wiejski, czy rzemieślniczy po miasteczkach. Przywódcami jego włościanie, gburzy po tamtejszemu, kmiecie po naszymu, którzy sami za sochą chodzą, a początki swego wykształcenia z prostej szkoły wiejskiej dopełniali pisaniem gdzie w jakim biurze policyjnym, w wojsku jako podoficerowie, a wreszcie sami w domu przez czytanie tego z polskich książek lub pism czasowych, co im tam szczęśliwy przypadek nadarzył.

A jest to lud dziwnej głębokości nczuć. W pamięci swojej chowa mnogie podania, do miejsc historycznych przywiewuje się nieprzeżytą pamięcią, w opowiadaniach swoich oplata je wieńcem bohaterских postaci i tragicznych wypadków, jak o trzech krzyżach pod Olsztynem, gdzie Władysław Jagiełło pobił w ponownej rozprawie Krzyżaków. Czując ciężar swęj doli, łączy z tém przepowiednie i wiarę w lepszą przyszłość. Ziemię swoję ustroił w wysokie krzyże z wizerunkiem Zbawiciela i w przeliczne kapliczki w najrozmaitszych kształtach, oddając cześć i Pannie Największej i Świętym Pańskim, a znacząc tém zarazem miejsca, których pamięć pragnął zachować.

Lud ten zamieszkuje prześliczny kawałek ziemi, jakby na olbrzymi park przeznaczony. Pagórki i smugi, łączki i strumyczki, tam rzczałka, tam stawek, a to wszystko przeplatane laskami jodłowemi, za niemi zaś szumi rzczałka i blyszczy z dala jezioro, w którym się ciemny

bór drzew liściowych przegląda i kłania za lada wiatrem kępom wśród wody. Sioła liczne i kościelnych wieżyc widać w okolo wiele, a wieś wsi rękę podaje i w łańcuch wielki je wiąże licznymi zabudowaniami włościan i chałupników, osiadłych po nad smużkami i strumykami. Ziemia piękna, jak do malowania dla krajobrazisty, ale urodzajna i wdzięczna dla rolnika. Potrzeba ciężkiej, wytrwałej ręki i niezrażonej odwagi, bo i klimat przekorny i grunt zimny i jałowa gleba, wymagająca ciągłych starań człowieka, których często nie oplaca, a nawet zbyt często zawodzi.

Lud to pracowity, w wymaganiach swoich skromny, na uboczu żyjący, a ztąd nie znający jeszcze potrzeb i zbytków, które ogólny ruch dzisiaj tak szybko po świecie roznosi, nie dostarczając w równej mierze i środków do zarobku, któryby odpowiadał podrażnionej chęci używania.

Olsztyn, który, lubo miasto powiatowe, do niedawna nie dorównywał Wartemborkowi, liczącemu dziś 5000 mieszkańców, podskoczył nagle przez osadzenie tam kilku wyższych urzędów do niepośledniego rozwoju. Jest tam sąd ziemiański, urząd kolei żelaznej na cały obwód północny, a koszar i wojska co nie miara, piechoty i konnicy.

Dwa wiece na polskiej Warmii.

O zebraniach w Olsztynie i Wartemborku otrzymujemy z Warmii następujące wiadomości wraz z krytyką nienawistnego artykułu, który „Ermländische Ztg.“, gazeta katolicka (!) zamieściła z powodu owych zebrań szkolnych. Korespondent nasz pisze :

Z polskiej Warmii, 18 sierpnia.

W przeszłą sobotę odbył się w Olsztynie, a następną niedzielę w Wartemborku wiec polskich obywateli warmijskich. Na przewodniczącego obrano tu i tam p. redaktora Danielowskiego z Torunia. Inicyatywa wyszła od warmijskich gospodarzy, z których też niemal wyłącznie zebranie się składało. W Wartemborku było około 150 uczestników. Uradzono posłać petycją do ministra tej treści, aby w szkołach na polskiej Warmii uwzględniono więcej ojczysty język : 1) w nauce religii, 2) w rachunkach, 3) aby do najważniejszych polskich szkół przysyłano nauczycieli

F. Danielowski

mówiących dobrze po polsku. Na wiecu był też burmistrz Freytag, któremu wszystko tłómaczyć trzeba było na język niemiecki.

Rzecz ta cała pewno nie byłaby narobiła tyle rozgłosu, gdyby niejakiś gorliwy o dobro vaterlandu patriota, p. px. w katolickiej „Erml. Ztg.“ nie był wylał całej żółci i niechęci przeciw owym wiecom i wszystkiemu, co polskie. A że prawie w każdym zdaniu ten p. px czy xy mija się z prawdą, więc nie podobna było, zamilczeć téj sprawy.

Nasamprzód twierdzi, że miało zjechać do Olsztyna kilku znanych polskich agitatorów. Atoli z obcych panów widziałem tylko p. Danielewskiego z Torunia, a to jest bardzo zasłużony o oświatę ludu redaktor, który wydaje dwie gazety i pisze pożyteczne książki dla ludu — więc nawet nie miałby czasu myśleć o agitacjach. „Nie byłem, pisze dalej p. px, na wiecu i uważam, iż mało z zaproszonych księży czuło się spowodowanymi usłuchać tego odgłosu wojennego (Schlachtruf!) — to wystarczający dowód, że na polskiej Warmii nie skłaniają się do tego, aby się dać prowadzić przez kilku zagorzalców, mieszających nasze stosunki z poznańskimi, którym może tylko o to chodzi, aby rozniecić agitacją... Sam nie był tam, ale może tam agitowano i pewno tam agitowano! bo dalej plecie o Nationalpolen, o podszechuwaniach, o narodowych interesach, o pronasowanym narodowym charakterze, zasadniczem propagowaniu pod płaszczykiem katolicyzmu, napuszonych mowach, frazesach i demonstracjach, chociaż tam nie był i nic nie widział. A choćby tam był, to cóż, kiedy nie rozumie języka naszego, ale mimo to chce znać nasze stosunki lepiej, niż my sami i wyrokuje i piorunuje, aby wszystko co polskie zohydzić.

Korespondent ów jest z kalibru tych niepojętych ludzi, którzy bez oburzenia nawet słyszeć polskiej mowy nie mogą, którzy mają o nas swoją własną antiliteraturę, swoją własną kontrhistorję; a wyraz „Nationalpole“ może ich doprowadzić do desperacyi. Co oni sobie zresztą przez ten wyraz wystawiają, to dla mnie zawsze było zagadką — czy to może nie gradacya na podobę której nas katolików zacięci liberałowie ultramontanami nazywają? W téj to zaciętości częstują nas różnemi wyzwiskami i obelgami.

Najnowszego zajścia w Wartenborku nie mogę pominąć. Pewien nauczyciel z polskiej Warmii, widząc, że się nasi gospodarze na wiec zgromadzają, wstał natychmiast, mówiąc

te pamiętne słowa: „Trzeba się wynosić, bo głupcy idą.“ Zapewniam tego pana, że tam wielu mędrszych od niego było. Takich to urzędników musi opłacać lud polski na Warmii; a jeżeli się w legalny sposób domaga swych praw, jeżeli się wspólnie naradza, jakby zapobiedz ogłupianiu dzieciaków swych, to go nazywają głupim; a p. px. przypisuje tej ostateczności narodowe agitatorstwa i demonstracye i radzi niby laskawie, że to nie na czasie, że to polskiej sprawie tylko zaszkodzi, żeby mu nie naruszano dotychczasowego głuchoniemego spokoju, aby mógł dalej spokojnie nami pomiatać. Tak to wielu przyszło do nas nieproszonych, usadowiło i spaso się — a teraz chcieliby z wysokich swych trybun li-tosć i miłosierdzie nam okazywać, naturalnie podług swego widzimisie — bo oni najlepiej znają wymagania nasze, bo im od ławek szkolnych tymczasem już głowy zsiwiały, ztąd pełne beczki tam — rozumu i doświadczenia.

Szkoda tylko, że nas o tém przekonać nie mogą; bo jakże się dać przekonać, kiedy u nas od roku do roku coraz gorzej. Już teraz nawet po polsku czytać w wielu bardzo szkołach nie uczą, chociaż p. minister to rozporządził — aber das ist nicht o p p o r t u n; ztąd to dzieci niemieczęją.

Nareszcie mówi p. px. o jakichś kasztanach, któreby jedni jedli, gdyby je drudzy z ognia wyjęli; zaręczam mu, że my nie mamy żadnego apetytu na kasztany, bo ich nie lubimy.

Wypada nam tu i nad tém ubolewać, że umiarkowana katolicka „Erml. Ztg.“ którą wielu polskich Warmijaków abonuje, takie rzeczy, obrażające uczucia nasze, pisze. Możemy jój wprost zaręczyć, że każda taka filipika przysporzy polskiej sprawie na Warmii nowych zwolenników. My zaś nie omieszkamy o takich wybrykach donieść i przedstawić ich w prawdziwem świetle.

Ciekawe bardzo szczegóły

o wiecu olsztyńskim podaje p. Ign. Dą-nielewski w dzisiejszym numerze „Gaz. Tor.“

Wiec olsztyński zwołał kmięć p. Fr. Szczepański ze wsi kościelnój Lamkowa, lat przeszło 40 mający; wiecowników nie było wielu, a składali się z włościan i

Wiece polskie na Warmii.

Donosiliśmy już, że na Warmii zwołano dwa wiece, na których ojcowie rodzin uchwalić mieli petycye w sprawie szkolnej.

Wiece te wedle zapowiedzi odbyły się jeden w Olsztynku w dniu 15 b. m., a drugi w Wartenborku następnego dnia.

Na wiec te, chcąc bliżej się przyjrzeć, jak zabiegają Warmiacy około dobra swych dzieci, zjechał redaktor „Gaz. Tor.“ Ignacy Danielewski i przebieg ich wraz z charakterystyką Warmii, stosunków tamtejszych i Warmiaków opisał.

Powtórzymy to w całości w następnych numerach pisma naszego; dziś zaś w streszczeniu podajemy przebieg wieca w Olsztynku. Wiec tam zagał o godzinie 10 z rana pan Franciszek Szczepański krótkimi a jasnymi słowy i wniósł o wybór przewodniczącego, proponując nań p. Danielewskiego. Ten przystąpił zaraz do obrad i przedewszystkiem odczytał petycya, wydrukowaną po polsku i niemiecku, która brzmi, jak następuje:

Wysoka Izbo poselska!

Sposób nauczania, jaki zaprowadzono w naszych szkołach ludowych, takie nam wyrządza krzywdy, że nas zmusza udać się do Wysokiej Izby z prośbą, aby nam tu zechciała przynieść ulgę.

Dzieci nasze, które jak wchodzą do szkoły, najczęściej słowa po niemiecku nie rozumieją, zaczynają zaraz tylko po niemiecku uczyć czytać i pisać, po polsku zaś wcale nie, a lubo że samo rozporządzenie prezydyalne stanowi, aby polskie dzieci po polsku ani czytać ani pisać nie umieją, zatem książki polskiej, czy to o nabożeństwa, czy to inną potrzebną w życiu, do ręki nie wezmą, chyba że ich rodzice w domu po polsku czytać poduczą, co jednak nie zawsze stać się może, a wypisać, to nawet własnego nazwiska nie mogą. Z razu umieją niby po niemiecku czytać i pisać, ale tego wkrótce zapominają, niemieckiej bowiem książki nie czytają, bo jej nie rozumieją, i tak cały ten móżół szkolny staje się dla nich daremny. Do tego i rachunków tylko się po niemiecku uczą, co im bardzo trudno pojąć, bo liczby złożone po polsku odwrotnie się czytają jak po niemiecku; słowem, ponieważ całej niemieckiej nauki tylko na pamięć się uczą a nie z tego nie rozumieją, zatem mieszczą im się wszystko w głowie, i zamiast z nauki odnosić korzyść, wyraźnie tylko gupieją. Najgorzej zaś z nauką religii, bo tej w szkole tylko w pierwszych 3 latach uczą po polsku, a skoro tylko dzieci kilka słów po niemiecku umieją, to ich zaraz do Niemców liczą i po niemiecku dalej uczą, tak że one tej najważniejszej nauki dobrze zrozumieć i pojąć nie mogą. Pokazują się to, kiedy po raz pierwszy mają przystępować do św. komunii, jak one tylko powierzchownie praw Bożych się nauczyły na pamięć, nie rozumiejąc ich znaczenia, tak, że gdyby książka tu z ciężkim mozołem nie dopomagali, to my rodzice musielibyśmy się obawiać, że one z tego św. obrządku zamiast korzyści dla swój duszy, tylko szkodę odnieść mogą. Pomoc ta księży jest jednak niedostateczną, bo nie mogą dać dzieciom do ręki katechizmu, którego one płynnie czytać nie umieją; mogą ich zatem uczyć tylko praw Bożych na pamięć, a tego one znów wkrótce zapominają. Jeszcze to wszystko ujdzie, jeżeli ksiądz i nauczyciel umieją po polsku, bo wtenczas mogą

F. Danielewski

Fr. Srogański

dzieciom wszystko wyjaśniać; jeżeli zaś mało co lub wcalej nie, a takich jest blisko połowa, to wtenczas się dopiero pokazuje, jak ten sposób nauczania jest dla nas krzywdzącym, a dla dzieci naszych szkodliwym, bo one bez należytego zrozumienia przykazań Bożych i kościelnych nie tylko tracą bojaźń Bożą i dzielność, ale w ogóle nabierają przez tę mitręgę z językiem niezrozumiałym wielkiej niechęci do szkoły i nauki, którą trudno nam przelamać.

Oto są główne skargi nasze na obecny sposób nauczania. My jesteśmy przecież tak samo poddanymi króla jak Niemcy, tak samo płacimy podatki i przelewamy krew na rozkaz króla jak i oni, dla czegoż więc nasze dzieci tak są upośledzone, że ich ucza w języku, którego one nie rozumieją, a przez co nie tylko nie mogą się tyle nauczyć co dzieci niemieckie, ale owszem głupieją. My wprawdzie chcemy, aby dzieci nasze się nauczyły po niemiecku czytać, pisać i mówić o ile to się da, ale ten terażniejszy sposób nauczania chce, aby one polskiego zupełnie zapomniały, a my na to zgodzić się nie możemy. My mamy przekonanie, żebyśmy ciężko zgrzeszyli przeciwko Bogu, gdybyśmy mieli zostać czém inném jak tém, czem nas stworzył, t. j. Polakami i katolikami. A na to wszystko musimy jeszcze składać ciężkie podatki oddając krwawo zapracowany grosz na szkołę, która nam takie krzywdy wyrządza.

Zanosimy przeto nasze prośby przed Wysoką Izbę, aby zechciała spowodować zniesienie rozporządzenia Naczelnego prezydium dla Prus z dnia 24 lipca roku 1873, które jest powodem do naszych skarg, a spowodowała inne, któreby nasze prośby uwzględniła.

Temi prośbami są :

1. Aby polskie dzieci uczono religii św. we wszystkich oddziałach po polsku ;
2. Aby téż dzieci uczono we wszystkich oddziałach polskiego czytania i pisania, tak żeby one opuszczając szkołę dobrze to umiały; rachunków zaś, aby ich uczono tak, aby równo dobrze po polsku i po niemiecku umiały rachować ;
3. Aby nauczyciele przy szkolach z polskimi dziećmi dobrze umieli po polsku.

Nastąpiła dyskusya, w której przedewszystkiém zabierali głos nauczyciele, mówiąc niby po polsku, a rzeczywiście, jak przysłowie niesie, z kiepska po węgiersku. W mowach tych zachwalali system obecny, dowodząc, że nie podobna go porzucić, bo jest dobry i nietykalny. Do stali wszakże należyłą odprawę tak od p. Szczepańskiego, jak i ślusarza z Wartenborgu oraz jednego z rolników.

Pod koniec wieca przybył komisarz policyi Conon, delegowany do dozorowania wieca, i oświadczył przewodniczącemu, że nie pozwoli obradować w języku polskim, bo on rozumie prawo o zgromadzeniach tak, iż tylko po niemiecku obrady toczyć się mogą, a nadto, że nie doniesiono o tém, że mową zebrania będzie polska. Porozumieli się przecież szczęśliwie z przewodniczącym, zwłaszcza, gdy sobie przeczytał petycją, której drukowany egzemplarz przewodniczący doręczył i rzecz szła swoim porządkiem dalej.

Ze zgromadzonych każdy następnie uwagi swoje czynił, ilustrując obecną biedę i dowodząc potrzeby nauczania dzieci języka ojczystego, a szczególnież czytania i pisania w nim, aby dzieci Boga znać i chwalić, a stosunki rodzinne utrzymywać przez to mogły, gdy są w oddaleniu.

Z mieszczan odezwał się jeden i drugi z tém, jak wielkięj praktycznej wartości jest znajomość obu języków na Warmii, jak Niemcy, kupcy i rzemieślnicy, sami powiadają, że za 1000, za 2000 talarów nie oddaliby

znajomości języka polskiego, który posiadają.
 „Uczcie dzieci nasze po niemiecku, ale uczcie je przede wszystkim dostatecznie po polsku, bo to dzieci polskie, z matki po polsku mówią, do śmierci tę mowę zachować mają, jak my ją zachowamy, bośmy Polacy i Polakami umrzeć chcemy.“ Taką była treść wszystkich przemówień.

Petycją więc przyjęto i postanowiono rozesłać po parafiach do podpisywania, w czém zgromadzeni okazali wiele zmysłu organizatorskiego, urządzając to bardzo praktycznie.

Wiec zamknięto po 2 godzinach obrad.

Tak się odbył pierwszy wiec polski na Warmii.

W a r m i a.

Ze jeszcze na Warmii są Polacy, mówiący po polsku, tego Niemcy pojąć nie mogą. Śląsk i Warmia — tak sądzą Niemcy — są już zupełnie zgermanizowane, tam widnieje rezultat pracy naszej, tam widać potęgę wpływu niemieckiego! W ten sposób skruszymy powoli Prusy Zachodnie, a z czasem przyjdzie kolej i na Wielkopolskę.

Ilekróć z tego Śląska, a co gorsza z Warmii, odezwie się jaki głos polski, zaraz napada nań smycz półurzędowa, chwyta i pokazuje światu jako okropną kontrabaudę, jako skutek „wielko-polskiej“ agitacji, jako zapowiedź niedalekich wulkanicznych wybuchów.

W głowach wrogów polskości wyrobił się w skutek monomanii teutońskiej jakiś defekt w procesie myślenia: maniaki te nie rozumieją, że mowy ludowi wydrzeć nie można. Mowę można skoślawić, zszpecić, ale to wiecznie bijące źródło zasypać się nie da; nawet z pod narzuczonego nań rumowiska, obcych śmieci i obcego błota wybije się ono na wierzch, i po za obrębem narzuczonego brudu znów jasną, kryształową zaświeci czystością.

Był czas, gdzie mowa irlandzka poszła w Irlandyi samą na pozór w zapomnienie — dziś szczyci się nią każdy Irlandczyk. Kto jest sprawcą tego zwrotu? Ucisk angielski!

W „Pielgrzymie“ czytaliśmy w num. 103 z dnia 1 września korespondencyą pewnego Warmiaka, zapędzonego biedą do Westfalii w okolice Bochum i ztamtąd ślącego rodakom wyraz radości z powodu wieców, odbytych w Olsztynie i w Wartemborku. Oto dosłowne brzmienie tego listu:

34.

„Bochum, 27 sierpnia 1885. Niezmierniem się ucieszył, przeczytawszy sprawozdania o wiecach, odbytych w Olsztynie i w Wartemborku względem obrony języka naszego. Niech Bóg stokrotnie zapłaci wszystkim, którzy do ich urzędzenia się przyłożyli. Sam pochodzę z Warmii, a tułam się w świecie za chlebem. To też tu na obczyźnie w pożyciu z ludźmi z różnych stron poczułem to na sobie, a widzę to i na innych, co pochodzą z tych samych stron, ileśmy zacofani w obec drugich. Jest tu dużo Polaków z innych stron, ale trudno nam z nimi się rozmówić, a znów z Niemcami ani rusz, tak, iż człowiek w rozmowie z drugimi przy zdrowych zmysłach wygląda jakby upośledzony na rozumie. A i słów tych kilka jestem w stanie napisać tylko przy pomocy obcej.

Półki Warmia Warmią, jeszcze takie głosne żale nad niedolą naszą się nie odezwały, ale spodziewam się, iż kochani moi rodacy na tych początkach nie poprzestaną i dochodzić będą słusznych swych praw wytrwale. Gdzieindziej ludek prosty ma w wyższych stanach powołanych swych obrońców, u nas inaczej, bo co człek trochę wykształcony, to mówi po niemiecku, a łamie chyba lichą polszczyzną tam, gdzie interes lub potrzeba wymaga. Wyjątki rzadkie. Język nasz polski, wyparty z życia publicznego, utrzymuje się prawie wyłącznie w stosunkach rodzinnych i sąsiedzkich, a dalsze jego używanie naraża często na ofiarkę lub pogardę. Żale, podniesione na wiecach na szkołę i nauczycieli, aż nadto słuszne, nie dziw, iż z tego obozu powstał okrzyk zgrozy, bo pierwszy raz spotkali się ci panowie z publicznym zarzutem, iż, chcąc uczyć polskie dzieci, trzeba samym wprzód umieć po polsku. Nauka języka polskiego po seminariach koniecznie potrzebna. Wiecownicy mogli wypowiedzieć tylko swoje żale, ale ich zostało jeszcze dużo niewypowiedzianych. Do tego może doda sposobność następny wiec, a w takim razie proszę uwagę zwrócić i na dalsze okolice. Wszędzie spotkać można dzieci, co zamiast starym zwyczajem Boga pochwalić, witają przechodnia pozdrowieniem „Guten Tag,“ jakby to nie katolicko-polskie dzieci. Wszak szkoła nie ma zadania, pogawęcać pozdrowienia chrześcijańskiego?

A i nawet w kościele swoim człowiek stawał się coraz więcej obcym, bo i tu coraz więcej niemieckiego języka. Chodzi teraz o obsadzenie stolicy biskupiej. Nie pamiętam Biskupa, któryby był do nas po polsku prze-

mówić potrafił. To też między Biskupem a nami bywała pewna niedostępność, bo ani z nim przy wizytach pasterskich rozmówić, ani też jego przemówień przy Bierzmowaniu rozumieć nie potrafiliśmy. Taki stosunek pasterza do owieczek swoich wprost przykry. A ile to parafii około Sztumu, Olsztyna, Warmborka, Biskupca na Mazurach zostaje wtém smutném opuszczeniu? Nie słyhać znów, by przy wyborze kandydata na stolicę biskupią, zwrócono uwagę na potrzeby nasze; pewnie to pójdzie dawnym zwyczajem, ale potrzebnémby było, by moi rodacy wprost z prośbą udali się do Stolicy Apostolskiej, by zechciała nam dać Biskupa, któryby z nami rozmówić się potrafił.“

A i pod względem prowadzenia religijnego w szkole jak to tu inaczej? Tu codzień ksiądz w szkole i sam dzieci uczy religii, u nas księdzu zwykle nie wolno uczyć. Tu codzień dzieci chodzą na mszą św., prowadzone przez swych nauczycieli lub nauczycielki w porządku po parze, z nimi wczasie mszy św. ku wielkiemu zbudowaniu obecnych odmawiają wspólnie koronkę lub litanią, śpiewają i wreszcie w tym samym porządku wracają wprost z Kościoła do szkoły. I nikomu tu na myśl nie przychodzi, żeby to inaczej być mogło? Czyż my zarówno nie płacim na utrzymanie szkoły i nauczycieli, czyż nie ten sam rząd? Tę sprawę trzeba było zarówno poruszyć na wiecach i umieścić w petycyi. Czas wreszcie wystąpić z otwartém żądaniem, a nie przypartywać się wszystkiemu w głuchėj żalości.

„Nordd. Allg. Ztg“ ukuła sobie z tej obszernėj korespondencyi następującą króciutką, niby to dosłownie z „Pielgrzyma“ przetłumaczoną, pisze bowiem co następuje:

„Pielgrzym“ zamieszcza następującą korespondencyą: „Bochum 27 sierpnia. Korespondent utrzymuje z powodu wieców odbytych w Olsztynie i Warmborku, że Warmia od czasu swego istnienia nie słyszała jeszcze tak głośniejsz skargi i spodziewa się, że Warmiacy nie zaspokoją się temi początkami, lecz i w przyszłości bronić będą wytrwale praw swoich. Powinny w tym celu odbyć się dalsze wiece. W Warmii od czasu, jak pamięcią sięgnę, nie było Biskupa, któryby się z ludem mógł po polsku rozmówić. Potrzeba tedy *aby Polacy warmijscy udali się do Stolicy św., aby zażądać Biskupa, któryby się z ludem mógł po polsku rozmówić. Czas już teraz wystąpić w Warmii z otwartemi żądaniem.*

W ten sposób skrócony przykroila so-

bie „Nordd. Allg. Ztg“ ową korespondencyą, sama ją popodkreślała — i nie dodawszy ani słówka, pozostawiła znacząco na łup kulturniejszej prasy.

Każdy, kto porówna obie korespondencye przyzna, że „Nordd. All. Ztg“ bochumską korespondencyą „Pielgrzyma“ znacznie pokieroszowała, że mianowicie to, co w końcu powiedziano w sprawie szkółnej, odniosła do sprawy obsadzenia stolicy Biskupiěj na Warmii itd.

Cel jest widoczny — „Nordd.“ pragnie z góry przedstawić żywiół polski na Warmii, jako niespokojny, nienasycony, burzliwy i występujący z żądaniem Biskupa po swęj myśli — i grożący, że teraz czas otwarcie wystąpić....

„Germania“ przewidując, że to dopiero początek półurzędowych ekspektoracyi w sprawie wyboru Biskupa warmijskiego, pozwala sobie twierdzić, że wiecie w Olsztynie i Wartemborku nie były wypływem samodzielnego wyrazu woli (kein Product einer spontanen Willensäußerung) i zostały potępione przez wychodzący na Warmii organ katolicki „Erml. Volks Zeitung.“

„Germania“ spodziewa się, że „Erml. Volks Zeitung“ da odprawę „Nordd. Allg. Ztg“ — a w końcu wyraża nagane dla korespondenta bochumskiego, że z korespondencyi jego wieje niejakoż zarzut przeciw Najprzew. Arcybiskupowi Krementzowi.

Dziwno nam, że „Germania“ solidaryzuje się w tęj sprawie z „Erml. Volks Ztg“, która w obec wieców olsztyńskiego i wartemborskiego zajęła najfalszywsze stanowisko i że takiemu pismu poleca obronę katolickich Polaków na Warmii.

„Zarzutu“ przeciwko ks. Biskupowi Filipowi w korespondencyi nie masz wcale, jest tam wyrażony słuszny żal, że wierni z Arcypasterzem swoim porozumieć się nie mogą, że nauki jego nie rozumieją, potrzeb swych bezpośrednio przedstawić mu nie są w stanie.

Czy to nie słuszny powód do życzenia, aby w przyszłości było inaczej? Czy „Germanii“ nie wiadomo, że ś. p. Kardynał Melchior Diepenbroock byłby chętnie pozwolił sobie odjąć palec u ręki, byle się z polskim ludem na Górnym Śląsku móż rozmówić?

40.

Nie ma przeto powodu „wczytywać“ w korespondencyą jakichś „zarzutów“, których w niej dopatrzeć się trudno — nie wolno też zakazywać skarg i żalów tym, których boli fakt, że Biskup ich z nimi rozmówić się nie może.

Warmia.

Przytoczona przez nas w całości a przez „Nordd. Allg. Ztg.“ tendencyjnie skrótowa bochumska korespondencya „Pielgrzyma“ pokutuje też po pismach niemieckich jako pozorna przyczyna do różnych podejrzowań.

„National Ztg.“ i „Magd. Ztg.“ zrozumiały znak dany przez „Nordd. Allg. Ztg.“ i pochwycawszy rzucony sobie przedmiot, twierdzą, że „z polskiej strony chcieliby w sprawę obsadzenia wakującej stolicy warmijskiej pod płaszczykiem kwestyi językowej weisnąć kwestyą narodową.“

Gdziekolwiek jest skrawek polskiej ziemi, na której kupą siedzą Polacy, choćby najspokojniejsi, najskromniejsi, tam Niemcy widzą ognisko agitacyi wielkopolskiej, kwestyą narodowości polskiej, po za którą pojawia się widmo oderwania ziem polskich od monarchii pruskiej itd.

Przypomina to pewnych ludzi, którzy z pewnych powodów zwykli miewać sny niespokojne, których dręczą widma, duszą zmory, trwożą straszne widziadła...

Faktem jest, że pod panowaniem pruskim żyje około 3 milionów Polaków, osiadłych nie gdzieś w rozproszeniu, lecz mieszkających gromadnie obok siebie, na wielkich przestrzeniach.

Polacy ci czują się członkami wielkiego społeczeństwa, mającego swój język, swą literaturę, przeszłość tysiącletnią, tradycyę i właściwości narodowe. Tego żaden dziennikarz niemiecki nie zmieni.

Ci Polacy, mimo wszystkich faktów dokonanych — mimo narzuconego systemu germanizacyjnego, trwającego po wielu częściach z górą lat 100, nie zniemczyli się i nie zniemczą — i co najmniej zawsze dopominać się będą uszanowania elementarnych zasad prawa przyrodzonego Boskiego i historycznego — a głos ten bez wszelkiej agitacyi odzywać się będzie od Olsztyna aż do Mysłowic i Bogumina, i to tem głośniej im więcej dokuczać bę-

dzie Polakom system eksterminacyjny.

Głos taki odezwał się i na Warmii, gdzie zamieszkuje 100,000 Polaków i 1/3 część całej dyecezyi warmijskiej — i żąda, aby dzieci uczyły się po polsku czytać i pisać, aby miały sposobność nauczenia się pieśni polskich, pacierza i katechizmu w języku ojczystym.

Czy to zbrodnia? Czy tego, czego żądają Warmiacy, odmówią Niemcy murzynom kameruńskim?

Obok tego korespondent „Pielgrzyma“, jak z listu widać — rzemieślnik zagnany do Westfalii, wypowiada życzenie, — aby przyszły Biskup warmijski mógł się porozumieć z owieczkami swemi w ich ojczystym języku. Poczytano i to za zbrodnią — i dopatrzono się w tym liście „polsko-klerykalnych intryg“, „przemycania narodowych kwestyi“ itp.!

Na określenie takiego postępowania nie mamy odpowiedniego wyrazu, i nie myślimy też wcale obszernie rozwodzić się o moralnej wartości takich dedukcyi.

Przytoczyny jeszcze, co w tej sprawie piszą z „prowincyi“ do „Pielgrzyma“ i co sama redakcyja od siebie dodaje:

Z prowincyi, 15 września.

Z dzisiejszój „Germanii“ dowiaduję się, że uwadze organu księcia Bismarcka, Norddeuczerki nie uszła nawet korespondencya „Pielgrzyma“ z Bochum, domagająca się, aby przyszły Biskup warmijski umiał po polsku.

Ale muszę wystąpić przeciw „Germanii“ za jej dopisek do tej wiadomości. Otóż pisze, że „ta korespondencya (w „Pielgrzymie“) nie ma prawa do jakiegokolwiek uwzględnienia“ (auf irgend welche Beachtung kein Anrecht hat). Jeżeli „Germania“ ma tu na myśli wyzyskiwanie tej korespondencyi na to, aby winę za zwleknięcie obsadzenia biskupstwa warmińskiego z rządu pruskiego zwalić na kogo innego, wtedy mógłbym płazem puścić niestósowność owego wyrażenia „Germanii“ o korespondencyi „Pielgrzymowój.“ Samych myśli korespondenta z Bochum nie można lekceważyć. Czyż bowiem nie jest słuszném domaganie się, aby przyszły Biskup warmijski umiał po polsku, kiedy niemal trzecia część dyecezan jest polską? „Germania“ twierdzi też, że ostatnie wiece polskie w Olsztynie i Wartemborku nie były wyrazem woli ludu warmińskiego (nicht das Product einer spontanen Willensäußerung) i powołuje się na zdanie gazety

„Erml. Ztg.“ Prawda, ta gazeta początkowo zaniża zwolanie tych wieców, ale gdy się odbyły, przyznała, że obrady toczyły się tam poważnie i z umiarkowaniem.

Zresztą to dobre wyniki z tych wynurzeń dziennikarskich, że i w szerszych kołach publiczność dowie się, że w warmińskiej diecezji znajduje się około sto tysięcy Polaków, którzy w skutek niedostatecznego uwzględnienia języka polskiego w szkole przychodzą do świadomości narodowej i zupełnie ockną z uspienia, jeżeli tak dalej pójdzie.

Przypisek Redakcyi. Dzisiejsza „Germania“ nazywa umieszczenie wspomnianej korespondencji z Bochum „nierozważnym“ (unbedacht). Protestujemy przeciw temu. Domaganie się, aby Biskup znał mowę jednej trzeciej swoich diecezjan nie jest przecież aktem „nierozważnym.“

Warmia.

Z przyjemnością czytamy w „Germanii“ w sprawie Polaków na Warmii następujące uwagi:

Dowiedliśmy, że bochumska korespondencya „Pielgrzyma“ została przez „N. A. Z.“ tendencyjnie pokiereszowana, aby służyć mogła do półurzędowych eksperymentów.

Korespondencya ta, jak ją wczoraj podaliśmy, nie zawiera bynajmniej żądań, którychbyśmy nie bronili.

Dziwną jest rzeczą, iż jeszcze raz na to przycisk kłaść musimy.

Pewna politycznie wybitna osoba z Poznania zrozumiała to, cośmy o bochumskiej korespondencji „Pielgrzyma“ napisali, tak, jakobyśmy się chcieli zwrócić przeciwko petycyi szkólnej polskich ojców rodzin na Warmii, i jakobyśmy jęj nie nazwali samodzielną (spontan).

Tak jednak nie było.

Nie mamy tęg petycyi nie do zarzucenia; takie sprawiedliwe i słuszne żądania Polaków zawsze popieraliśmy i w przyszłości popierać je będziemy, jeśli w sposób właściwy będą uzasadnione i przed właściwe forum wniesione.

To się samo przez się rozumie; ani słowem też nie oświadczyliśmy się przeciwko temu w uwagach naszych o korespondencji „Pielgrzyma.“

Stanowczo nie pochwalamy tylko mieszania się w kwestyą obsadzenia warmijskiej stolicy biskupiej. Występowaliśmy — jak wiadomo — zawsze w obronie tego, aby dla Poznania wybrano Biskupa Polaka; — to jest rzeczą ko-

nieczną.

W Warmii ma się rzecz w istocie swęj inaczęj. To tęż bochumski korespondent „Pielgrzyma“ nie żąda, aby Polak zasiadł na warmijskiej stolicy, lecz pragnie tylko dać pohop do petycyi, proszącęj Ojca św, aby Leon XIII powierzył dyecezyą warmijską jedynie kapłanowi, mówiącemu także po polsku.

Przeciwko temu życzeniu, jako takiemu, nie mamy nic do nadmienienia; przeciwnie uznalibyśmy za rzecz dobrą, aby Biskup mówił także po litewsku. Ale zupełnie inaczęj przedstawia się rzecz, gdy żądanie owo ma być *conditio sine qua non*. (*Tego korespondent bochumski nie czyni*. Redakcyja „Kuryera.“)

Przeciwko temu występujemy jako przeciw niesłusznemu żądaniu (?). Tak samo możnaby np. żądać, aby w przemysłowej okolicy nadreńsko-westfalskiej, gdzie jest wielu Polaków zatrudnionych w kopalniach, Biskup mówił także po polsku.

Występujemy przeciw propagowaniu tego żądania dla tego, ponieważ przez to nie tylko by się utrudniło obsadzenie stolicy warmijskiej, lecz ponieważ sprawa ta mogłaby niebezpiecznie oddziałać na obsadzenie stolicy poznańskiej. Papieżowi Leonowi XIII utrudniłoby się tylko przebieg sprawy, czemu we wszelki możliwy sposób przeszkodzić należy.

Nieostrożność „Pielgrzyma“ leży w tém, że, umieszczając bochumską korespondencyą, nie przewidział tych trudności. A jakby tęż było, gdyby w drodze pośredniej jaka kukułka zniosła swe jajko w pelplińskie gniazdo?

Tyle „Germania“ — której wdzięczni jesteśmy za wytłómaczenie swych zapartywań na rdzeń kwestyi.

Nie godzimy się na jej poglądy, czy podniesienie tej sprawy było na czasie, czy nie; możemy ją zapewnić, że redakcyja „Pielgrzyma“ zna się do tyła na politycznej ornitologii, że nawet przez Bochum nie pozwoli włazić kukułkom do swych łamów; nie możemy żadną miarą godzić się na porównanie ludności polskiej na Warmij z kolonią polską około Dortmundu, Gelsenkirchen i Oberhausen — ale mimo to zapisujemy z przyjemnością:

- 1) że „Germania“ uznaje ruch petycyjny na Warmii za samodzielny;
- 2) że pochwała żądania zawarte w petycyi ojców polskich rodzin na Warmii, żądających zniesienia rozporządzenia nazcelno prezydyalnego z dnia 24 lipca 1873 roku;

3) że „Germania“ uznaje za rzecz słuszną i sprawiedliwą, aby Biskup warmijski mający w swęj dyccezyi 100,000 Polaków, umiał z nimi rozmówić się w ojczystym języku.

Są to punkta zasadnicze i nigdy nie wątpiliśmy, że „Germania“ w tęg sprawie różnego z nami jest zdania i niniejszém to konstatujemy.

Korespondent „Pielgrzyma“ tylko mimochodem poruszył sprawę językową na Warmii, i mimochodem tylko wspomniał o podaniu do Ojca św.; „Germania“ wyraźnie powiada, że w zasadzie godzi się na wszystko, co w korespondencyi powiedziano. O „conditio sine qua non“ nie masz w korespondencyi ani słowa — i cała korespondencya nie byłaby dała powodu do nieporozumień, gdyby jęj „Nordd. Allg. Ztg“ nie była wyzyskała do swych ubocznych celów. Machiawelstwo tego dziennika wzbudziło w „Germanii“ początkowo obawy, może nieco pizesadzone, i popchnęło ją do zastrzeżeń, na które się godzić nie mogliśmy, które jednakże dzisiejsza interpretacya usuwa.

Natomiast z oburzeniem jesteśmy zniewoleni zwrócić się przeciwko „katolickiej“ „Erml. Ztg“, któręj uwagi „Germania“ przedrukowała bez wszelkiego zastrzeżenia, a która w zupełnie odmienny sposób zapatruje się na korespondencyą „Pielgrzyma“. Szydercze i niegodne uwagi tego pisma brzmią, jak następuje:

„Rzecz jest sama w sobie tak śmieszną(!) że tylko dla towarzyszących jęj okoliczności krótko o nią potrącamy.

Tyle jest prawdy w owym artykule, że od początku bieżącego stulecia nie było na Warmii Biskupa, któryby umiał po polsku. Karól i Józef Hohenzolerny, Stanisław v. Hatten, Józef Ambroży Geritz i Filip Krementz nie umieli po polsku.

Tęgo tęg nie było potrzeba.

Te nie wiele tysięcy mówiących po polsku dyccezyan warmijskich obok 200,000 katolików niemieckich, mają duszpasterzy mówiących po polsku, listy pasterskie Biskupów otrzymują w języku polskim; dla nich praniemiecka dyccezya warmijska, która mimo przynależności do Rzeczypospolitej polskiej zawsze była niemiecka, po niemiecku myślała i czuła, — nie będzie żadała polskiego Arcy-

43

pasterza. Tem samem prawem, jak bochumski „National-Pole“ (znany tutaj dostatecznie człowiek, który lepiejby zrobił, gdyby się zajmował swemi sprawami, zamiast mięszać się do warmijskich stosunków, o których nie ma wyobrażenia (? !), żąda polskiego Biskupa (!) dla mówiących po polsku Prusaków (!) na Warmii, — mogłoby też kilka tysięcy Litwinów, zamieszkałych w dyecezyi warmijskiej, domagać się rodowitego Litwina na Biskupa.

Jeśli bochumski polski pan chce przybyć do Warmii, aby tutaj zebrać podpisy pod podanie do Ojca św., któreby poparło jego k o m i e z n y (!!) projekt, to przekona się, że znajdzie do tej pracy tak mało gruntu, jak ów agitator zachodnio-pruski, którego tutaj niedawno wykurzono (abgeblitzt). Dążność zawikłania Stolicy św. w swe plany jest uroszczeniem zasługującym na najsurowsze odparcie. Nie zazdrościmy narodowym Polakom ich praw i ich języka, których zawsze bronieć będziemy z przywódcami katolickiego ludu — ale kunsztownie fabrykowana narodowa polska agitacja znajdzie w nas a mianowicie w duchowieństwie warmijskiem stanowczych przeciwników.

Tak się wyraża pismo „katolickie“ o skromnych żądaniach Polaków na Warmii, nazywa je „ś m i e s z n é m“ i „komiczném,“ bredzi o „narodowo-polskiej agitacji“ — o „żądaniu Biskupa Polaka dla Warmii“ i chełpliwie wskazuje na to, że przez lat 70 nie było na Warmii Biskupa, któryby się mógł z 100,000 swych dyecezyan rozmówić w ich rodowitym języku.

„Erml. Ztg.“ tym artykułem swoim stanęła godnie obok żydowskich „Press“ i „Blattów“ — odpłacając się w ten niegodny sposób Polsce za te dobrodziejstwa, któremi królowie nasi przez tyle wieków obsypywali Warmią, obroniwszy ją od przemocy i ucisku drapieżnych Krzyżaków.

Warmia.

Pisaliśmy, że do dyecezyi warmijskiej należy około 100,000 Polaków. Cyfry te nie są przesadzone.

Według ostatniego dyrektoryum dyecezyi warmijskiej jest tam 40,000 ludności polskiej, zaliczonej do „komunikantów,“ to jest przystępujących do Sakramentów świętych; wliczywszy w to dzieci, będziemy mieli około 60.000 ludności.

46.

Do téjże dyecezyi należy tak zwany „palatynat,“ a w nim dekanat sztumski prawie zupełnie polski, liczący 15,000 komunikantów.

W trzech innych dekanatach: malborskim, nytyskim (Neuteich) i elbląskim mieszka jeszcze dużo Polaków, mimo, że ich się niesumiennie germanizuje od lat wielu, nawet w kościele. Nie tak dawne to czasy, w których w owych stronach kościoły katolickie polskich miały kapłanów.

Do tego dodać należy 10 misyjnych stacyi w polskich Mazurach, obejmujących 8000 katolików przeważnie tylko po polsku mówiących.

Zliczywszy te cyfry razem, przekonamy się, iż oznaczenie Polaków, należących do dyecezyi warmijskiej na 100,000, nie jest wcale za wysokie.

I „Erml. Ztg.“ popierana i redagowana przez księży profesorów z Brunsbergi i Frauenburga śmie nazywać „lächerlich“ i „komisch,“ żądanie, aby te 100,000 Polaków mogły się rozmówić ze swym Biskupem? Pismo to śmie mówić o „kilku tysiącach“ Polaków, i uragać im twierdzeniem, że „nie potrzeba, aby Biskup warmijski umiał po polsku?“

Trzeba rzeczywiście uczucia sprawiedliwości i słuszności zagrzebać gdzieś na dnie sumienia pod rumowiskiem germanizatorskich dążeń i propagandy, aby się w ten sposób wyrażać o Polakach, znanych ze swych religijnych uczuć i przywiązanych do Kościoła.

Litewskich stacyi misyjnych w dyecezyi warmijskiej jest 6, liczących 3000 *) katolików, z których połowa jest Niemców. Jakżeż tedy „Erml. Ztg.“ śmie te dwa tysiące Litwinów porównać z 100,000 Polaków. Gdzie tu sens i logika?

Przeście Panowie redaktorzy „Erml. Ztg.“ bo się źle bawicie. Przez pamięć Dantyszków, Hozyuszów, Kromerów, Krasickich, którzy tyle dobrego zdziałali dla Warmii, a nigdy nie uciskali mniejszości, powinni by redaktorzy „Erml. Ztg.“ pozbyć się uprzedzeń i zaprzestać złośliwego szyderstwa z tego ludu, który mimo usiłowań germanizacyjnych wierzy i kocha Kościół św.

Słusznie pisze „Pielgrzym“ w korespondencyi z prowincyi:

47

Niestety i pod tym względem są wyjątki; zachodzą pomiędzy katolikami, na szczęście, nie liczne indywiduala, które znęcającym się nad naszym narodem wtórują, łatwo odgadnąć z jakich powodów. Jeżeli nas bolą napaści ze strony wrogów, to w dwójnasób z tamtej strony. Dość wspomnieć one wystąpienia nauczycieli na wiecach w Polskiej Warmii, one niefortunne wystąpienie posła warmińskiego w Berlinie w Izbie posłów przed dwoma i trzema laty i odezwanie się, że wkrótce uporają się z Polakami na Warmii, t. j. że przez Kościół księza zniemczą Polaków. Zabieranie narodowi języka, to nie prosta kradzież, to zbrodnia, popełniona nie na jednostce, lecz na całym narodzie, a gdyby się jej dopuścić miano w Kościele, to świętokradztwo! Dopominanie się z naszej strony najnaturalniejszych praw i swobód chrzą mianem: unbedacht, revolutionaer, grosspolnische Agitation! Nie możemy się na sądzie rozmówić z sędzią w ojczystym języku, jedno przez tłumacza, a oto chcieliby, jak się zdaje, żeby podobne stosunki zapanowały w Kościele, żeby z księdzem lub z Biskupem porozumiewano się chyba z pomocą tłumacza. Kapłani są stróżami ludu a sam Bóg przez usta proroka Izajasza (57, 10) mówi, że stróżowie ci nie mają być „psy niemi, szczekać nie mogący,“ a oto chcieliby ich skazać na milczenie i niemotę w stosunku z owieczkami swojemi.

Zresztą nie chodzi nam tyle o sympatyę czyje — my żądamy tylko praw przyrodzonych, by Polakowi było wolno mieszkać na polskiej ziemi, żądamy, by nam nie zabierano wiary i języka, o nic więcej nam nie idzie. Kto nam tego odmawia, pozbył się uczucia sprawiedliwości, a jeżeli jest katolikiem, jest nim tylko z imię-

*) Cała diecezja warmijska liczy dusz 285 tysięcy.

nia. Krwawe łzy wygnańców, modły do Boga zanoszone, przyspieszą zmiłowanie Pańskie i przyniosą ulgę w cierpieniu — taka nadzieja ożywia serce każdego katolika Polaka. Dla tego nie płaczmy i nie rozpaczajmy, lecz z ufnością w miłosierdzie Boskie pracujmy dalej na każdym polu, a Bóg nam dopomoże.

Kandydatem na stolicę Hozyusza mianują „Köln. Ztg.“ i „Fr. Ztg.“ kanonika Kayser'a z Wrocławia.

48.

Warmiak o Warmii.

Z kralny Kopernika,

I.

(??) Ponieważ nasz piękny i spokojny kraik tyle w ostatnim czasie dał powodu do niezasłużonych niczém z naszej strony hałasów i wniebogłosów, jak gdyby już cały Vaterland runąć miał, więc zdaje mi się być na czasie zapoznać bliżej rodaków moich z naszą histo-, hydro- i geografją, nie wspominając już o innych grafjach, jak ornito, oreo itd., bo te mamy wspólne z całą niemal Polską.

Co do pierwszego punktu, to obecni historyografci przedstawiają historją naszą w taki chorobliwy sposób, że im, mimo ich olbrzymiej uczoneści, mimo ich zapewnień i zaklinań, mimo mozolnie wydobytych cytatów ze spleśniałych kodeksów i z zakurzonych a może nawet zasypanych źródeł dowierzać nie możemy, czy nam prawdę podają; bo często naocznie się przekonujemy, że ich twierdzenia, zaprawione nawet powyższym zapasem reguł i erudycyi, sprzeciwiają się rzeczywistości. Niech nam np. mówią, co chcą, niech nam całe uczone folianty opiszą, to my jednak nigdy im nie uwierzemy, że nasza warmijska dyecezya była i jest „urdeutsch.“ Jakże to być może, kiedy się naraz sto tysięcy polsko-warmijskich dyecezyan odzywa, którzy sobie życzą, żeby przyszedł ich Biskup władał i polskim językiem. Na to najsprawiedliwsze w świecie życzenie wrzawa wielka w Izraelu, katolicka „Erml.“ z „Nordd.“ „Ostpr.“ „Magdb.“ i różne inne pary szyderczo w jeden ogromny uderzają bęben, że to lächerlich, nicht nötig, urdeutsch, ablitzen, bo tu nie ma Polaków, że to wszystko Agitation der Nationalpolen. Lecz to rzeczy zbyt znajome, podam krasniejsze. Głuchoniemi uczniowie pewnej szkoły wyrażają wyraz Deutschland opisaniem koła obiema rękoma, jakby cała ziemia do nich należała; wyraz zaś polnisch, Polen, znakiem, jak się zabija pewne robactwo, o którym w porządnym towarzystwie nawet mówić nie można. Das ist doch zu starcker Taback, powiedziałby niejeden Niemiec, a tak nas jego pobratymcy traktują. Z książek ze szkół znają nas tylko z błędów przodków na-

49.

szych, i w tym to sensie piszą historią naszą; lecz zarozumiałość i napuszonosc tych pismaków przechodzi wszelkie pojęcie i przyprowadza do goryczy, gdy nam śmiało zarzucać, że my nie znamy stosunków naszych; oni to lepiej osądzić mogą nasze życzenia, nasze potrzeby, naszą ziemię, nasz lud, to metoda istnieje najprzód zniszczyć, a potem drwić.

Naszyc polskich urzędników lokują w czysto niemieckich stronach, a jeżeli się o nich dopominamy, mówią, że nie ma odpowiednich, albo jeszcze gorzej: „czemu się nie uczycie, czemu nie macie własnych urzędników, to lenistwo wasze, to niedołęztwo wasze.“ Najprzód zniszczyć, a potem zakrawać na miłosierdzie. Więc jeżeli tacy ludzie naszą historią piszą, to im musimy koniecznie niedowierzać.

Dziwna zaiste i niczém niewytłomaczona, chyba tém, że ich nieustannie sumienie uraża, jest nienawiść warmijskich Niemców przeciw wszystkiemu, co jest polskie.

Niedawno temu podała „Erml.“ w miscelaneach niby dla rozrywki kilka pokreślonych wyrazów znajdujących się tu i owdzie pomiędzy niemiecką ludnością, a że we wszystkich polski wyraz jeszcze odkryć można było, więc twierdziła słusznie, że te wyrazy z polskiego pochodzą. I to nawet za wiele było gorliwcom. Odwołują to w następnym numerze. Z wielką starannością, godną lepszej rzeczy, wyszukał jakiś uczonec, że te same wyrazy odkryć się dadzą w sanskrycie, w urplattdeutsch, w litewskim języku itd., tak, że nie potrzebują jeszcze z polskiego pochodzić, chyba jedna „koz“ (Ziege) z polskiego „koza.“ Czy to chwalebne? Z takich to uczonych dzieł, z takich utwierdzonych licznymi dowodami faktów do prawdy, trudno przedstawić historią polskiej Warmii, jak w ogóle dycecezyi warmijskiej. Zresztą tém sobie rzecz ułatwiam, że opierając się na rzeczywistości, w krótkich zarysach przewodnią tylko sprawę naszą chcę podać myśl.

— * *Pismo polskie na Warmii*. W Olsztynie (Allenstein) na Warmii od 16 bm zaczęło wychodzić pod redakcyą p. Liszewskiego pismo polskie tygodniowe pod tyt.: „*Gazeta Olsztyńska*.“ Pierwszy numer, jaki mamy przed sobą, przedstawia się bardzo dobrze. Wiadomości ma obfite i dla pisma ludowego odpowiednie. Życzymy serdecznie powodzenia temu pismu. Kwartalnie kosztuje 75 fen

83

Z powodu uchwały komisji izby sejmowej w sprawie petycji z Prus Wschodnich.

Warmiacy, uznając potrzebę oświaty a z drugiej strony widząc, jak dzieci ich z powodu nienaturalnej metody nauki, utrudniającej a w części uniemożliwiającej nawet postępy, jak najlichsze wynoszą z szkoły tak pod umysłowym, jak i moralnym względem korzyści, wysłali z 99 miejscowości petycje do sejmu z 3521 podpisami, prosząc o usunięcie rozporządzenia naczelnego prezesa z 24 lipca 1873 roku a wydanie nowego, któreby więcej język ojczysty polskich dzieci uwzględniało. Dając w uzasadnieniu wniosku obraz smutnego położenia nauki w szkołach, zwiedzanych przez polskie dzieci, żądają tylko, aby wykład religii odbywał się na każdym stopniu w ojczystym dzieci języku; aby nauka polskiego języka na każdym stopniu była traktowana; aby dzieciom polskim dana była przez polskie wyjaśnienia nauki sposobność zrozumienia nauki i aby nauczyciele ustanowieni przy szkołach, zwiedzanych przez polskie dzieci, dostatecznie język polski znali.

Chociażby przez uwzględnienie powyższego żądania nauka niemieckiego języka nie tylko nie ucierpiała, ale owszem zyskała, chociaż petenci wyraźnie w wniosku swym zaznaczyli, że nie są przeciwni nauce niemieckiego języka, byle się tylko takowa w sposób pedagogiczny odbywała, oświadczyła się komisja izby sejmowej ósmi u głosami przeciw sześciu za stawieniem wniosku do sejmu o odrzucenie tych nawet tak skromnych żądań petentów.

W numerze 94 i 96-tym pisma naszego podaliśmy w obszernym streszczeniu wywody referenta, koreferenta, jak niemniej innych członków komisji i głos komisarza ministeryalnego tajnego wyższego radzcy rejencyjnego Schneidera.

Znane nam dla języka polskiego usposobienie dziesiętnych sfer rządowych, nie będące bez wpływu na sąd nawet niezależnych Niemców, kazało nam być przygotowanym na nieprzychylną wnioskowi petentów uchwałę komisji.

Choćby jednakże i sejm nie okazał się życzliwszym dla wniosku petentów, nie porzucą wschodnio-pruscy Polacy nadziei, iż w przyszłości przyznane im będzie to, co dziś odrzucono. Do nadziei tej uprawniają nawet głosy mniejszości komisyjnej, będącej za wykładem nauki religii w ojczystym a więc dla polskich dzieci w polskim języku. Dla nauki na przyszłość nie będzie bez korzyści poświęcić jeszcze wywodom członków komisji kilku uwag.

Zdania członków komisji szły w trzech kierunkach. Jedni, a do tych należał także komisarz ministeryalny, byli w wszystkich punktach przeciw żądaniom petentów, drudzy oświadczyli zgodność z petentami w żądaniu polskiego wykładu religii a jeden tylko stanął zupełnie po

stronie petentów.

Ten właśnie ostatni, wyjaśniając poszczególne punkta petycji, poruszył potrzebę dania nauczycielom w seminarjach sposobności poznania gruntownego języka polskiego. Dziś wynoszą nauczyciele z seminarjów tak małe wiadomości z języka polskiego, że nawet nie są zdolni zastosować się do rozporządzenia naczelnego prezesa, o ile takowe nakazuje uczyć i wyjaśniać w szkole po polsku.

Obecny obradom komisarz rządowy nie mógł zaprzeczyć wywodom owego członka komisji; ogólnie tylko zaznaczył, że rząd stara się o to, aby przy szkołach zwiedzanych przez polskie dzieci ustanawiani byli nauczyciele mówiący także po polsku.

Zresztą z wywodów większości członków komisji przebiegała się w ogóle niechęć dla polskiego języka i niezadowolenie, że petenci sami siebie nazywają Polakami, że mieszkając w osadach otoczonych Niemcami, nie zasymilowali się jeszcze z ludnością niemiecką. Rezultatu tego spodziewając się jednakże w przyszłości, nie chcieli przystać na jakiegokolwiek ustępstwa dla języka polskiego w szkole. Jeden z członków posunął się nawet tak daleko, że Warmiaków odsądził od prawa nazywania się Polakami, a język ich uważał za jakieś narzecze, którego podtrzymywać nie ma potrzeby. Przyznać jednakże trzeba, że potwornemu temu i śmiesznemu zdaniu inni Niemcy nie przytakiwali.

Wszelkie jednakże względy słuszności i ludzkości puszczając mimo, kierowała się większość komisji jedynie panującymi dziś względami politycznymi. Ztąd też nie czuła się zadowoloną z zapewnienia petentów, iż nie są przeciwni nauce niemieckiego języka, tylko metodzie w jakiej się w ogóle nauka w polskich szkołach na Warmii odbywa.

Członek komisji, który zbijając twierdzenie petentów, iż metoda nauki zastosowana przy nauce polskich dzieci musi w rezultacie liche przynieść postępy, był na zupełnie fałszywej drodze, kiedy się powoływał na dobrą opinią, jakiej szkolnictwo pruskie w świecie pedagogicznym zażywa. Nie zaprzeczamy, że metoda nauki używana w obec dzieci niemieckich jest dobrą, lecz właśnie dla tego, że sposób nauczania za pomocą ojczystego języka, za pomocą tej mowy, którą dziecko myśli i w domu od najpierwszej młodości mówi, uważamy za jedynie uzasadnioną, prosimy, aby i w obec polskich dzieci była zastosowaną, czyli że również jak dzieci niemieckie pobierają naukę w ojczystym języku, potrzebą konieczną jest, aby i dzieci polskie wiedzę swoją za pomocą tego klucza zbogacały. Mamy wszelki powód do twierdzenia, że na tej drodze poznają dzieci polskie nawet język niemiecki gruntowniej, niż to dziś ma miejsce.

Rzeczą było mianowicie komisarza rządowego parzyć z tego pedagogicznego stanowiska na żądania petentów. W języku obcym a więc tutaj niemieckim mogą się dzieci polskie także pewnych rzeczy nauczyć, boć przecież i one mają pamięć. Lecz nauka taka nie może przynieść żadnego pożytku; nie

może przedewszystkiem rozwijać władz umysłowych dziecka; a zastosowana nawet przy nauce religii nie może zaszcześcić w sercach dzieci szlachetniejszych uczuć, nie może przejąć ich bojaźnią Bożą.

Zapewnienia komisarza rządowego, jakoby na rewizjach szkół zwiedzanych przez polskie dzieci przekonał się, iż dzieci prowadzone podług rozporządzenia naczelnego prezesa 24 lipca 1873 r., dobre robią w naukach postępy, nie zbijają wcale twierdzenia petentów. Nauczyciel mając ściśle określone pensum, nauczy w każdym przedmiocie po kilka zdań. Rewizor nie może także od nauczyciela więcej żądać, tylko produkowania się tém, czego nauczył. Nas nie może jednakowoż rezultat taki nauki zadowolić; już dla tego, że wiadomości te są za szczupłe a więcej jeszcze ztąd, że i tych odrobin dzieci nie rozumieją. Słusznie więc petenci twierdzą, iż okrucy te nauki niezrozumianej szybko ulatują, nic po sobie nie zostawiając.

Nie bardzo też szczęśliwą była obrona przez komisarza rządowego wymagania rozporządzenia naczelnego prezesa co do niemieckiego wykładu religii na najwyższym stopniu. Zaprzeczamy, aby dziecko polskie tak daleko postąpiło w znajomości języka niemieckiego, iżby prawdy Boże zrozumieć i niemi się przejąć mogło.

Do tego stopnia zgłębić język obcy jest nawet ludziom wykształconym trudno. Pan komisarz zdaje się także nie wiedzieć, iż w kościele katolickim najważniejszą częścią nabożeństwa jest msza św. i że téj można uczestniczyć modląc się w języku ojczystym, w każdym kraju, bez znajomości innego języka.

Słowem pan komisarz stanął przez swe wywody w zupełnej opozycji z zasadami pedagogicznymi i z faktycznym stanem rzeczy. Jeżeli p. komisarz sądzi, że rodzice Polacy, wypełniający wszystkie obowiązki względem państwa, tak daleko nawet pójdą, iż aby dzieci ich i w domu myślały po niemiecku, z niemi po niemiecku się porozumiewać będą i że w ten sposób dla nich stanie się język niemiecki ojczystym, to w grubym jest błędzie.

Od téj ostateczności, tego samobójstwa bronić ich będzie świadomość narodowa i miłość właściwości narodowych a zwłaszcza języka ojczystego. Rodzice Polacy, czy to na Warmii, czy też w innych dzielnicach polskich pod panowaniem pruskim, nie przestaną uprawiając w domu języka ojczystego, upominać się z wytrwałością u władz o większe uwzględnienie polskiego języka w szkole.

Tymczasem dopilnować powinni petenci Polacy z Prus Wschodnich, aby w szkole przynajmniej wyjaśniano dzieciom wykład niemiecki po polsku, aby nauka polskiego języka i polskiej religii nie była zaniedbywana.

Petycja warmijska — a Niemcy katolicy.

Z Warmii.

Petycja nasza szkolna nie ma wido-

ków uwzględnienia; 3521 ojców rodzin daremnie woła o miłosierdzie nad swą dziatwą. Przyzwyczajeni wprawdzie jesteśmy już od wieku do takiego postępowania; lecz im dłużej to trwa, tem więcej poznajemy, że nam się krzywda dzieje — bo to oczywista krzywda, że polskich dzieci zupełnie ani po polsku czytać, ani pisać nie uczą; że w całkiem polskich szkołach uczą zupełnie niemieccy nauczyciele, nie umiejący ani słowa po polsku. Wszystkie n. p. — aby tylko o jednem wspomnieć — drugie posady w polskich szkołach zajmują młodzi niemieccy nauczyciele, którym jeden rok w naszych stronach za dwa liczą. Po co to, jeżeli jest dość polskich nauczycieli; lecz tych trzeba wysyłać w niemieckie strony. W seminaryum brunsberskiem, jedynem na całą Warmią, już od dawna nie uczą dostatecznie języka polskiego, a obecnie podobno wcale nie. Do tego dołączyły się różne zaniedbania i wyzywania nad miarę.

Że takie stósunki nareszcie i ludu warmijskiego, konserwatywnego aż do senności, zaspokoić nie mogły, o tem świadczy półczwarta tysiąca podpisów, które zbierał lud sam bez przewodników, bez namowy — a nawet pod naciskiem odmowy, przestrzegań, groźb i kłamstw. Ludzie nawet nie wiedzieli, gdzie oddać mają dokonane podpisy. Niejeden arkusz podpisów dostał się w nieprawą ręce i zniszczony, nawet ostentacyjnie spalony został. Ztąd to z wielu czysto polskich miejscowości tak mało podpisów, a z niektórych żadnych nie ma.

Gdy się Mazurzy dowiedzieli, o co chodzi, chcieli też podpisywać petycją, lecz kat. warmijscy z nieznamomości rzeczy nie chcieli im dać arkuszy z petycją. Tak tylko jest 81 podpisów mazurskich. Na drugi raz będzie tyle tysięcy, bo Mazurzy także są uspionymi Polakami, którzy jeszcze dość prędko poznają pochodzenie swoje, a jest ich przeszło pół miliona!

W ogóle cała przestrzeń od Węgorborka, Rastemborka, Sonsborka, Biskupca, Wartemborka, Olsztyna, Ostroda, Hawy do granicy polskiej zamieszkałą jest przez czysto polską ludność, a niemiecka ludność między nami, to tylko enklawy pruskich urzędników kolonistów.

Może po raz pierwszy od wieków ta polska ludność dała znak istnienia swego

Proces prasowy.

Przed tutejszą feryjną II Izba karną stanął wczoraj jako oskarżony o przewinienie prasowe, ks. dr. K a n t e c k i, który przez pewien czas w r. b. podpisywał „Kuryera Poznańskiego“ jako redaktor odpowiedzialny. W tym właśnie czasie, w którym ks. dr. Kantecki występował jako odpowiedzialny redaktor, nadesłano z W a r m i i korespondencyą, którą „Kuryer Poznański“ umieścił w num. 100, z dnia 2 maja r. b. Artykuł ten ubolewa nad szkólnemi stósunkami na Warmii, a dotknąwszy petycyi, którą 3521 ojców rodzin wysłało z Warmii do sejmu pruskiego, upraszając sejm o zniesienie rozporządzenia naczelnego prezesa, z dnia 24 lipca 1873 r. i zaprowadzenie innego w to miejsce dla szkół ludowych, tak dalej mówi:

„Petycyja nasza szkólna nie ma widoków uwzględnienia; 3521 ojców rodzin daremnie woła o miłosierdzie nad swą dźiatwą. Przyzwyczajeni wprawdzie jesteřmy już od wieku do takiego postępowania; lecz im dłużej to trwa, tćm więcej poznajemy, że nam się krzywda dzieje — bo to oczywista krzywda, że polskich dzieci zupełnie ani po polsku czytać ani pisać nie uczą; że w całkiem polskich szkołach uczą zupełnie niemieccy nauczyciele, nie umiejący ani słowa po polsku. Wszystkie n. p. — aby tylko o jednćm wspomnieć — drugie posady w polskich szkołach zajmują młodzi niemieccy nauczyciele, którym jeden rok w naszych stronach za dwa liczą. Po co to, jeżeli jest dość polskich nauczycieli, lecz tych trzeba wysłać w niemieckie strony“.

Król. prokuratoryja dopatrzyła się w tym ustępie korespondencyi warmijskiej wykroczenia przeciw przepisom § 131 Kodeksu karnego i § 20 ustawy prasowej, z dnia 7 maja 1874 roku. Te twierdzenia umieszczone w artykule są, zdaniem król. prokuratoryi, niezgodne z rzeczywistym stanem rzeczy, gdyż stóśownie do rozporządzenia naczelnego prezesa, z dnia 24 lipca 1873 r., mają się dzieci polskie najwyższego oddziału uczyć po polsku pisać i czytać, aby mogły w ojczystym języku rozumieć biblią i pieśni kościelne. W oddziale najniższym mają się dzieci nie niemieckiego pochodzenia w ich ojczystym języku uczyć religii i śpiewu kościelnego; ojczystego języka dzieci ma nauczyciel także

55

tam używać, gdzie się tego okazuje potrzeba, aby dzieci zrozumiwały wykład. — Tak wywodzi król. prokuratorya, opierając oskarżenie w pierwszej linii na rozporządzeniu naczelnego prezesa dla Prus Zachodnich i Wschodnich, wydanem na dniu 24 lipca 1873 r., dla okolic z ludnością polską i litewską.

Udała się także król. prokuratorya po informacją w tej sprawie do naczelnego prezesa prowincyi pruskiej, z kąd odebrała odpowiedź z datą 6 lipca 1886 r. Odwołując się król. prokuratorya na tę odpowiedź rejencyi królewieckiej, tak pisze w oskarżeniu:

„Z pisma naczelnego prezesa prowincyi pruskiej z dnia 6 lipca r. b. wykazuje się, że król. rejencya królewiecka czuwa nad tём, aby te przepisy jak najściślej były wykonywane, i w tym to właśnie celu ustanowiła polskich nauczycieli, o ile to było można uczynić (soweit eben solche vorhanden waren). Te postanowienia, dotyczące nauki polskiego języka, odpowiadają zupełnie tym, które obowiązują tutejszą prowincyą i są objęte rozporządzeniem tutejszego naczelnego prezesa, z dnia 27 października 1873. (Patrz nr. 20 „Amtliches Schulblatt“ dla prowincyi poznańskiej z dnia 11 listopada 1873 r.)

Obwiniony wiedział zatём, że fakta przez niego podane są niezgodne z prawdą.“ Ze względu na to żąda oskarżenie ukarania ks. dr. Kanteckiego na mocy § 131 kodeksu karnego i § 20 ustawy prasowej.

Po załatwieniu przedwstępnych formalności oświadczył ks. dr. Kantecki na zapytanie przewodniczącego, dyrektora sądu ziemiańskiego, p. C r o h m e, że artykuł inkryminowany został mu nadesłany, autora jednak nie wymieni, biorąc na siebie odpowiedzialność za umieszczenie tego artykułu, który przed oddaniem do druku zbadał dobrze co do treści i formy, a nie znalazł w nim nic zdrożnego, ale przeciwnie potwierdzenie stósunków szkólnych na Warmii, której szkoły polsko-katolickie zna z petycyi, wysłanej do sejmu, z korespondencyi z tamtejszymi obywatelami i z utyskiwań na szkołę tamtejszą w prasie. Artykuł inkryminowany umieścił po oświadczeniu się komisji sejmowej przeciw petycyi warmijskiej, bo redakcyi „Kuryera Pozn.“ chodziło o to, aby tym artykułem zwrócić uwagę publiczności i sejmu na stósunki szkólne na Warmii.

Przewodniczący zapytał ks. dr. Kanteckiego, czy zna rozporządzenie naczelnego prezydum w Królewcu, z dnia 24 lipca 1873 r.

i rozporządzenie tutejszego naczelnego prezydium, z dnia 27 października 1873 r.? Na to pytanie odpowiedział ks. dr. Kantecki, że zna dokładnie oba rozporządzenia i wie też, w czym się oba te rozporządzenia różnią od siebie.

Pierwszy prokurator, p. Martins, zabrawszy głos, występował przeciw wiarogodności petycyi naszych i odwołał się w tym względzie na proces, który się toczył w lipcu r. b. przeciwko „Wielkopolaninowi.“ „Z tego to procesu wykazało się — mówił p. Martins — jak lekkomyślnie (frivol) układają się petycye i zbiera się pod nie podpisy. Do petycyi z Kłecka, ogłoszonej w „Wielkopolaninie“, żaden z 29 przed sądem stawionych nie przyznał się.“ W dalszym ciągu swych wywodów odwoływał się p. pierwszy prokurator na wyżej streszczone pismo król. rejencyi królewieckiej, zadającj kłam inkryminowanemu artykulowi.

Obronca ks. dr. Kanteckiego, rzecznik p. Cichowicz, w przekonywającj mowie dowodził sądowi, że jego klient na rzeczywistych faktach się opierając, w najlepszej wierze ogłosił ten artykuł jako wierny obraz szkolnictwa na Warmii. Że stósunki takie istnieją w istocie w tamtejszych szkołach polskich i przeważnie polskich, na to ma obrońca dowody, nadesłano mu bowiem z kilku stron Warmii plany nauk, świadczące, że w szkołach tych, z których one pochodzą, nie ma wcale nauki języka polskiego na planie. Pan Cichowicz twierdzi, że podobne anormalne stósunki, mimo to, że rozporządzenie naczelnego prezydium każe uczyć języka polskiego, i mimo to, że król. rejencya w piśmie z dnia 6 lipca rb. twierdzi, że władze przestrzegają tój nauki w szkołach warmijskich, że więc podobne stósunki zachodzą w licznych szkołach okręgów inspekeyjnych, n. p. okręgu olsztyńskiego. Wnosi przeto p. Cichowicz, aby wysłuchano inspektora powiatowego p. Spohna w Olsztynie, który zezna, że w jego okręgu szkolnym nie uczą się dzieci ani czytać, ani pisać po polsku, chociaż ludność jest polska i dzieci polskie. Nadto ma być słuchanym p. Spohn co do tego punktu, że drugie posady przy szkołach są poobsadzane Niemcami, nie umiejacymi po polsku, i że podobne stósunki tak pod pierwszym jako też drugim względem, zachodzą w szkołach innych okręgów inspekeyjnych na Warmii.

P. Martins stanowczo wystąpił przeciw

temu wniosкови, który p. Cichowicz w replice dosadnie znowu popierał.

Następnie odczytano list król. rejencyi królewieckiej z dnia 6 lipca 1886 r., który, oprócz powyżej przytoczonych szczegółów, zawiera nadto ustęp, nazywający wymysłem twierdzenie artykułu, jakoby nauczycielom Niemcom jeden rok pobytu na Warmii za dwa liczone. Pan Cichowicz wnosi o odczytanie instrukcyi królewskiego naczelnego prezydium z dnia 24 lipca 1873 roku, na co się sąd zgodził. Po odczytaniu tej instrukcyi oświadcza przewodniczący, że zebranie dowodów zostało ukończone, pozostaje jedynie kwestya, czy wysłuchać jako świadka inspektora powiatowego p. Spohna. Pan pierwszy prokurator opiera się temu, a p. Cichowicz, kładąc wielką wagę na to zeznanie p. Spohna, wnosi o wysłuchanie go. Sąd ustąpił na naradę, z której powróciwszy, przeczytał przez usta przewodniczącego uchwałę, przychylającą się do wniosku p. Cichowicza, p. Spohn zostanie wysłuchany komisorycznie w Olsztynie.

We własnej sprawie.

Wczorajszy proces, w którym redaktor pisma naszego ks. dr. Kantecki skazany został ponownie na dwa miesiące więzienia, zniewala nas do napisania słów kilka we własnej sprawie, celem wytłomaczenia powodów, które nas do zamieszczenia owego artykułu w „Kur. Pozn.“ skłoniły.

Pod koniec kwietnia r. b. otrzymaliśmy z Warmii korespondencyą o stosunkach szkolnych na Warmii i ubolewanie nad tem, że petycyą 3521 ojców rodzin, którzy się domagali zmiany tych stosunków, nie zostanie prawdopodobnie uwzględnioną, ponieważ komisya petycyjna w Berlinie postanowiła wezwać sejm, aby przeszedł nad nią do porządku.

Ponieważ sprawa zdawała się ważną i dotyczyła tak doniosłego przedmiotu, jak uczenia, lub nieuczenia dzieci polskich czytania i pisania w ojczystym języku, — ponieważ nadto znaleźmy niebezpieczeństwo poruszania tych kwestyi, przeto zażądaliśmy bliższych informacyi i dowodów. Nadesłano nam różne materyały, jak wyjątki z planów lekcyi kilku szkół elementarnych i listy osób kompetentnych, które nas utwierdziły w mniemaniu, że twierdzenia w korespondencyi zawarte są

zgodne z prawdą.

Zajrzeliśmy wreszcie do rozporządzenia naczelno-prezydyalnego z dnia 24 lipca 1873 i znaleźliśmy tam pod num. 4 ustęp taki:

Der Unterricht im polnischen und litthauischen Lesen und Schreiben tritt bei den nicht deutschen Kindern erst auf der Oberstufe ein, zapytaliśmy, jak to rozporządzenie wykonywane bywa na polskiej Warmii.

Zwrócono nam uwagę — że pod tym samym num. 4 powiedziano dalej, że: in Schulen mit überwiegenden deutschen Kindern kann auf specielle Anordnung der königl. Regierung dieser Unterricht ganz wegfallen.

Dalej zwrócono nam uwagę na numer 3 pod literą c., w którym to miejscu czytamy:

Die nicht deutschen Kinder werden auf dieser Stufe auch im polnischen, resp. litthauischen Lesen und Schreiben unterrichtet. Zweck dieses Unterrichts ist die Masuren und Litthauer zum Lesen und Verstehen der Bibel und des Gesangbuches auch in ihrer Muttersprache zu befähigen. Dem Unterrichte ist nicht ein breiterer Raum, als zur Erreichung des Zweckes nothwendig ist, zu gewähren. Bei Schulen mit überwiegend deutschen Kindern kann derselbe auf specielle Anordnung der königl. Regierung für den Einzelfall nach Massgabe der localen und persönlichen Verhältnisse ganz wegfallen.

To znaczy.

Dzieciom nie niemieckiej narodowości udzielana będzie w najwyższym oddziale nauka polskiego, lub litewskiego czytania i pisania.

Cel tej nauki jest ten, aby Mazurów i Litwinów uzdolnić do czytania i zrozumienia biblii i śpiewnika także w ojczystym języku.

Po za ten cel nauka sięgać nie powinna, a gdzie lokalne i osobiste stosunki na to pozwalają, tam w poszczególnych przypadkach na osobne rozporządzenie król. rejencyi i ta nauka zupełnie ustać może.

Wszystkie te względy i powody wydawały nam się dostatecznymi i wystarczającymi do zamieszczenia artykułu nadesłanego nam z Warmii, w którym twierdzono:

- 1) że w całkiem polskich szkołach nie uczą po polsku czytać i pisać,
- 2) że do szkół tych posyłają nauczycieli nie umiejących po polsku,
- 3) że nauczyciele zajmujący drugie lub trzecie posady są narodowości niemieckiej, nie umieją po polsku, — i że im rok służby liczą za dwa lata.

Artykuł ten uznała prokuratorya za wykraczający przeciw § 131 kodeksu karnego, twierdząc, że artykuł ten zawiera twierdzenia zmyślane lub przekręcone (entstellte) wydrukowane z świadomością, że są zmyślane i przekręcone, — i to w tym celu, aby zohydzić (verächtlich machen) instytucje i rozporządzenia państwowe.

Jako na dowód powołano się na pismo Naczelnego Prezesa Prus Wschodnich z dnia 6 lipca r. b., w którym powiedziano, że król. rejencya czuwa nad tem, aby przepisy z dnia 24 lipca 1873 były przestrzegane, a jeśli tu i owdzie w szkołach polskich nie uczą po polsku, lub jeśli tam są nauczyciele nie znający języka polskiego, to dzieje się to jedynie z braku odpowiednich polskich sił nauczycielskich.

Obżalowany, pragnąc wyjaśnienia tej sprawy, zażądał przesłuchania pod przysięgą inspektora powiatowego p. dr. Jana Augusta Spohn'a, sprawującego nadzór szkół w samem sercu polskiej Warmii, bo w powiecie olsztyńskim.

Pan dr. Spohn zawezwany na termin przed sąd olsztyński, odmówił świadectwa dopóty, dopóki nie otrzyma na to pozwolenia królewskiej rejencyi (cfr § 53 sądowej ordynacyi karnéj).

Na drugim terminie przedłożył pismo królewskiej rejencyi, w którym mu definitywnie zabroniono zdawać w tej sprawie świadectwa, ponieważ byłby zniewolony świadczyć o sprawach, w których na mocy przysięgi zobowiązany jest do zachowania tajemnicy.

Myśmy sądzili, że p. dr. Spohn otrzyma pozwolenie do złożenia świadectwa, ponieważ według wyżej wymienionego paragrafu 53 sądowej ordynacyi karnéj, tylko wtedy może rejencya odmówić tego pozwolenia, gdyby przez złożenie świadectwa interes całej rzeszy, lub poszczególnych państw był na szwank narażony. Sądziłiśmy, że gdyby nawet ewentualnie p. dr. Spohn miał zeznać, że na Warmii pol-

60.

— * „Nowiny Warmińskie“ wychodzą dwa razy tygodniowo w Olsztynie. Pierwszy numer na okaz przedstawia się jako organ polski i pod względem formy i treści dobrze. Tymczasem do „Słowa“ piszą, iż jest to organ niemieckiego stronnictwa katolickiego, popierany przez centrum. Czy to prawda?

— „Warmińskie Nowiny“ usunęły z łamów swych napis: „Uczmy dzieci po polsku!“ W ostatnim przynajmniej ich numerze napisu tego nie znajdujemy. Czyżby to miało być oznaką charakteru tego pisma?

— * Czytamy w „Gazecie Olsztyńskiej“: Jak pisaliśmy, miał na wtorek przybyć do Olsztyna ks. dr. Liss z Bochum w Westfalii, aby mieć wykład o położeniu robotników polskich w Westfalii. Już przed mniej więcej 14 dniami zamówiono celem tego salę w „Koperniku“. Czekano teraz tylko na uwiadomienie ks. doktora, o której godzinie rozpocznie swój wykład. Kiedy nadeszła odpowiedź, że to nastąpi o godzinie 5 po południu, udano się do „Kopernika“, aby gospodarza o tem zawiadomić, a później też zebranie na policji zameldować. Niestety! W ostatniej chwili odmówił p. R. i na ten cel sali i to, jak twierdził, z niezależnych od niego przyczyn. Nadmieniamy, że „Kopernikiem“ zarządza miejscowa władza duchowna. Co powiedzą na to nasi rodacy z okolicy, z których wielu czy groszem, czy ręczną pracą lub materiałem do budowy tego domu dopomagali, co zaś duch niebożczyka ks. Feliksa, owiejący gmach „Kopernika“? Żydzi i protestanci odbywają swe tańce na sali „Kopernika“, a ksiądz katolicki nie może tam mieć pouczającego i wstrzymującego lud od wychodztwa odczytu, dla tego, że to ksiądz Polak, lub dla tego, że ten odczyt miał być polski. Dodać winniśmy że na zebranie niedzielne przybyło nawet kilku zamiejscowych wiarusów. Na odczyt zaś, pomimo, że godzina nie była naznaczona, przybyło także wiele osób zamiejscowych, nawet kobiet. Pewien wiarus, który koleją przyjechać zamierzał, a na pociąg się spóźnił, aż trzy mile przyszedł pieszo, aby posłuchać wykładu ks. dr. Lissa. Ponieważ za krótki czas był, aby się o inną salę postarać, musieliśmy z bólem serca otelegrafować ks. dr. Lissowi, żeby nie przyjeżdżał.

Równocześnie donosi „Gazeta Olsztyńska“, że sali „Kopernika“ odmówiono także na zebranie, na którym założyc miano polsko - katolickie towarzystwo! Pięć ne stosunki.

Ze S z t u m u, w dyecezyi warmińskiej, pisze nam nasz korespondent, że w dniu 17 bm. opuścił ks. Bilitewski tamtejszą parafię, która w nim traci znakomitego polskiego kaznodzieję. Duchowny ten bardzo przydatny dla parafii polskiej, jaką jest sztumska, przesiedlony został przez swą władzę duchowną do niemieckiej parafii Kiszpork, gdzie tylko co trzecią niedzielę bywa polskie kazanie. Parafianie sztumscy zanieśli prośbę do Najprzew. ks. biskupa warmińskiego o pozostawienie im ks. Bilitewskiego, ale prośba ta nie odniosła żadnego skutku. W miejsce ustępującego duchownego otrzymała parafia kapelana, który aczkolwiek polskie nosi nazwisko — ks. Stankiewicz — po polsku nie umie. Krzywda nam wy-

61.
rządzona — pisze korespondent — jest tem dotkliwszą, że do tego nowy proboszcz daleko gorzej mówi po polsku od nieodżałowanej pamięci nieboszczyka ks. Gaeblera, który jakkolwiek Niemiec z urodzenia, zastosował się do stosunków naszych parafialnych, kształcił się w języku polskim i był wyrozumiałym i sprawiedliwym duszpasterzem. Pamięć też o nim nigdy u nas wdzięcznych parafian nie wygaśnie. Najnowszego postanowienia władzy duchownej co do przesiedlenia ks. Bilitewskiego nie pojmujemy należycie, boć, według naszego zdania, byłoby słuszniej zostawić ks. Bilitewskiego u nas a posłać ks. Stankiewicza do Kiszporka.

— * „Erml. Ztg.“ donosi, że za staraniem ks. biskupa warmińskiego już przed kilku laty wydał naczelnny prezes Wschodnich Prus rozporządzenie, pozwalające nauczycielom uczyć prywatnie dzieci polskiego czytania i pisania. Rozporządzenie to nie wiele pomogło dzieciom polskim, ponieważ bardzo mało jest na Warmii nauczycieli, którzy władają językiem polskim.

— * Redaktor „Katolika” p. Józef Siemianowski wstąpił do redakcyi „Nowin Warmińskich.”

— * W Gryżlinach na Warmii odbyło się dnia 7 bm. zebranie w gościńcu p. Neubera celem zawiązania Kółka rolniczego.

— * W Olsztynie na Warmii staraniem Towarzystwa „Zgoda” odegrano w dniu 3 bm. obraz ludowy: „Szlachta czynszowa.” Na teatr ten przybyło przeszło 500 osób. Po teatrze zabawa z tańcami.

* Z dycecyi warmińskiej piszą do „Erml Zeitung“:

„Właśnie wróciłem od choréj kobiety. Zna ona tylko język polski. Ma wrzód w gardle, operowano ją i oddycha wśród wielkiej niedogodności za pomocą rurki. Spowiedź odprawiła tylko za pomocą znaków, które dawała na moje pytania. Pod tym względem jest już na drogę wieczności zaopatrzona. Miała jednak jeszcze pewną sprawę familijną na sumieniu. Spróbowała pisać na tablicy, ale napisała tylko kilka liter, w zdaniach pisać nie umie. Chodziła do szkoły na polskiej Warmii w owym czasie, kiedy to pewien pan z francuzkiem nazwiskiem niemczyznę pielęgnował na każdym kroku wszelkimi siłami. — Po niemiecku się nie nauczyła, po polsku jęj nie uczono. Zniechęceni rozeszliśmy się, przynajmniej ja poszedłem sobie, gdyż położyła się znów na łóżko, ponieważ nie mogliśmy się porozumieć. Jest kategoria grzechów, które wołają o pomstę do nieba. Jeżeli jest grzechem wołającym o pomstę do nieba, gdy się „ubogiemu zatrzymuje zapracowany zarobek“, to jak to nazwać trzeba, jeżeli się dzieciom polskim odejmuje od ust chleb duchowy, naukę w języku ojczystym!”

Daléj pisze korespondent „Ermländerki“:

„Erml. Ztg.“ donosi wprawdzie, że rejencya królewiecka udzieliła pozwolenia na prywatne uczenie języka polskiego, kto ma jednak téj prywatnej nauki udzie-

łać, jeżeli nawet w ostatnim jeszcze czasie posyłano wyłącznie niemieckich nauczycieli do szkół polskich. Wielu nauczycieli znających oba języki znajduje się na niemieckiej Warmii; z W. Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich przeniesiono ich do prowincyi nadreńskiej i do Westfalii. Obecnie może się to zmienić, gdyż będzie trzeba przyjść do przekonania, że zawsze lepiej mieć lud monarchicznie i religijnie usposobiony, aniżeli mieć z niego niemieckich socyalnych demokratów.“

To pisze — jak się przekonujemy — prawy ksiądz niemiecki, który zna stosunki językowe na Warmii i doskonale się poznał na wartości dotychczasowego systemu germanizacyjnego. Sądzymy, że z naszej strony komentarze tu wszelkie zbyteczne, bo więcej, aniżeli ten ksiądz niemiecko-katolicki nie moglibyśmy powiedzieć. Panu ministrowi oświecenia bardzo przykład powyższy polecamy jako dowód, co niemiecka „mniejszość“ sądzi o systemie jego poprzedników.

Z Warmii, 11 czerwca.

(Nauczyciele warmijscy. — Sprawa nauki języka polskiego. — Towarzystwo polskie. — „Strójk warmijski“. — „Nowiny Warmińskie.“)

W tych dniach otrzymali nauczyciele przy szkołach ludowych na Warmii od powiatowych inspektorów szkolnych polecenie podania ogólnej liczby znajdujących się w każdej klasie komunikantów. Dalej ile z tych dzieci jest zdolnych spowiadać się tylko po polsku, ile po polsku i niemiecku i ile tylko po niemiecku. Nie wiadomo, czy rozporządzenie to wydała rejencya, czy też tylko inspektorzy szkolni. Bądź cobądź uczynionoby lepiej, gdyby sprawę tę oddano do zbadania proboszczom, którzy w tej mierze są kompetentniejszymi i, jak wnosić należy, postąpiliby sprawiedliwiej, aniżeli to uczynili nauczyciele, podając takie spisy, które grożą przejmują. Mam tymczasem dokładne informacye i pewne dowody o zachowaniu się nauczycieli w 10 klasach (po wsiach) w sprawie powyższej. I tak pomiędzy 25 dziećmi polskimi podano 24, które są zdolne spowiadać się tylko po niemiecku, jedno po polsku i po niemiecku, pomiędzy 16 dziećmi 14 mogących się tylko po niemiecku, 2 po polsku i po niemiecku spowiadać. Stosunek, iż pomiędzy 12 dziećmi jest 8 mogących się po niemiecku, 4 po polsku i niemiecku spowiadać, jest nieco sprawiedliwszy. W dziesięciu rzeczonych klasach nie podano ani jednego dziecka, któreby zdolne było spowiadać się tylko po polsku, jakkolwiek dzieci te wszystkie mówią w domu po polsku, mają polskich rodziców i faktycznie w ogromnej większości spowiadają się po polsku, ponieważ do tyła nie władają językiem niemieckim, aby tak ważny akt jak spowiedź odbywać mogły w obcym sobie języku.

Wobec takiego prądu nic dziwnego, że sprawa nauki języka polskiego jest niepokojącą. — Znane go roz-

63

porządzenia królewieckiej rejencji, wydanego już od przeszło 2 lat w sprawie nauki języka polskiego albo u nas wcale nie wykonywano, albo też wykonywano w taki sposób, iż właśnie w skutek tego rozporządzenia język polski ogromnie ucierpiał.

Wobec tego cóż dopiero mówić o prywatnej nauce języka polskiego, za którą trzeba płacić, a która od łaski nau zycieli zależy.

Sprawa zakładania Towarzystw polskich i Kółek rolniczych postępuje u nas zółwim krokiem. Lud, jakkolwiek czuje potrzebę istnienia Towarzystw i Kółek polskich, nie przystępuje do nich, a jeżeli przystępuje, to bardzo powoli i to tylko ludzie zupełnie niezależni, których naturalnie jest bardzo mało. Niech posłuży za dowód wypadek, jaki miał miejsce w Ramszowie. Zwołano zebranie celem założenia w rzeczonyj wsi polskiego Kółka rolniczego. Karczmarz miejscowy, który dzierżawi karczmę od dziedzica, odmówił lokalu dla polskiego zebrania. Gospodarze wiejscy zgodzili się na to, że za tydzień odbędzie się zebranie w stodole. Wszyscy byli ożywieni dobrą myślą i cieszyli się z przyszłego Kółka. Tymczasem co się stało? W przeciągu tygodnia donieśli, że do Kółka polskiego przystąpić nie mogą, ponieważ pewne osoby, od których pośrednio lub bezpośrednio są zależni, tego im zakazują. Mimo tego wszystkiego uwierzyć przecież niepodobna, aby w końcu słuszna i sprawiedliwa sprawa nie zwyciężyła. Mimo germanizacyi przez kościół, szkołę, władze miejskie, wiejskie, sołtysów, dziedziców, inspektorów folwarcznych lud polski pokazuje niejednokrotnie swą dojrzałość i zdrowy rozum.

Powitamy tu niedługo, jak słyhać, nowe wydawnictwo polskiej ludowej gazety na Warmii. Każde nowe wydawnictwo witamy z radością, bo przez powiększa nie się liczby gazet polskich jedynie sprawa zyskać może. Nowe to pismo ma wychodzić w Gieczwałdzie pod tyt: „Stróż Warmiński“.

Jeżeli już o gazetach mowa, to wspomnieć trzeba o „Nowinach Warmińskich“, które, jak wiadomo, od 1-go lipca przestaną wychodzić. Mam właśnie pod ręką jeden z ostatnich numerów wychodzącego w Krakowie „Kuryera Polskiego“, który nielitościwie chłoszcze „Nowiny“. Zdaniem „Kuryera“ są „Nowiny“ w antypolskim i gadzinowym duchu redagowane, a założyli je księża germanizatorzy na to, aby paraliżować ruch polski na Warmii. Kto bliżej zna warmijskie stosunki, ten wywodom „Kuryera Pol.“ odmówić musi co najmniej znajomości rzeczy. Na „Nowiny“ nie dał żaden germanizator ani jednego fenyga. Założył je z własnych środków pieniężnych p. Buchholz. Wydawał je w uczciwy i sumienny sposób w czysto-polskim a nie antypolskim duchu, o czem po przeczytaniu kilku numerów łatwo przekonać się można. To wszystko nie przeszkadza jednakże „Kur.“ czynić z „Nowin Warm.“ wstrętnego upiora, który ssie krew polską i gnębi ducha narodowego w warmijskich Polakach. Nie przeszkadza „Kur.“ czynić z ludzi zajętych w redakcyi „Nowin“, którzy doprawdy tyle serca dla sprawy polskiej mają, ile go „Kur.“ posiada, bezczelnych warcholów, zuchwałych niegodziwców

64.
i sprzedawczyków. Polegac to chyba może na grube-
nieświadomości rzeczy, bo przypuszczać trudno, aby „Ku-
ryer“ rozmyślnie chciał kłamać i bryzgać błotem na
pismo szczerze-polskie, które również miało i ma do
walczenia dotąd z uprzedzeniem „niektórych“ kół du-
chownych, ze zgrają germanizatorów i karierowiczów,
których organem właśnie „Kuryer“ mianuje „Nowiny“.
Dołączyć chyba dla „Kuryera“ trzeba w końcu tę życzi-
wą radę, aby posiadał więcej wstrzeźliwości a mniej
drażliwości, a przedewszystkiem więcej świadomość
rzeczy.

Kiermasy na Warmii

napisał

24
30/1
B. Wiarosław.

Warmia, najmłodsza córka szlachej-
Macierzy polskiej usadowiona na żyznej
glebie starostawiańskich Prusinów, —
mieści dwie przeciwne sobie narodowości
w szczupłych granicach swoich: polską
i niemiecką, z których ostatnia po zwy-
cięstwie albo raczej radykalnem wyteple-
niu pogańskich Prusinów przez hardy Za-
kon krzyżacki przybyła tu dotąd za pośred-
nictwem warmijskich biskupów, ówczes-
nych panów kraiku naszego, z całej pra-
wie niemieckiej ojczyzny, szczególniej
z Lubeki i Szlązka, pierwsza zaś z wscho-
dniej Polski, szczególniej z ziemi Jadźwin-
gów i Mazowsza. Obie te narodowości
przedziela naturalna granica — wielki las,
ciągnący się nieprzejrzanem prawie pa-
smem od Świętejlipki do Gietrzwałdu,
któreto miejscowości, dwanaście m.l od
siebie odległe równie słyną z endów
i wspaniałych świątyń, wystawionych na
cześć Najświętszej Maryi Panny, a stoją
jakby silne, niewzruszone posterunki na
ostatnich krańcach katolickiej Warmii.

Ow las — w pojedynczych swych cze-
ściach różnie przewany — był niegdyś
ogromny i mieścił w swem dzikim łonie
żubry, dziki, niedźwiedzie, wilki, jelenie,
oprócz licznego zwyczajnego zwierza; dzi-
siaj, znacznie przeredzoy i poniszczony,
słabe już tylko zdoła wykazać ślady da-
wnej swjej strasznej wielkości. Począwszy
od nadleśnictwa Sadłowa między polskiem
miastem Biskupcem a niemieckiem Reszlem,
napotyamy po lewej stronie tego lasu
czysto polską ludność (w Surmówce, Stan-
sławie, Bredynku, Stryjewie), po prawej
niemiecką (w Samlack, Kabiennen, Kellen),
w środku zaś jak w Ołrach, Bocianowie,

Walenty
Bzarzewski

Basiu, w kolonii Łabusze, Wólce itd. mieszana; lecz z łatwo do wytłumaczenia sobie przyczyn obecnie przeważnie niemiecka.

Daléj rozłącza las polski Biesowo i Biesówko od niem. Feistimme i Kekitten, a leśnictwo Rytybady, Zerbuń i Kierztanowód od Bürgerdsdorfu i Żyborka. Następnie dziela pomniejszych laski: polskie Lamkowo od niem. Derca, Tęguty, od Fleminga, Tuławki od Eschenau, Spręcowo od Unterkapkeim, Bukwałd od Rosengartu, Jonkowo od Steinbergu, Baląg od mieszanych Szatstr. i niem. Kokendorfu w pobliżu rzeki Pasargi.

Naturalna ta granica dzieli Warmię na dwie nierówne części: na większą niemiecką z powiatami brunsberskim, liparskim i reszelskim (nie całym) — i mniejszą polską z powiatem Olsztyńskim i jedną trzecią powiatu Reszelskiego, otoczona z trzech innych stron polską ludnością mazurską. Rzeka Pasarga tworzy w całym niemal swym biegu (od Gryźlin, Gietrzwałdu do Brunsbergi) granicę między ludnością katolicką a protestancką.

Polska Warmia liczy około 75 tysięcy ludności, z tych przeszło 60,000 polskiej, i obejmuje trzy miasta z okolicami i to Olsztyn nad Łanią (z pięknym kościołem katolickim, większą załogą wojskową i centralnym dworcem dla pięciu kolei żelaznych; od kwietnia r. b. wychodzi tu pierwsza gazeta polska), Wartembork z klasztorem pofranciszkańskim i Biskupiec, znany z ożywionych targów, jak nie mniej z prawości mieszkańców.

Politycznie należy polska Warmia do Wschodnich Prus, do powiatu olsztyńskiego z miastami Olsztyn i Wartembork, a z miastem Biskupcem i okolicą do powiatu reszelskiego, przeważnie niemieckiego; etnograficznie należy polska Warmia do ludności polskiej, sprowadzonéj tu dotąd przez Biskupów warmijskich z okolic Myszyńca, Kołna, Grajewa, Rajgrodu i t. d. w dzisiejszej Kongresówce. Polscy Warmiacy zajmują mały trójkąt, otoczony z jednej strony katolikami niemieckiej Warmii, z dwóch drugich protestancko-polskimi Mazurami.

Ludność ta polsko-warmijska podzielona jest w 4 dekanatach na 25 parafii. Dziekanów obiera na te same zawsze

miejsca władza biskupia a nie proboszczowie. Dekanat olsztyński zawiera parafie: olsztyńską, dywicką, brązdawką, gietkowską, jonkowską, kokendorfską (zniemczoną), sząbarską, gietrzwałdzką, sząbrucką, bartęzką, gryźlińską, butryńską; dekanat wartemborski obejmuje parafie: wartemborską, starowartemborską, klebarską, klewkowską, purdzką, bartołtowską, ramsowską, lamkowską i sentalską. Do przeważnie niemieckiego dekanatu zyborskiego należą parafie: biesowska i biskupiecka, największa z całej Warmii. W niemieckim już dzisiaj dekanacie reszelskim daremnie walczą o byt swój resztki polskiej ludności parafii kielskiej i legińskiej. Za parę generacyi nie będzie znaku po nich; chyba jakie poprzekęcane nazwiska przypomną potomstwu ich pamięć. Z legińską parafią graniczy Świętalipka na ziemi już mazurskiej, sławna z wielu cudów, znana z licznych pielgrzymek, zwłaszcza z ziem polskich. Obecny klasztor z prześlicznym kościołem zbudowali Jezuici za czasów polskich, święcił go Biskup Stanisław Zbąski 15 sierpnia 1693 r.

Lecz przypatrzmy się nieco i ziemi warmijskiej! Dwie rzeki Pasarya i rybołodna Łania, u nas Łyną zwana, kilka strużek jak Gildynk przy Gietrzwałdzie, inna przy Stabigudzie, Wadąg w pobliżu Dywit. Kiermas przy Purdzie i Wartemborku, Dymier przy Biskupcu, wiele jezior jak legińskie, stryjewskie, biesowskie, wielki Dadaj (obfity w mareny), dalej jeziora tumańskie, kropłajnskie, Košno, linowskie, klebarskie, starowartemborskie, gietkowskie czyli Ukel, Korto, bartęzkowe, głęboki Łańsk, przez który rzeka Łania wzdłuż przechodzi, dalej pluskowskie, gąglawskie, niezmierny Wulpink między Tomaszkowem, Dorotowem i Sząbrukiem, zwane téż od przyległych wiosek jeziorem dorotowskim, majdzkiem, tomaszkowskim, sząbruckiem, szafaldziem i barwińskim, nareście Mosąg przy Roznowie i rentyńsko-gietrzwałdzkie obdarzają powolnych mieszkańców naszych dobrą wodą i różnorodnemi rybami i rakami. Szkoda tylko, że chciwy Berlin pochłania nam nielitościwie smakowite pletwonogi a żydzi warszawscy niepohamowanym trybem starozakonnego gustu i zwyczaju drogocenne pluskowęsy nasze. Nie darują na-

wet rybom ani rakom. Ale i za to wynagrodził nam miłościwy Stwórca innymi dary...

Częste góry i pagórki należą do uralsko-bałtyckiego wzgórza, wspaniałe lasy sadowe koło Biskupca i ramuckie za Olsztynem, liczne gaje i różne gąki urozmaicają przyjemnie cichy zakątek nasz, na którym liczne widać sioła i sterczące ku niebu piękne wieże kościelne, a wieś wsi rękę podaje i w łańcuch wielki je wiąże licznymi zabudowaniami gospodarzy i chałupników osiadłych po nad jeziorami i strużkami.

Szerokie drogi ładnie szczepami obsadzone, domy drzewami różnie zagajone, a przy drogach i domach niezmierne mnóstwo krzyżów i kaplic, które niezbite dają świadectwo o głęboko zakorzenionej wierze i miłości do Krzyża na wskroś katolickiej ludności warmijskiej.

Dwa trakty warszawskie przerzynały polską Warmią na wskroś, które do dziś dnia nie wytarły się jeszcze z pamięci ludności tutejszej: pierwszy od Bałd na Przykop, Butryny, Nowawieś, Patryki, Skajboty, Mokiny, Wartembork, Kronowo, Wierckub, Zyborck — drugi od Bałd na Butryny, Zazdrość, Iondorf, Olsztyn, Dywity, Spręcowo, Gusztat — do Licparka, rezydencji Biskupów polskich, który tu dotąd, jako do środka dyecezyi, mieszkanie swe z Fromborka przenieśli. Temi traktatami bowiem ciągnęli Biskupi po zatwierdzeniu swoim przez króla z licznymi orszakami z Warszawy na swe nowe stanowisko. Wiele tu sobie jeszcze opowiadają o hojności i dobroci tych Panów, jako też o wspaniałości i grzeczności ich orszaków. W Bałdach, ostatnim majątku mazurskim, odległym tylko o parę tysięcy kroków od warmijskiej granicy, stawali zwykle Biskupi z całym orszakiem, bo tu odbierali pierwszy hołd i pierwsze przywitanie od swych dyecezyan. Z przyległych Butryn wyszli im kapłani i lud z chorągwiami, muzyką i śpiewami naprzeciw, witali i wprowadzali do kościoła butryńskiego. Po nabożeństwie udawali się wszyscy na przykopskie pole, gdzie były wystawione wygodne namioty dla uraczenia wysokich i miłych gości. Uroczę to były i niezapomne chwile dla serc polskich Warmian.

Podobne trakty istnieją od dawna do

64.

284 86
164

11

Świętójlipki, a od lat dziewięciu otwierają się nowe do Gietrzwałdu, dokąd biegnie pojedynczo i w kompaniach stroskana ludność z Kongresówki i całej dawniejszej Polski. Do Świętójlipki urządzone są i ustalone od dawna pielgrzymki do Najsw. Panny z poszczególnych parafii z kapłanem na czele. Dzieje się to zwykle latową porą około uroczystości Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny. Olsztyńska kompania idzie rocznie traktem przez Nikelkowo, Lęgajny, Wartembork, Ruszajny, Debrag, Kramarowo, przy Katrejuach i Marcinkowie Nowém przez Rydbach, Biskupiec, przy Węgoju, Stryjewie, Dębowie przez Bęś, Kabiny, Samplawki, Soweidy, Robajny do Świętójlipki.

Nowszych traktów, które wprawdzie z innej powstały intencji i w inny zbudowane sposób, liczy mała Warmia aż pięć. Są to koleje żelazne: a) toruńsko-wystrucka, przeryniająca cały kraik nasz wzdłuż ze stacyami: Biesal (Biesellen na Mazurach, 2 kilometry od granicy warmińskiej, 4 od Gietrzwałdu), Zamajsdorf, Olsztyn (Allenstein), Wartembork, Gipsowo (Wieps), Rotfliess przy Biskupcu i Bergental; b) güldenboden-olsztyńska ze stacyami warmijskimi: Giemry, Woloyno, Ionkowo, Gietkowo, Olsztyn; — c) brunsbersko-olsztyńska ze stacyami: Bukwałd, Gietkowo, Olsztyn; d) olsztyńsko-łecka ze stacyami: Olsztyn, Klewki, Marcinkowo; e) olsztyńsko - nidborska przez Barłag, Dorotowo, Miodówko, Gryżliny.

W skład zaś diecezji warmińskiej (Bisthum Ermland) wchodzi oprócz: a) polskiej Warmii, b) niemieckiej Warmii z 6 dekanatami, 3 powiatami, reszelskim (oprócz Biskupca), licparskim (Heilsberg nad Łania, z dużym a pięknym zamkiem, rezydencją Biskupów polskich) i brunsberskim, w którym Braunsberg (Bruniewo) z królewskim lyceum, założoném przez Hozyusza, seminaryum duchowném, na Warmii „kamiennym domem“ zwane, gimnazyum, seminaryum dla nauczycieli i innemi zakładami. Do tego powiatu należą Frauenburg (Frombork), małe miasteczko nad Hafą z wspaniałym tumem gotyckim, starą wieżą Kopernika, z nowym pałacem biskupim i 10 kuryami kanoników war-

69.

mijskich; dalej Melzak nad piękną doliną Walsz i Orneta (Wormditt) niegdyś głośna z tabaki orneckiej; c) tak zwany Palatynat nad Wisłą z czterema dekanatami, sztumskim z polską, nytyskim i malborskim z mieszana i elblązkim z niemiecką ludnością; d) sambijsko-litewski dekanat, obejmujący główną część dawniejszej dyecezyi sambijskiej, w którym Królewiec liczy na 5000 niemieckich i polskich, a Tylża 1000 i Kłajpeda 1500 niemieckich i litewskich katolików; nareszcie e) mazurski dekanat w protestanckich Mazurach z jedenastu stacyami misyjnymi przeważnie polskimi: Opaleniec, Wielbark (Zelbark), Lesiny, Klon, Szczytno (Scytno), Jansbork, Łyk (Łek, Elk (?) w Elku, pewno lepiej we Łku), Margrabowa (Olecko), Dzwierzuty (Mensguth), Żądzbork (Sensburg) i Pasym, w których na 10,000 katolików. Świętalipska parafia, leżąca także w polskich Mazurach, należy do dekanatu reszelskiego i liczy na 1500 katolików mieszanej, t. j. niemieckiej i polskiej ludności.

W całej dyecezyi warmijskiej jest katolickiej ludności polskiej na 100,000, niemieckiej na 200,000.

II.

244 76
169

Jak daleko pamięcią sięgnąć można, mieszkał według wiarogodnych źródeł historycznych w przeważnie większej części dzisiejszej prowincyi wschodnio-pruskiej przed nadejściem niemieckich Krzyżaków słowiański ród Prusiuów (Pruteni, mądrzy) podzielony na różne mniejsze plemiona, o czém świadczą imiona: Warmia, Sambia, Galindi, Natangi, Bertungi (dziś Bartał), Sudowia, Nadrowia, Szalowa itd. Kiedy ci Prusini do naszych stron przybyli, nikt dokładnie nie docieczy, bo sami o sobie nie napisali, kiedy się tu już dawno usadowili. Prawdopodobnie sprowadzili się tu dotąd krótko po wielkim pochodzie ludów (375 po Chrystusie), kiedy się ztąd Goci, germański szczep, do pięknej Francyi, cudnych Włoch, ognistej Hiszpanii i gdzieś tam dalej jeszcze na południe aż do skwarnej Afryki wynieśli. Lecz z czasem zmienił się ten pochód ku południowi w parcie na wschód i pozostał do dni naszych. Już Karól Wielki (768—814), Otton I (936—973) i jego następcy podbijali ogniem i mieczem spokojne szczechy

słowiańskie pracujące w ziemi swojej na dalekim Wschodzie, i tępił ich mienie. Pozostali wprawdzie z onego potopu Serbowie Łużyccy i Weneci nad Spreą, lecz już w tak szczupłej liczbie, że chyba na świadectwo niczem nie uniewinnionego, nielitościwego postępowania hardych sąsiadów swoich z Zachodu. Nie lepiej postąpili zakonni Krzyżacy z Prusinami, po których, oprócz kilku nazwisk, ani śladu nawet nie pozostało. Pięćdziesiąt siedem lat (1226—1283) trwała ta krwawa walka, w której po wyniszczeniu pojedynczych szczepów prusińskich podbił spustoszony ich kraj.

Pierwszym niemieckim Biskupem podbitej Prutenii był Krystyn 1215 do 1245. Roku 1243 podzielono Prutenią, odtąd Prusami (Borussia, Prussia) zwaną, a nowych jej mieszkańców Prusakami, która to nazwa na całe późniejsze przeszła królestwo pruskie, — na cztery biskupstwa: a) warmijskie z rezydencją Biskupów w Braunsbergu, później we Fromborku, Lieparku i znowu Fromborku, b) sambijskie z Królewcem, c) pomorzańskie z rezydencją w Kwidzynie, d) chełmińskie z Chełmnem, Chełmżą, a od r. 1824 z Pelplinem. Dwa z nich zagięły w reformacyi pod wpływem margrabiego Albrechta r. 1525. Sambijski Biskup Georg von Palenz i pomężański Eberhard von Queiss przyjęli nową naukę Marcina Lutra. Tylko starodawne tury w Królewcu i Kwidzynie świadczą jeszcze o katolickim swém pochodzeniu. Główną przyczyną upadku była tu zawisłość Biskupów od zawodu krzyżackiego.

Przeczuwał to pierwszy Biskup warmijski Anzelm (1250—1278), dla tego, chociaż sam pochodził z zakonu krzyżackiego, wszelkimi starał się siłami emancypować się z pod jego protekcyi i odradzał wybierać Biskupów dla Warmii z tegoż zakonu. Tak to z czasem Biskupi warmijscy zostali własnymi panami kraju swego i przyjęli tytuł książęcy, który im został aż do pierwszego rozbioru Polski 1772, do wcielenia księstwa warmijskiego do państwa pruskiego. Główną troską pierwszych Biskupów warmijskich było zaludnienie spustoszonego przez Krzyżaków kraju. Następca Anzelma, Henryk z Lubeki, sprowadzał z ojczystych stron swoich kolonistów Niemców i zaludnił pół-

7.

nocną część Warmii, zwaną Kezławską. Biskup Eberhard zaś z Nisy (1301—1326) średnią część (wrocławską) obsadził niemieckimi Szlązakami.*) Obie te części różnią się po dziś dzień wielce odrębnymi dyalektami.

Razem z tymi kolonistami napływała zwolna do południowej części biskupstwa warmijskiego z pogranicznej Polski polska ludność, zajmując opróżnione po wytopionych Prusinach siola.

Ta polska kolonizacja południowej Warmii aż do owej naturalnej granicy leśnej, o której na początku była mowa, wtenczas nabrała dopiero większych rozmiarów. Biskupi warmijscy od Henryka IV (1401—1415) sprzykrzywszy sobie brutalne napady i nieznośne udęczenia przebiegłych Krzyżaków, oddali się dobrowolnie pod pobłażliwe rządy króla polskiego. Atoli obecny stan rzeczy na polskiej Warmii zaprowadzili dopiero Biskupi polskiej narodowości, począwszy od uczonego Dantyszka (1537—48) i wielkiego Hozjusza (1551—1579), któremu głównie zawdzięcza cała diecezya nieskazitelne zachowanie i ustalenie wiary katolickiej.

Od wspomnianego Kardynała Hozjusza 17 polskich Biskupów z kolei rządziło księstwem warmijskiem. Byli nimi Kromer, Andrzej Batory, Tylicki, Rudnicki, Kardynał Albert z królewskiej rodziny Wazów, syn Zygmunta III (1588—1632), Szyszkowski, Konopacki, Leszczyński, Wydźga, Kardynał Radziejowski, Zbąski, Załuski, Potocki, czynny na synodach Szembek, dowcipny Grabowski i znakomity mówca i poeta Ignacy Krasicki. Wspaniałomyślność i mądrość rządów ich przypominają, niedwuznacznie oprócz powyższej kolonizacji różne instytucje dobroczynne, jak nowy Kościół i klasztor w Świętójlipce z czasów Biskupa Zbąskiego, zakład Potockiego dla ubogich konwertytów w Bruniewie, nowy klasztor w Krosach ukończony także pod Potockim roku 1715; dalej fundusze Biskupa Szembeka i innych we Fromborku, fundacje po różnych kościołach i parafiach,

*) Cfr. 1. Monumenta historiae Varmiensis w trzech częściach: a) Codex diplomaticus Varmiensis, b) Scriptores rerum Varmiensium, c) Bibliotheca Varmiensis. 2. Zeitschrift für die Geschichte und Alterthumskunde Ermlands. Oba w wielu tomach wydane w Braunsberg. Leinzie. Eduard Peter,

42.
nareszcie dobrobyt ludności i cudowne prawie zachowanie i wzmocnienie wiary w dyecezyi, otoczonej ze wszech stron innowiercami. Wszystkie te pamiątki po naszych Biskupach polskich wryły się niezatartemi zgłoskami w pamięci wdzięcznego ludu warmijskiego.

Ze zaś ci książęta kościelni nie ścigali sąsiedniej ludności mazurskiej do kraju swego, w tém przyczyna, iż polskich Mazurów, należących politycznie do luterskiego księstwa pruskiego, wcielono już wtenczas mimo ich woli i wiedzy do kościoła protestanckiego.

Pozostała tedy najbliższa z kolei ziemia katolicka Jadźwingów i Mazowsze, z których głównie, a szczególnie z pogranicznych miast i wsi jak z Janowa, Borowego, Bukowca, Woli, Nowejwsi, Chorzelów, Myszyńca, Dąbrowy, Rudy, Kolna, Grabowa, Wąsosza, Szczuczyna, Lipnik, Grajewa, Rajrodu aż do Augustowa przybyła polska ludność do południowej Warmii. Miejsca te są 5—15 mil odległe od granicy warmijskiej. Główne dowody, na których opieram powyższe twierdzenie, są: a) wspólny, albo przynajmniej bardzo podobny dyalekt, o czém niżej więcéj; b) dziwna łączność wzajemna tamtejszej ludności z naszą, uwydatniająca się rok rocznie na pielgrzymkach do miejsc św. Z wspomnianych miejscowości dąży ludność co rok na św. Piotra i Pawła i Nawiedzenie Najśw. Panny do Świętójlipki, z niektórych, jak z Myszyńca, Chorzelów w stałych kompaniach, i to już od lat niepamiętnych. To samo dzieje się w najnowszym czasie z Gietrzwałdem, z nierównie tylko większym udziałem tej samej ludności. Bawiąc u nas, zachowują się ci pielgrzymi tak otwarcie, naiwnie i pewno, jak w domu, jakby przeczuwali, że my razem z nimi od tych samych pochodzimy przodków. Warmiacy zaś, jakby na odwet, zawsze chętnie uczęszczali do Żuromina, do Łąk, Warszawy i Częstochowy. Warszawa i dzisiaj jeszcze więcéj wabi polskiego Warmiaka, niż Berlin, mimo trudności przechodu przez granicę. Obecnie tam jeszcze znajduje się cała warmijska kolonia robotników. Nie tak dawno ciągnęli Warmiacy gromadnie na robotę do Warszawy, a gospodarze jeździli zimową porą za granicę z rybami

13.

dla żydów. Przy wszystkich takich spotykaniach tamtejszej ludności z naszą nie spostrzeżesz niedowierzania i złości, ale wszędzie zobaczysz bratnią spójność i miłość; c) krewność. Jeszcze słyhać tu i owdzie, że niektóre familie na Warmii wspominają o krewnych swoich w Polsce kongresowej. Ostatnie wydalania i w tej rzecezy dały niektóre wyjaśnienia. Te same nazwy Zawadzkich, Szczygłów, Jabłonków, Graboszów, Wiśniewskich, Zakrzewskich itd., te same nazwy miejscowości jak Wola, Wólka, Bukowa, Nowe Wsi itd. na Warmii i w Królestwie, ta sama nareszcie mowa dają silny dowód pochodzenia naszej ludności z wspomnianych okolic.

III.

84/86
179

Dyalekt warmijski różni się od innych polskich dyalektów niezwykłą miękkością. Warmiak miękczy o stopień dalej, niż gramatyka podaje, lecz o tém przy innéj okazji. Niech tu wystarczy podanie głównych właściwości dyalektu naszego:

a) Miękkie *i* = *ji* brzmi u nas jak *zi* po spółgłoskach *b*, *w*, przyczém w wypadu, u. p. *bzić* = *bić*, *bziuć* = *bić*, *bzierze* = *bierze*, *bziada*, *bziadra*; *zi-no* = *wino*, *ziosna* = *wiosna*, *ziory* = *wiory*, *zietr* = *wiatr*, *panozie* (*pany*) = *panowie*; po *f*, *p* jak *si*, przy czém *f* wypada, u. p. *siğa* = *figa*, *sigielek* = *figielek*, *silut* = *filut*, *osiera* (*łosiera*) = *ofiara*, *siuęcuzka* = *chwileczka* (bo tu w brzmi jak *f*). ale *fygura*, *Fynka* (*Józefinka*) u *cudzoszów*; *pies* = *pies*, *psiuwo*, *psiuwo*, *psiuł* = *pił*.

b) Zachowano tu także jeszcze stare formy konjugacyi i deklinacyi, jak końcówki *ua* zamiast *my*, *ta* zamiast *cie*, *ma wa*, *ma ta*, *będzi ewa*, *będzi eta*, w teraźniejszości; w przeszłości: *u* zamiast *i*. *bziulem*, (*biłem*), *bzilim*, *bzilista*, *bzili*; w deklinacyi w trzecim przypadku często *u* zamiast *owi*, *człowieku* = *człowiekowi*, *panu* = *panowi*, w liczbie mnogiej: *pany* = *panowie* (rzadko *panozie*), *doktory*; przymiotniki mają w 2 i 3 przypadku rodzaju żeńskiego w liczbie pojedynczej *y* zamiast *ej*, u. p. *swoi dobry córki*, *i swoi dobry córce*.

c) Przed *o* na początku stawia się zwykle jeszcze *ł*, i tak mówi się *łorać*

44
= orać, lutarz = oltarz, łosiera = ofiara.

d) Zamiast *z* mówią nieraz *z*, jak: zielazo = żelazo.

e) Używa się często mętnego *a*: pán (niemal jak pon).

f) Częste germanizmy i niemieckie wyobrażenia.

To są główne ogólne właściwości dyalektu warmijskiego. Z szczególnych wspomnę, że w miastach Wartemborku i Olsztynie nie miękczą *m* i *n* i mówią kamene = kamienie; próbują to i w Biskupcu i niektórych wioskach, lecz nie z takim powodzeniem; w paru wsiach zamiast miękkiego *m* używają *n*, panięc, mani = mami.

Przytém po wsiach, gdzie germanizm jeszcze nie tak dotarł, wiele lepiej mówią po polsku, jak w miastach, gdzie kształconym w niemieckim tylko języku nie starczy polskich wyrazów dla niemieckich wyobrażeń.

Jak w ogóle spostrzedz można, iż w każdym kraju, w każdym języku niemal każda wieś ma swoje narzecze lub przy najmniej swoje właściwość w wymowie, tak i u nas. dokąd ludność z różnych przybyła okolic, w których także różnemi mówią narzeczeniami.

Atoli dwa główne prądy wymowy łatwo rozróżnisz na polskiej Warmii; nazwiemy je „*a*” dyalektem i „*e*” dyalektem.

W pierwszym obraca się ludność wiejska koło Olsztyna i mówi: *sia* = się, *bańdziewa*, *gajsi* (= *gęsi*), *pamianć*, *śwanta* (= *święta*), — w drugim ludność miejska i po wsiach koło Biskupca i mówi: *się*, *będziewa*, *peśi*, *pamięć* (w Wartemb. i Olszt. nawet *bendziewa*, *gensi*, *pamnenć*).

Dziwnie ta różnica uwydatnia się w nazwach pojedynczych miejscowości. „*A*” dyalektem mówią w Gietrzwałdzie, Rantynach, Sząbargu, Szalstrach, Wangajtach (Węgajtz), tak samo mówi Kafilisz, Bukwałd, Brąswałd, Bartag. Rybaki (Łańsk), Zabie, Kaletka, Zazdrość, Sząwałd, Trąck, Klebark, Skajwoty, Patryki, Wyrandy, Marcinkowo, Pajłuny, Wały, Gilawa, Graśk i Purda; „*e*” dyalektem mówi Stauslewo, Bredynek, Stryjowo, Dębowo, Bęś, Biskupiec, Zabrodzie, Biesowo, Biesówko, Zerbuń, Wartembork; mieszano mówią w środku

75

polskiej Warmii w Lemkowie (Lamkowie), Lamkówku (Muchorowie), Otendorfie, Szynowie, Lęgajnach, Kaplitynach, Bogdajnach, Jecparku, Odrętach, Kluczniku i Leśnie.

Obydwóch tych dyalektów używać będziemy w następujących „Kiermasach.“

Jakkolwiek bądź różnią się wspomniane dyalekty od poprawnej mowy polskiej, jednak wyszły z niej, należą do niej i nie stoją nawet odsobnionie. Całe pogranicze Kongresówki, graniczące z pruskimi Mazurami, mówi podobnie. Od ludu z Myszyńca słyszałem wyrazy: *sia* (= się), *panozie*, *psiwo*, *śwanta* (jak u nas = święta), tak samo w okolicy Rajgroda*). Ta jednak zachodzi tu różnica, że mowa Jądźwingów i Mazowsza pogranicznego w Kongresówce, mając mistrzów, kształciła się dalej i postępowała z czasem, — warmijska zaś pozostała na tym samym stopniu, który zajmowała przed 350 latami; albo raczėj nie mając mistrzów języka, oprócz Niemców, spadła niżej, nasiakając coraz bardziej szpecąciami ją germanizmami i niemieckimi wyobrażeniami.

Wypada mi tu jeszcze wspomnieć kilku słowy o sąsiednim nam dyalekcie mazurskim. Odrębność jego głównie na tém polega, że jest wiele twardszy od naszego. Zamiast *ż* Mazur zawsze mówi *z*, zamiast *sz* zawsze *s* i zamiast *cz* zawsze *c*, np. *zyto*, *Boze*, *zaboczyć się*, *sabla*, *capka*, *scygieł*. Warmiacy odznaczają to jednym wyrazem, mówiąc: „Mazur *scypsie*. Wspólnie z nami mają Mazurzy miękczenia *zi* i *si* zamiast *i*, *mawa*, *będzieta* itd., od germanizmów czystszy język mazurski od naszego, chociaż niestety téż nie wolny. W kościelnych zaś wyrazach wiele jest niemieckich (z wiary protestanckiej) pojęć i słów.

*) Corocznie można się przysłuchać téj mowie pielgrzymów, zwiedzających z tamtych okolic Świętąlipkę i Gietrzwałd. Nadto zwiedziłem na kilku miejscach pogranicze Kongresówki, z kąd czerpię moje dowody.

IV.

22/86
1911

Ludność warmijska jest głęboko religijna, pracowita, spokojna i nadzwyczaj konserwatywna. Temu konserwatywizmowi mają niemieccy współobywatele nasi do zawdzięczenia przewagę we wszystkich zawodach; lecz temu samemu konserwa-

46
tyznowi zawdzięczamy, że lud pozostał polskim, że się oparł wszystkim germanizacyjnym zapędom i że na długo jeszcze takim pozostanie.

* Prawy Warmiak nie wstydzi się swego dyalektu, lecz jędrnie i żwawo nim się wyraża. Ale gdy usłyszy poprawnie mówiącego po polsku współziomka, mniej mówi; — woli się przysłuchiwać dźwiękom poprawnej mowy, przyczém widać po nim nieklamana radość i ukontentowanie. Zachęcony lepszą wymową, próbuje często „z wysoka“ mówić, co mu się przecież nie bardzo udaje, bo wtenczas więcej jeszcze błędów robi i swą naturalność traci, z którą mu tak bardzo do twarzy.

Książki lub czasopisma lud warmijski chętnie czyta, ale najwięcej tylko żywoty świętych, legendy itp. treści religijnej. Żywoty Świętych, Piotra Skargi, wielu posiada na własność gospodarzy i „ogrodników;“ czytają je dla siebie i w rodzinach, w żywym różańcu i przy innych zgromadzeniach. Tak samo wiele tu znają pieśni nabożnych, które śpiewają w domu i na polu, w kościele i kompaniach idąc „z ofiarą“ (z łosierą) do swych kościołów i krzyżów lub pielgrzymując do miejsc cudownych. Przy takich śpiewach jeden „przepowiada“ (przeopieczuje), a wszyscy za nim wtórują. Niejednych pieśni w żadnej, jak mówią, nie ma drukowanej książki, dla tego przepowiadacze (promotorzy) mają swoje pięknie i wyraźnie pisane kancjonały, z których w danym razie z właściwą sobie powagą „przeopieczują“. Honorowy urząd ten często zostaje w rodzinach i przechodzi z ojca na syna i wnuka.

Piękną książkę do nabożeństwa każdy musi mieć w kościele, bo „bez książki nie mógłby się umodlić“. Kto się w szkole nie wyuczy po polsku czytać, to później widząc do tego potrzebę, nauczy się „na książce do nabożeństwa“ w domu.

Do śpiewu używają kantyczek, starych i nowych, drukowanych i pisanych.

Z kalendarzy największym się dawniej cieszył popytem dowcipny „Sierp-Polaczka“, obecnie w większej są cenie kalendarz „Pielgrzyma“, „Piast“ i kalendarz „Chelmiński“, chociaż i o dawniejszych jeszcze nie zapomniano. W ogóle nie równie więcej rozchodziłoby się u nas

książek, gdyby miasta nasze miały polskie, albo przynajmniej życzliwsze nam księgarnie.

Z gazet coraz więcej zapisują sobie Warmiacy na pocztach i wprost w redakcyi. Najtańsze z nich są: „Pielgrzym z Krzyżem“, „Przyjaciel Ludu“, „Przyjaciel“ i „Katolik“; mniej czytane: „Orędownik“, „Wielkopolanin“, „Warta“, „Gwiazda“, „Monika“, „Gazeta Święteczna“, „Kuryer Poznański“, „Gazeta Toruńska“ i inne.

Od kilkunastu już lat było szczerem życzeniem wielu polskich Warmiaków, mieć swoją gazetę polską. Lecz różne trudności, przedewszystkiem brak odpowiedniego redaktora Warmiaka, znajdującego stosunki miejscowe, niepojęta niechęć niemieckich współobywateli naszych przeciwko wszystkiemu, co polskie, obawa nareszcie przed zmałą liczbą czytelników, odwlekały wypełnienie życzeń naszych aż do kwietnia roku bieżącego, odkąd wychodzi w Olsztynie, najglówniejszém mieście na Warmii, tak wielce już atakowane małe piśmko tygodniowe pod nazwą „Gazeta Olsztyńska.“

Dziwną to jest rzeczą, że gdy nauczyciele i urzędnicy wszelkiemi możebnymi i niemożebnymi sposobami lud polski germanizują, bo ich do tego mimowoli w trąca strach wielkooki — wszyscy jakby na rozkaz wołają, że tu polonizują, — jak gdyby lud polski można polonizować, — a przecież na polskiej Warmii lud nigdy nie był niemieckim. Jest to choroba czasu, która, jak wszystko niezdrowe długo utrzymać się nie może, a lud warmijski przy swój konserwatywności z pewnością nie zarazi się tą śmiertelną chorobą i przetrwa tę próbę. Lecz że takiemu postępowaniu nie może sprzyjać Opatrzność, i że karać będzie swego czasu winowajców, o tém tu nie wątpią ludzie staréj daty.

Ludzi starszych wiekiem, poważnych obyczajów mamy na Warmii jeszcze dużo. Zachowało się tu również wiele jeszcze starych zwyczajów i wyrażeń. Lud, nie dowierzając nowym wynalazkom, wyzyskującym go często, a podawanym mu w niezrozumiałym języku, pozostał przy staréj bronie, sosze i cepach i tylko zwolna w ostatnim czasie poczyna przy-

48.
zwyczajając się do maszyn i różnych nowych żelaznych narzędzi. Stare wyrazy, jak zawdy, mawa, będzietą, kiele (= koło, przy), łośńskiego roku, nie ma mieru i t. d., nie zatarły się jeszcze; na zaręczyny mówią tu: głądy, na ślub: oddaw, na chrzciny: bankiec.

Chłopi na wsi często jeszcze noszą długie, modre, fałdziste suknie, lub krótkie, modre waniki ze stanikami i klinikami, niewiasty twarde czepki (mycki) z bogato połączanymi dnami i szerokimi jedwabnymi wstęgami (snurkami) lub miękkie, małe czepki, obwinięte jedwabnymi kitajkami różnego koloru; młodsza generacja ubiera się w białe chustki, lub różnorodne kapelusze; w sukniach lubią przeważnie kolor czerwony, lub niebieski. — Dobrym znakiem religijnego stanu rzeczy na Warmii jest pomiędzy innymi i to, że wiele panien, czując powołanie do życia duchownego, wstępuje do klasztoru.

Nareszcie wypada nam wspomnieć o jednej jeszcze właściwości ludu naszego, wspólnej mu z całą zapewne Polską. Lud warmijski sprzyja żydom. Woli od żyda kupować, niż od chrześcijanina. Z żydem targuje się do zaciętości i musi znacznie taniej dostać, niż zażądano. Po długim targowaniu kupuje nareszcie, zadowolony, że żyda oszukał, a żyd zaś kontent, że dobrze zarobił, zaprasza więc z właściwą sobie uprzejmością na inny raz. Na 60 tysięcy ludności warmijskiej ledwie przypada 600 żydów, którzy jednak mają główny handel i kapitały w rękę.

Po tych kilku słowach wstępnych, podaję mały uszczerbek z życia i obyczajów ludu warmijskiego, chcąc przez to nasamprzód zachęcić współziomków moich do gorliwego zajęcia się mową ojczystą, bo tylko na podstawie swego ojczystego języka można się skutecznie i łatwo nauczyć innych języków — a dalszych czytelników zapoznać poniekąd z tutejszym bogobojnym i poczciwym ludem, z którym się w ostatnim czasie spotykali częściej — w Gietrzwałdzie. Dziwna to zaiste i zastanowienia godna rzecz: gdy niepohamowanym zbiegiem różnych okoliczności zaginęły Łąki, powstał Gietrzwałd, nowa perła ziemi polskiej, przyciągająca jak cudowna Częstochowa stroskany lud do siebie. Może blizka już przyszłość wytłómaczy nam to niejasne jeszcze zjawisko, nie wywołane żadną

79

agitacya, żadną ideą narodową, lecz powstające naraz samo z siebie; — niepojęte w rzeczy samej, dobre i błogie w skutkach swoich na wierny lud, skupiający się tu z różnych stron świata, szczególnież zaś z wszystkich części dawniejszej Polski.

I.

Kiermas warmijski, to zabytek dawniejszej patryarchalnej gościnności.

Braterski współdział pomiędzy ludnością warmijską i gościnność staropolska, uwydatniająca się głównie przy odwiecznych przyjaciół i krewnych w większe święta i na uroczystościach domowych: „bankiecie“, weselu i pogrzebie, a najwięcej może na odpustach zwykle w letniej porze, do których zawsze suta, a niekiedy i wspañiała przyłącza się uczta, dały mi powód do szczegółowego opisanie „kiermasu“ warmijskiego.

U nas każdy cieszy się na kiermas. Tam się zobaczy z całą rodziną swoją — tam się wspólnie nagadają, tam się sobie „naradują“ — tam się sobie poskarżają, — tam jeden drugiego pożałuje — jeden drugiemu doradzi; — tam się dobrze najedzą i napiją — tam się doskonale nasmieją i wybornie zabawią. Ale może niejeden nie wie, co tu nazywamy „kiermasem.“

Wyraz ten wprawdzie pochodzi z niemieckiego „Kirmess-Kirchmess“ (odpuść poświęcenie kościoła lub patrona), lecz rzecz sama jest wiele starszą. Bo gdyśmy jeszcze nie mieli tej przyjemności, zapoznać się bliżej z naszymi zachodnimi sąsiadami, mieliśmy już nasze „kiermasy,“ lecz pod inną nazwą. Zjeżdżają się bowiem i schodzą i u nas przy pewnych okazyach krewni i przyjaciele, do jednego, który się dobrze na to przygotował i gości swych przyjął serdecznie, po bratersku — nie tak, jak pewni ludzie, którzy nawet fajeczki z ust nie wyjmą, ani nie wstaną od dzbana z piwkiem, jeżeli „niezameldowany gość się do nich trafi“ — słowem na „kiermasach“ warmijskich uwydatnia się ta sama gościnność polska, z której od niepamiętnych czasów nasi przodkowie słynęli. Jest to niezbity dowód, że nasza Warmia była i jest polską, bo zachowała mimo wiekowego nacisku, dotychczas obyczaje starożytnie-

80
polskie.

W dziejach ojczystych czytamy, że przeszło tysiąc lat temu żył w Kruświcy nad jeziorem Gopłem kmieć, to jest gospodarz, nazwiskiem Piast z poczciwą żoną, a dobrą gospodynią Rzepichą. Oprócz gospodarstwa, które bardzo dobrze prowadził, robił jeszcze koła i wozy, to jest był kołodziejem. Ze zaś był uczciwym i pracowitym, wszyscy go bardzo szanowali. A gdy syn jego, jedynak, rozpoczął rok siódmy, wyprawił Piast swym przyjaciołom duży „kiermas“ z okazji postrzyżyn. Postrzyżyny były u pogańskich przodków naszych obrządkiem wielkiego znaczenia, zwłaszcza jeżeli przedmiotem ich był najstarszy syn w rodzinie. Zwyczajem do lat siedmiu pozostawał chłopiec pod opieką matki i nie golono mu włosów. Dopiero w siódmym roku zapraszano krewnych na ucztę, dawano chłopcu imię i nową suknię, obcinano włosy i odtąd przechodził pod opiekę ojca; zgromadzeni zaś na ucztę przyjmowali go do swojej rodziny, obiecując w razie śmierci ojca, opiekę nad młodym chłopakiem.

Czytamy w historii dalej, że podczas tych postrzyżyn, które nazwać można „pogańskimi chrzcinami“, przyszli do Kruświcy z dalekich krain dwaj podróżni, których Piast przyjął jako swoich gości — po przyjacielsku. Mówią, że to byli aniołowie, którzy przepowiadali, że syn Piasta kiedyś zostanie królem i rządzić będzie potężnym ludem i rozległą ziemią. I téż tak się stało. Syn Piasta, Ziemowit, obrany został królem polskim około roku 860 po narodzeniu Chrystusa Pana. Jakby na słowo tych aniołów zaczęło do naszego kołodzieja coraz to więcej przybywać gości, tak że żona jego bardzo się zakłopotala, czém poczęstuje tylu ludzi. Lecz ile razy weszli do komory, aby wynieść nowy poczęstunek, to zamiast żeby ubył mięsa, chleba, napoju, to coraz więcej przybywało. Aż w końcu Piast, domyślając się, że to ci podróżni musieli jakiś cud sprawić, chciał im za to podziękować, ale oni nagle zniknęli.

Opowiadam to podanie naumyślnie dokładniej, bo ta uczta Piasta to istny nasz „kiermas“ warmiński. I u nas istnieje jeszcze ten ścisły węzeł familijny. Krewni z okolicy, a częstokroć i z dalszych stron, zjadają się na odpust do kościoła,

81.

a po kościele do przyjaciela, w którego parafii odpust przypada, i weselą się i radują, pouczają się i pocieszają. Skrzętna gospodyni uwija się chuciusieńko, wynosi z komory, z kuchni — a gospodarz z piwnicy; i zawsze jest co — nigdy nie wychodzi, jak gdyby anieli mnożyli, jak niegdyś u Piasta. A odjeżdżającym dostanie się jeszcze po „kuchu“, albo i więcej. Jest to doprawdy rzecz dziwna z tą naszą gościnnością. Oczywiście spoczywa na niej błogosławieństwo Boskie.

II.

Przygotowania na „Kiermas“ i pierwsze przywitania.

Przypatrzmy się bliżej takiemu „kiermasowi.“ Podwórce wyczyszczone, dom przystrojony, okna i okiennice czysto omyte, fundament domu i komin białem wapnem świeżo obielone — dostojny gospodarz nie boi się nawet całego wojska dziadów i bab, chodzących hurmem, szczególnie w wigilią przed kiermasem po zebraniu i patrzących zyzem ciekawie na białe kominy — „bo tam krasniej się dostanie“ — izba także świeżo bielona i gustownie malowana modremi kwiatkami, u góry piękna „borta;“ na ścianach pełno obrazków schludnie „okurzonych,“ nawetbyś pajęczyny nie spostrzegł. Podłoga starannie wymieciona i posypana bielutkim piaskiem, stoły zestawione w długi rząd i przykryte lśnięciami obrusami własnej roboty, koło nich długie ławy, malowane lub białe, i stolki i krzesła w jednej linii — w każdym kącie porządek i ład.

Dzieci już rano powstawały; z radości i ciekawości nawet spać nie mogły — a uczesane i ustrojone, jak cacka, stoją przy oknach, jak żołnierze na posterunkach, i wyglądają niecierpliwie, ale z podziwienia godną wytrwałością, gości. — Na raz krzyknie Baśka; „Matulku, jada! Dyżicka, ciotka z wujem i Michałkiem, za nimi Ługwałdzczy oboje i Mykowscy, jakby się zmówili, wszyscy razem, a i nasz wózek zidać, na niam dziadek lamkowski z Marychną — nie darmo po nich pojechał Kubalek na koleją do Łolstyna!“

— O, to dobrze — odpowiada gospodyni, która jeszcze zawsze zatrudniona uprzątnieniem i porządkowaniem różnych drobnych rzeczy — wyleć moja jegódko

do nich na podwórze, a tych wujów i te ciotki to tak mocno ukočaj i uściskaj. Wyjdzie zaraz do nich łojczulek, a ja tu w izbie ich przywitam.

W tém woła Janek, który przy szczytowém oknie stał na czatach :

— Patrzcie no, łojczulku, Giedrzwałdzy z górki się spuszczaają, pełen wóz ich jest, ciotka siedzi w tyle, ma małą Anulkę na rękę, przy nie Fynka i Katorynka, na przedniem siedzisku Józefek i Jędrysek, a Wiktorek trzyma lejczyki w rękę i pogania. Ci równo nama są najlepsi, bo wszyscy jada, chociaż najdali mają — jano wuja łoztazili przy gospodarstwie; — a wejście tam z drugi stromy, tam z pod lasa na górce między jezrbami, to Linowscy i Butryńscy — a i z pod Gieleków migoce się para wozów, to pewnie konie Purdzkiego, wuja, tak skaczą — dzieci ni ma, za to nalesze konie ma, może za niam i Pajtuńscy się najda. Jaki ja rad — to bańdziewa mieli gości — tyle wujów i ciotków — tyle bratów i siostrów.

Tymczasem Baśka woła już z daleka : „Zitajcie u naju!“ i z ojczulkiem i Jankiem wita pierwszych gości na podwórzu, tak ich ściskając, że się oderwać nie może : „Jek my redzi ciotucho, żeście przyjechali, mocnom się waju spodziewali i nie darmo. Jeszcze ni mawa nikogoj, jano Watamborscy na noc przyjechali, ale już pošli na rane do kościoła, bo się chcieli do spoziedzi dostać; — wyšta piersze.“ Tak mówiąc wprowadza gości do izby, do matulki, gdy ojczulek z Jankiem zostają przy koniach, aby i tym dać przegryźć.

Goście wchodząc do pokoju („obtātani w płaszce i chustki — bo z powrotem późno się pojedzie, a tu w nocy zimno“), pozdrawiają staropolskiem : „Niech bańdzie pochwalony Jezus Chrystus!“ na co gospodyni radośnie przytakuje : „Na zieki, zieków. Amen. Zitamy u nas.“ A gość dalej : „Boże wama daj szczęście na ten uroczysty odpust, żebyśta go w zdroziu drugi raz doczekali.“ „Bóg wama zapłać“ oddaje gospodarstwo i dzieci. Potem następują znowu nowe uściski i pocałunki.

Tedy rozpoczyna wymowna gospodyni : „A Bóg że wama zielgi zapłać, żeśta też do naju zajrzeli, my się waju spodziewali,

wyglądali i tak często o waju wspominali. Zusiądźta i zabawta sia, jużci Gietrzwałdzczy i Pajtuńscy nadjeżdżają, pudzieta razam do kościoła.“ Przy tém zdejmują gościom płaszcze i chustki, chowają do szafy i raczą ich siadać do nakrytego stołu i zrzynoszą wino. — Pan domowy, który tymczasem więcej gości wprowadził do izby, nalewa we dwa kieliszki, podaje jeden gościowi, bierze sam drugi, trąca i przypija do każdego: „na zdrozie!“ na co odpowiedź: „psij (lub psijcie) z Bogiem!“ Do tego obrządku zwykle dwa kieliszki wystarczą, bo jeżeli jedno wypije, nalewa się w ten sam drugiemu itd. z kolei. Do wina dają przegryźć słodkie ciastka w rozmaitych formach pieczone. Tedy zasiadają wszyscy do kawy, kosztują „kucha“ i podjedzą kawałek kaczki pieczonej, kielbaski lub od młodego prosiaczka, przyczem się krótko pomówi o najważniejszych zajęciach domowych i nowinach krążących po wsiach. Nareszcie trzeba pochwalić kuch, który gospodyni sama z wielką umiejętnością i z najlepszej pszennej mąki przyrządziła i upiekła.

Kuch warmijski to wyśmienite pieczywo pszenne, którego nie zabraknie na żadnym „kiermasie.“ Dzielą się nim Warmiacy jak opłatkiem, kiedy się zjadą po przyjacielsku; dzielą się nim przy rozjeżdżaniu, dając go i dla tych, którzy w domu pozostać musieli. Gospodynie sporządzają go umiejętnie w taki sposób: biorą pszennej lśniąco białej mąki, dodają mleka, jaj, cukru, masła, „rozynów,“ kaneli i olejku cytrynowego — wszystko to proporcjonalnie dzieląc i mieszając; tedy tego przyczynią, rozłożą na „blachy“ i akuratnie odpilnują w piekarniku; nareszcie posypią na wierzchu „mandlami“ i cukrem, albo mączką z masła i tartego cukru. Tak sporządzony kuch pokrają w rażne glonki i rozstawiają na malowanych talerzach po stole nakrytym, dodając do niego na drugich talerzykach świeżego masła i miodu. Skosztuj tego, a będziesz miał, jak tu mówią, „najsmaaczniejszą w świecie pomazkę.“

III.

Odpu st.

Nie długo zabawili goście przy śniadaniu, bo czas do kościoła na odpust. Zewsząd słyhać śpiewy, „łosiery“ (kom-

1986
204

84.
panie, ofiary), nadchodzą. Widać na przodzie postrojone dziewice ze świecami w rękę. Wyraźnie słysząc słowa przepowiadacza :

Opatrzność Boga mojego,
Tylko się udać do niego.

Za nim wtórują wszyscy potężnym chórem, tak, że się echo aż o niebo odbija. Wszyscy skręcają do Bartęga na wielki odpust Opatrzności Boskiej, jedyny w swoim rodzaju.

Goście wstają od stołu, żegnają się i mówią modlitwę dziękczynną za pokrzepienie. Jedni wybierają się pieszo, drudzy wołą jechać do kościoła, „bo jeszcze kawał drogi do Bartęga, a zapóźnić na kazanie, to wstyd.“ Powracają też już starsi synowie gospodarza z rannego nabożeństwa. Poszli na „rane,“ żeby podczas „dużego“ zastępować w domu rodziców, którzy się teraz razem z gośćmi wybierają. Skrzętnie i mile witają tak licznych przyjacieli, pełni radości, że się po południu zanosi na dobry „kiermas.“

— No jek tam Józefku, czy już gwałt ludzi w kościele? — pyta się Dywicki.

— Sroga moc, wujku. chciałem do spozedzi, ale gdzie tam, chyba do jutra czekać. Ten rok 1880 daje się nam mocno we znaki; ksiąźa wymierają, a drugich nama przysłać nie wolno. W Klewkach już dawno ni mają ksiandza, w Klebarku jeno jeden, w Purdzie żadnego, tak samo w Sząbruku, Sząbargu, Jonkowie, Brąswaldzie. Dobrze, że my jeszcze młodego mawa ks. kapelana, w tam cała nasza nadzieja. Dawni aż do dwudziestu sia na nasz odpust zjechało, dziś jeno paru zidać buło.

— A losiery już były jakie we wsi? — dodaje dziadek Lamkowski.

— Już były, dziadku; sztery zidziałem na smentarzu. a po drodze tom przynajmni sześć spotkali. Psiersze już wprowadzał nasz ksiandz do kościoła. Słuchać też buło muzyka z daleka.

— To nasza! — woła z uniesieniem Butryńska.

— Czas moje dzieci — raczy na to dziadek — nagadawa się po łobiedzie, jeno wszyscy przyjechta na kiermas. Michalku jedź ty naprzód, masz dobre i chybkie konie.

I wyjechali jeno wozy dudniały, a pyta tętniały, jak wiatr.

Przebyli wieś i żyzne pola. Nie jeden seperant przy drodze tylko się „mignął.“ Aż na ostatniej górcie zwolnili, bo tu i droga przykra i precudny im się przedstawił widok, któremu się napatrzeć nie mogli.

Barłag z pięknym swym kościołem, jakby z ziemi wyrosł. Naokoło wielkie góry, w oddali ciemne lasy. W środku tych gór między urodzajnymi polami i łąkami zasiada na małym pagórku od niepamiętnych czasów ta wieś nad rzeką Łyną, wijącą się krętym biegiem, jak srebrny wąż, u nóg jej. Barłag starszy jest, jak pobliskie miasto Olsztyn, bo gdy to zakładać mieli, pisali w kronikach, że ma „stać prope terram Bertingensem“, to jest Olsztyn ma być zbudowany w bliskości ziemi bartęskiej. — W czasach staroprusińskich było w tej dolinie już bardzo ożywione życie. Dzisiejszy Barłag założono 29 września 1345 r. i dano mu 32 chełmińskich włók. Zapis jego z 1363 roku zachował się do dzisiaj.*) Nawet nazwiska staroprusińskich gospodarzy zdołano przechować. Roku 1462 zburzony przez Hartmana z Kirchbergu i spalony. Po raz drugi kościół się spalił przed r. 1682, w którym zbierano jałmużnę na jego odbudowanie.

Do Bartęga siedem prowadzi dróg, które wszystkie raźnie wysadzone drzewami i szczepami prędko spuszczaają się z wysokich gór w piękną dolinę.

Dzisiaj wszystkie te drogi pełne życia. Na każdej długie rzędy wozów i „półkaretek“, gdzie spojrzysz, głowa ludzka, wszędzie śpiew i muzyka, w które się uroczyście mięsza poważny głos dzwonów bartęskich.

— Odpust bartęski, to równo coś innego, jak nas brązwalecki — odzywa się Spręcowska — co to narodu, jeszczem ci bodaj nie zidziała tyle. Gdzie my też miejsce dostaniem z koniami.

— Tam gdzie i drudzy — odpowiedział Michał, który jakby ze snu po tém wszystkim się przebudził i podciął konie.

*) Voigt Cod. dipl. Pruss. T. III, No. 92, Pag. 122.

4/10 86

Zbliżyli się do mostu. Dywicki wstał na równe nogi szperając z woza badawczém okiem za wolném miejscem dla swych koni; bo już i przed mostem różne stały furmanki.

„Gdziemy sia téż podziejewa, moj Michałku z naszym wozam i koniami, a do wsi by trzeba, abo chociaź jano za most w gasa, żeby buło bliży do kościoła“.

Wjechali na most. Wuj zawsze stał na wozie i oglądał się pilnie na wszystkie strony. Zaniecierpliwiony tём, jak się zdawało, bezskuteczném badaniem ojca swego, wspiął się i mały Michałek do dużego na siedzisko i „dulezał“ bystro w „gasę“. I nie darmo. Ostre oczki jego ujrzaly bowiem miejsce aż dla dwóch wozów.

„Wejcie łajczulku, krzyka uwinnie, ław na liwą przy rozie wjedziewa na bok, nawróciwa tamte konie i kiwniem na dziadka za nąma“.

Ojczulek się obejrzał, -- lecz aż zdrętwiał. Za nim jakie trzydzieści wozów z góry zjeżdża na most, konie się rwia, — za wolno im idzie, za wiele strzymywać muszą — łbami rzucają, parskają. Często słyhać dyszel skrzypiący lub grzechocący po szczycie poprzedniego woza, a może i po grzbiecie niejednego gościa, któremu się koniecznie chciało na „kiermas“. Ale dziadek dzielnie trzymał się zaraz za Michałem wołając często na przechodniów wysilonym głosem: „z drogi!“ — i tak do stał się z nim szczęśliwie do portu.

Zeszli z wozów, odpięli z orczyków postronki, rzucili koniom świeżej konieczyny i poszli do kościoła.

Idąc „gasą“ wszędzie omijać musieli to furmanki, to ludzi. Wóz stał przy wozie; przy nim konie „chrubotały“, pasąc się zgodnie na swoim lub cudzym obroku. Spotkali się, niż zaszli do kościoła, z niejednym przyjacielem, z niejednym znajomym.

Większy jeszcze tłok zastali na głównej drodze przed kościołem. Ledwie ostatnie kompanie przedostać się mogą. Przy cmentarzu widać było budy z różnemi błyskotkami i owocami. Ciekawość ludu wiejskiego przy takich rzeczach prawie niespożyta jest. „To by dobre było, na Michałka, to na Finki“ chwalili sobie goście — i z pewnością byliby się spóźnili na nabożeństwo, gdyby ich dzwonek, ten prawdziwy przyjaciel nasz, który nam tak często bez ogródki przypomina obowiązki nasze względem Boga, wymowną mową swoją nie był przekonał, że tu dziś w innym stawili się celu.

507

Więc poszli na kazanie. Na cmentarzu nagle uroczysta zapanowała cisza, gdy kapłan na ambonie się pokazał. Czytał donośnym głosem ewangelią o liliach i różnych kwiatach, które Bóg tak cudownie przystraja, dalej o ptactwie na powietrzu, które nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec niebieski żywi je. A jeżeli tyle pieczy ma nad trawą i zwierzętami, im więcej nad ludźmi!

Ostatnią myśl wyłożył kaznodzieja wybornie w nauce o Opatrzności Bożkiej i działalności jej na całą ludzkość, jak i na pojedynczego człowieka.

14/286
285

Słuchali z natężoną uwagą kazania, jak to zwykle spostrzedz można na katolickiej na wskroś Warmii. Oczy wlepili w księdza, jakby go wzrokiem przeszyć chcieli; słowa wyciągali z ust jego, jak pszczołki miód z kwiatka. Michał aż gębę otworzył — tak słuchał. Tu i owdzie głową przytakiwał, jakby na potwierdzenie prawd przez kaznodzieję objaśnianych. Nawet tabaki nie zażył, choć mu z różnych stron po cichu ją podawano, bo zwykł był mawiać: „Kiedy ja poszczę, to niech i nos pości.“ Byłby z pewnością aż do końca w pilnej atencji wytrwał, gdyby mu nie był znacząco przykiwnął Wojtek, który już dziadka i otoczenie jego prowadził do kościoła, żeby na sumę się dostać w ławkę, choćby tylko na chór: „bo w mniamnieckie kazanie zawdy się mniejsze dostanie.“

Poszli tedy na chór i „mieszkali na wysokości,“ z której widzieli i słyszeli wszystko, co się w całym kościele działo.

W kościele także panowała głęboka, tajemna cisza — „kończyło się prazie mniamnieckie kazanie.“ Widzieli tu także potakujące głowy, lecz kiwanie to było nieregularne i nadzwyczaj głębokie, widzieli wlepione oczy, lecz te wlepione były w otwarte książki lub zamknięte ławki, a niejedne były zalepione; słyszeli oprócz słów kaznodziei lekkie i ciężkie sapanie w różnych tonach. — Przykre to położenie dla kaznodziei.

„Dziadku, szepce niecierpliwie Michałek, który się na „tryumf“ już doczekać nie może, dziadku, toć tu spsiał, słuchajcie jano — chrapsiał!“ „Uspokój się moje dziecko, zacisza dziadek, toni jano siedza, jak na mniamnieckam kazaniu, którego

tu moc ani za fenik nie rozum; poczekajno, i tobzie pewnie sia kiedyś tak przytrasi. Do tego też tu i mocno gorąco; nie jedan sia nie daje, zidzisz, jek sia czestują tubaką? — ale nie raz i to nie pomoże.“

Oczywiście walczyli nie jedni ze sobą i ze śpikiem, drudzy pozostawali jakby w postawie nieprzytomności i drgnęli na „Amen“ nie byle. Zdziwieni otwierali z wolna wstydlive oczy, trzeźwiąc się do reszty na pełne akordy organów i przypominając sobie, że się na świętém znajdują miejscu.

Już śnać i na cmentarzu rozległo się wielowładne „Amen,“ bo szmer powstał i chodzenie i — stukanie. Tłoczy się do kościoła, kto może; pakują się w ławki i tak już przepełnione. Pot, jak ciepły deszcz, spada po nosach; bo się trzeba wysilać, aby choć szczupłe miejsce zająć, a „bez pracy — nie ma kołaczy.“ Ławki wprawdzie tego trzeszczą i jęczą, lecz jeszcze się nie łamią.

I któżby w takim tłoku na to „zważał. Zresztą organy i pieśń po kazaniu: „Boże Ojczy, racz być z nami“ zagoiły i zakryły wszystko, tak że gdy kapłan przy wielkim ołtarzu silnym zanucił głosem „Asperges me“, wszystko już było w dobrym porządku.

Ożywcza woda święcona, obficie kropiona, wszędzie dobre sprawiała skutki. Wesoło śpiewali: „Pokropisz mię hyzopem Panie“, ochoczo się żegnali i orzeźwiali; nawet pleć słabsza nie gniewała się, gdy poczuła świętą wodę na swęj delikatnej twarzy.

Nadszedł czas sumy. Z uwagą wielką, godną tój arcyświątęj ofiary, tego najwspanialszego na świecie nabożeństwa, wyczekują znaku dzwonka, zapowiadającego początek mszy św. Nie śpiewają, lecz gotują serca na ofiarę, bo odczuwają, że nadchodzi chwila, nad którą nie ma świętszëj, odgadują, że nadchodzi czas łaski, w którym Bóg nam najbliższy; a na przyjęcie Jego wszystko ucichło, tylko organy grają powabnym głosem modlitwę przygotowawczą.

Wtém ozwał się dzwonek nad zakrytą. W złotym ornacie wychodzi kapłan do mszy św., niosąc przed sobą tajemnicę Nowego Zakonu, kielich nakryty. I naraz stało się wesoło w kościele. Na pokazanie się kapłana „zarznęli mu-

zykanci na chórze tryumf najlepszy, jaki mogli" — aż się o mury odbijało, okna silnie zadrżały. Aż miło było, serce uniesione, prędkiej bić zaczęło. Do trzech razy powtórzyli ten śliczny tryumf, po czem zaraz zaintonowali wspaniałały śpiew:

„Do Ciebie, odwieczny Panie, pokornie wołamy,
Patrz na serce naszych wylanie, do Ciebie wzdychamy“

a lud jakby magnesem trącony wtorował z wielką gotowością i siłą. Po wzniosłym „Gloria“ znowu zanucili tryumf, który jeszcze powtórzyli później po „Credo“ raz i po „Ite missa est“ trzy razy, tak że się i chciwi słuchania go nasycić i na pamięć nauczyć mogli.

Po Ewangelii św. było jeszcze jedno polskie kazanie w kościele, „krótkie ale węzłowate“ dla zaspokojenia tych, którzy podczas niemieckiego niezrozumiałnie głowami przytakiwać byli zmuszeni.

Tedy szła dalej porządkiem swoim msza św. Nabożeństwo ludu było wzorowe tak w kościele jak po za kościołem na cmentarzu, gdzie pod drzewami i murami, przy grobach i płotach, jak kto mógł, tulił się przed kołaczem słońcem.

I tu klęcząc, stojąc lub siedząc, śpiewali jedni mszalne pieśni, drudzy w książkach lub na różańcach modląc się, pilnie uważali na główne części mszy św.

Podczas Podniesienia poklekali wszyscy, zwróćni twarzami do wielkiego ołtarza, mężczyźni z odkrytymi głowami; a bijąc się w piersi na znak pokory i nicości swój, kłaniali się przed Panem Zastępów, który dla zbawienia ludzkiego w bezkrwawej ofierze na ołtarzu odnawiał krwawą ofiarę na krzyżu. Wiedzieli bowiem, że w tej chwili tak im blisko jest i patrzy na nich Ten, który niebo i ziemię stworzył i który ich sądzić będzie. Zateęskniło też wielu za „źródłem żywej wody, pełnem dla dusz ochłody“, i przystępowali gromadnie podczas Komunii św. do Stołu Pańskiego po Chleb Anielski — Mannę Niebieską.

W koło kościoła widać było konfesyonały (słuchanice), przy nich ludu moc wielka. Lecz kapłanów mało tylko spostrzegł, gdyż sąsiedni powymierali, a z dalszych stron nie wolno im było przyjechać, bo walka kulturalna w najlepsze wtenczas kwitnęła. Jeden z kapłanów kolektował na wystawienie nowego ko-

ściola na Mazurach. Nabożni chętnie dawali, „bo hojna okolica bartezka — a na Mazurach brak kościołów katolickich.“

Po za cmentarzem na drogach i przy dgrodach stali także ludzie, dalej powozy; ale wszystko w należyтым spokoju godnym dnia tak solennego.

Dopiero po mszy św., gdy zaczęli wychodzić z kościoła, rozpoczął się gwar najprzód, jakby od pszczoł, tedy zawsze głośniejszy; nastąpiły radosne przywitania, pocałunki — cała wieś jakby odżyła — wszędzie ludu pełno, wszędzie gwar i radość.

Nawet konie, które w nieprzejrzanych rzędach przy wózkach stały niewzruszone, jakby tą potulnością chciały honor i cześć oddać Najwyższemu, zaczynają teraz bystrzeć i niecierpliwic się — a do zbliżających się panów swoich, których zaraz poznawają, parskają, sarkają i wyrzają radośnie, bo i im się dostanie na kiermas.

Zwołują się goście, siadają na wozy, kiwają na tych, co pieszo przyszli, przepelniają „siedziska i pugrabki“ dla wielkiej radości dzieci, patrzących „w oknach i dźwierzach.“ Jeden wóz za drugim posuwa się zwolna, bo mało miejsca i wiele ciężaru pańskiego. Ale konie nie zważają na przepelnienie, — ciągną; a kiedy im przyjdzie ciągnąć pod górkę, to ustawają, stękają odpoczywają — a ciągną, dobywając wszystkich sił; leca, jak mogą, bo wiedzą, że ich na kiermasie dobrze wynagrodzą.

IV Kiermas.

I. Obiad.

W domu gościnnym mniejsze dzieci gospodarza stoją w oknach i wskazują pełni radości i szczęścia paluszkami na drogę, którą goście jadą. Poznają swych wujów i ciotki po czapkach, po kapeluszach, po chustkach, po koniach, po wozach i sprowadziłyby ich oczkami jak najprędzej do siebie.

— Wejcie Matulku — woła Baśka — wszyscy powracają do naju, co byli z rana na kizie i na kuchu i jeszcze i drugich z sobą ziozą. Dajcie im na przyjezdne najlepszego kucha i zina i miodu i masła, i psiwa, i wątrobki i musku i rezu i psieczonki i łogórki...

— Jól, jól, moja córeczko — przytakuje matulka, nie zważając dużo na swego wielomownego trzpiotka, bo zajęta cią-

22/206
292

gniady, kiedyś się tak zgrzał“, lituje się parobek, „a i ty foksie jeszcze wzdychasz; za to ja też wama dobrze zamączę, przyniosę pełną kwartę otreb i pełną drab naspycham konikozia; świeżej wody jużem nanosił do stajni.“ Chętnie się koń tej rozmowie przysłuchuje i daje się głaskać — aż nozdrze rozszerza, parska, uszy stula, nogą tupa. Tak pieszcząc bronaki, wprowadza je służący do stajni.

Tymczasem goście weszli po kamiennych wschodach przez wysoki próg a niskie „dźwerzany“ do izby.

Starowarmińska izba jest wielki częstokroć jedyny pokój całego domu, który z trwałego „drewna“ wystawiony, słomianym dachem pokryty, przez się dzieli się na dwie części; w jednym końcu komórki dla ubrania i dla służących, w drugim owa wielka izba, mieszkalnia i sypialnia. Ściany są na „kiermas“ starannie wybielone, albo nawet gustownymi (zwykle niebieskimi) kwiatami wymalowane, pułap biały; ściany przepełnione obrazami religijnymi, między nimi jedno lustro; przy oknie szczytowém stoi na małym stoliku figura Najśw. Panny lub świętego patrona. Przy drzwiach na prawo kominek do gotowania, w kiermas starannie zamknięty, przy nim wielki biały piec kachlany, za nim mała izdebka „z a p i e c e k i e m“ zwana, którą w zimę wieczorami najwięcej mężczyźni frekwentują, aby się „odgrzać“ i wypocząć aż do wieczery. Dalej na lewo od zapiecka przyłącza się „komora.“

„Tu pocie w komorze z nie małą pociechą

Wiszą pod strzechą.

Tu mięsa świeże, nabiału dostatek

Tu w mieszek ostatek.“

Tu w skrzyni wielkiej znajdują się najkosztowniejsze rzeczy, drogie stroje, potrzebne papiery, zapisy, ważne listy, a po lewej stronie skrzyni „przytworek“ misternie zakryty, bo w tym przytworku znajdują się czerwieńce, w pocie czoła ugoszparowany grosz „na wydanie dorostych córek i synów.“ Małe dzieci się też tu nigdy nie dostaną, chociaż je dość razy wielka chęćka bierze przeniknąć tę tajemnicę. I wielkie to zawsze wrażenie robi, kiedy ustępujący od gospodarstwa ojciec oddaje tę skrzynią synowi swemu lub pasierbowi, dziedzicowi. — Aby zakończyć opis o dalszych sprzętach w izbie,

wypada nam wspomnieć o dużem łożu gospodarza z podniebieniem, a w kiermas przystrojonem gustownie nowemi frankami. A jakby dla ubezpieczenia skarbu, toż to stoi zawsze przy komornój ścianie. Jedna szafa dla sukien, druga dla misek i innych sprzętów, dwie długie ławy przy ścianach za stołem, kilka stołków i krzesel — a to wszystko na „kiermas“ z wielką starannością „oszorowane“ i omyte, uzupełnia umeblowanie warmińskiój izby.

Przy nakrytych stołach już siedzi kilka osób przy „kuchu“ i piwie; i tak zajęci rozmową i apetytem, (bo warmiński kuch jest wysmienity, zwłaszcza, kiedy się go potrze masłem i miodem), że na nowo przybywających wcale dużo nie zważają i tylko głową im przytakują i ręce im przez stół podawają.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

48

Warmiak o Warmii.

219

26/9 55

Z krainy Kopernika,

II.

Nasza polska Warmia przypomina najwierniej może jeszcze czasy Piotra Skargi, czasy Jana Kochanowskiego. Nasza mowa jeszcze z tamtego okresu, tak samo jak nasze obyczaje, nasza ziemia. Starych wyrazów, jakie się znajdują w Reju, Klonowiczu, Skardze naliczyłbyś jeszcze dość u nas. Lud nasz, nie mając mistrzów, którzyby mowę jego podnosili, kształcili, został przy stariej, biorąc nowe pomysły, nowe wyobrażenia z otaczającej go niemczyzny, od niemieckich „mistrzów.“ Ztąd to częste nieznośne giermanizmy; a nierozumiejąc nowych wynalazków i polepszeń podawanych mu w obcym języku, do którego nigdy wielkiego przywiązania nie czuł, nauczył się niedowierzać i został przy stariej sosze, przy starych cepach, kosie i bronie.

Klonowicza :

Tu gumna w szczyrych polach stoją hojne,

Tu wzór bogaty, tu żniwa spokojne.

Tu zwierza dosyc, tu bydło rogate,

Tu woły tuczne i owce kosmate

Paśą się w łąkach jałowice tłuste,

l kozy puste.

Ztąd ma gospodarz i sprzężą do pługą,

Ztąd ma odzieżą pan i dobry sługa...

Gęsi moc wielka w łęgu szczebiotliwych,

Kaczek łakomych, łabędzi krzykliwych,

W domu obfitość sadowi się wszędzie

94

Kurów po grzędzie.
...Połcie też w domu z niemałą pociechą
Wiszą pod strzechą.

— a co zbiegnie „w mieszek ostatek“ —
można do dziś dnia dosłownie zastosować
do gospodarzy naszych, jak nie mniej do
rzek i wód naszych owo :

Ryb też dostatek prawie dobrej wody
Rodzą jeziora, stawy, rzeki, brody.

Rybne jeziora : Dadaj, Ukel, Wulpink,
Zansk i sto innych mniejszych ; rzeki :
Łania, u nas Łyną zwaną, Pasarga,
Wadąg i różne strugi i strużki z nazwą
i bez nazwy żywią w łonie swoim róż-
norodne ryby i raki. Szkoda tylko, że
chciwy Berlin pochłania nam nielitościwie
smakowite pletwonogi, a warszawskie ży-
dostwo niepohamowanym trybem staro-
zakonnego gustu i zwyczaju drogocenne
pluskowęsy nasze. Nie darują nawet ry-
bom ani rakom.

Lecz pocieszmy się donośnością wód
naszych, zaspokójmy się pięknnością ziemi
naszej. Co za różna różnaitość w tym
kraiku ! Pagórki i smugi, łączki i stru-
myczki, tam rzeczulka, tam stawek, a to
wszystko przeplatane laskami jodłowemi
i brzozowemi, za niemi zaś szumi rzecz-
ka i błyszczy zdala jezioro, w którym się
ciemny bór drzew liściowych przegląda i
kłania za lada wiatrem kępom wśród
wody. Sioła liczne i kościelnych wieżyc
widać około wiele, a wieś wsi rękę po-
daje i w łańcuch wielki je wiąże liczne-
mi zabudowaniami włościan i chałupni-
ków osiadłych po nad smużkami i stru-
mykami. Ziemia piękna jak do malowa-
nia dla krajobrazisty.

Lud ją ustroił, czując ciężar swój nie-
doli, w wysokie krzyże z wizerunkiem
Zbawiciela, w prześliczne kapliczki w naj-
rozmaitszych kształtach, oddając cześć
N. Pannie i świętym Pańskim i znacząc
tém zarazem często miejsca, których pa-
mięć pragnął zachować. Pod takimi
auspicyami nie dziw, że mu ziemia jest
wdzięczna i urodzajna. Potrzeba tylko
ciężkiej, wytrwałej ręki i niezrażonej od-
wagi, bo i klimat przekorny i grunt zimny
i jałowa gleba.

Lecz poczciwy chłopiec nasz pracuje
i śpiewa. Rano ze słowikiem razem nuci :
„Kiedy ranne wstają zorze,“ „Zdrowaś
Marya, Boga Rodzico,“ potem „Cóż mi po
złocie i srebrze, jeżeli zdrów jestem,“ lub
„Poszły byłki poszły, tylko różki wznio-

sły, hej juchhej różki wzniosły“ itp. wesołe trele. Trafił Klonowicz w sam rdzeń, opiewając: „Tu chłopek wesół, bo pewnie ma wszystko, kiedy ma żytko.

Nie raz ciekawie się przysłuchują tym śpiewom podróżni, przejeżdżając koleją toruńsko-wystrucką sioła nasze. Pewnego wieczora sam byłem świadkiem, jak na gietrzwałdzkich polach pasterze nucili: „Już słońce wschodzi ogniste“ i „Kto się w opiekę,“ a opadał słyhać było na ciekawe głosy „Anioł Pański“ i „Witaj Królowa“. Moi niemieccy towarzysze słuchają w upojeniu: „Schöner Gesang.“ I doprawdy wydawało nam się, że to anieli zbliżają się do ziemi. Ale cóż, kiedy jeden z towarzystwa wykrył, że to polskie pieśni. Ustało upojenie, jakby go osa zacięła, podskoczył i krzyknął z oburzeniem: „Das ist doch grosartig, w tym arcyniemieckim kraju (urdeutsch) jeszcze zawsze po polsku śpiewają, kiedy to wreszcie ustanie, rządby tu musiał andre Massregeln ergreifen.“ Myślałem, że mu żółć pęknie. Tak chwali dobry ludek nasz, nie domyślając się nawet, żeby to mogło kogobądź obrazić, Boga swego w domu i na polu.

Chyba byłe żołdaki próbują w pierwszych czasach po odbytej wojskowości, zwłaszcza jeżeli za wiele zawierzali swęj mózgownicy, jakieś tam „Feinsliebchen“ lub „Morgenroty“, lecz powaga starszych uśmierza wnet te młodociane wybryki i obalamucenia.

(Dokończenie nastąpi.)

— Na wiec w Gietrzwałdzie, celem za-
wiązania Towarzystwa polsko-katolickiego, ze-
brało się w Niedzielę dnia 25go zm. około 80
osób. Wice zagajil i przewodniczył takowemu
p. A. Samulowski, który też następnie prze-
mawiał o towarzystwach i o potrzebie takowych
w ogolności. A przy końcu swęj mowy wygłosił
następujące wiersze:

A więc, bracia, jednéj wiary,
Stańmy silni jak filary,
Nie jak trzcina, co się chwieje,
Kiedy lada wiatr zawieje.

Bądźmy téż dobrym przykładem:
Z swoim, z obcym czy z sąsiadem,
W drodze, w domu na ulicy
Swiećmy jako katolicy.

A wspierajmy się wzajemnie,

*Parętek str. 48
Dobry pamięć nie bryd,
jest w antwa wskopisie*

*911
4/10/2
207*

A. Samulowski

9/6-

By dźwigać macierzy .. brzemie,
A matka ... z uznaniem powie:
To dzielni moi... synowie!

Choć się jaki dowcip palnie,
Choć wesoło, lecz moralnie;
Przy zabawie i przy pracy —
Niechaj żyją Warmijacy!

Choć na Gietrzwałd patrzą krzywo —
Łączmy z ogniwem ogniwo,
Aż z braćmi będzie zbratanie —
Niechaj żyją Gietrzwałdzianie!

Następnie przemawiał p. Pieniężny z Olsztyna o Towarzystwach w szczególności, i zachęcał słuchaczy do zawiązania Towarzystwa polsko-katolickiego. Wszyscy się oświadczyli za towarzystwem i takowe się zawiązało.

Prezesem obrano jednogłośnie p. Andrzeja Samulowskiego, zastępcą p. Sznarbacha, sekretarzem p. Chrościelewskiego, zastępcą pana Klatta, skarbnikiem p. Sikorskiego, a ławnikami pp. Gabera, Germana i Pintaka, rewizorem p. Guskiego.

Przeczytano i przedyskutowano Statuta „Zgody“ Towarzystwa polsko-katolickiego, jakie w Olsztynie mają i z nieznacznymi zmianami przyjęto takowe.

Patronem Towarzystwa obrano św. Wojciecha.

Zebrania Towarzystwa mają się odbywać w najbliższą Niedzielę po 15 tym każdego miesiąca.

Na członków do Towarzystwa zapisało się 50 osób.

W końcu wniesiono i wykrzyknięto zdrowie Leona XIII i Wilhelma II.

Jest to trzecie Towarzystwo polsko-katolickie na Warmii.

126

Odezwa.

Warmiacy!

Już tylko dwa tygodnie dzielą nas od dnia, w którym stanąć mamy przy urnie wyborczej i oddaniem głosu na swego pokazać, że jesteśmy katolikami Polakami.

Komitet centralny wyborczy na Prusy Zachodnie i Warmią postawił nam jako kandydatę

X. prob. Dr. A. Woźszlegiera

z Dąbrówna,

na którego w dniu 15 Czerwca r. b. głos oddać jest obowiązkiem każdego polskiego Warmiaka.

Pamiętajmy, że kto się na drugiego

spuści, tego Pan Bóg opuści. Nie zważając więc na żadne obietnice, pogrożki lub słodkie słówka, w dniu 15 Czerwca r. b. jak jeden mąż stańmy przy urnie wyborczej i oddawajmy kartki na

X. prob. Dr. A. Wolszlegiera
z Dąbrówna (Gilgenburg).

Polski Komitet wyborczy na Warmią.

Andrzej Samulowski z Gietrzwałdu. Jakób Mazuch z Raszega. Maciej Schnarbach z Najdymcwa. Antoni Sikorski z Gietrzwałdu. Andrzej Kaber z Woryt. Franciszek Szczepański z Lamkowa. Józef Thiel z Rohtflisa. Piotr Schnarbach z Gietrzwałdu. A Kobudziński z Ramsowa. Seweryn Pieniężny z Olsztyna.

Z Warmiji.

13/6 93 132

Walka wyborcza rozpoczęła się na Warmiji nie rychto, a to dla braku kandydta na posła, ale teraz biorą się Warmiacy ciwacko do rob ty.

Al'e bo tez i panom centralom nie idzie tu tak gładko, jakby kto myślał. Szukali oni kandydata i macali za nim tu i owdzie a gdy i tego nie zn leźli, to ogłosili swego dawniejszego.

Tymczasowo nie są tak hardzi, jak przed trzema laty; spuścili z tonu, a przynajmniej tak udają i spokorneli i zaczęli w dawac polskie od zwy do raszega ludu i na zebraniach czyli „rozwalaca” przemawiają do naszego polskiego ludu do polsku, obieując nam niby wszystko, byle nasze głosy dostac.

Na takim zebraniu w Olsztynie wypowiedział im p. Andrzej Samulowski z Gietrzwałdu gorzką prawdę, jak to oni postępowali przez trzema laty względem nas i naszego ówczesnego kandydata, jak nasz polski język wszędzie duszą i w Parlamencie się o nasze prawa językowe nie wstawiają, i że w ten sposób zgody z nimi byc nie może, chyba że oni uadzą jako naszego kandydata.

We Wawentorku wypowiedział im podobne za zuty po niemiecku p. Fr. Szczepański z Lamkowa, ale się z nimi połączył i teraz nad ich rzeczą działa. To zle — zgroza!

W Biskupcu p. Jakób Mazuch z Raszega wystąpił śmiało w obronie języka i śpiewu polskiego; ludzono go i już ulgał pokusie, ale gdy się dowiedział o naszym kandydacie, zwraca się do nas.

Gdyśmy uzyskali polskiego kandydata

A. Samulowski

Samulowski.

zwoł no zebranie polskie do Olsztyna na 6 tm. Naszych stało się przeszło trzysta mia owie wiosian.

Przyjechali zaproszeni pp. Milski redaktor z Gdańska i Kulerski kandydat na posła w gdańskim, z Copot. Przybył też p. Barkowski, kandydat ziemieckich

centralów i jeszcze dwóch księży, jeden z miasta, drugi ze wsi.

Po godzinie 12tej zagajł posiedzenie pan S. Pieniężny, redaktor „Gazety Olsztyńskiej.“

Na przewodniczącego obrano p. Andrzeja Samulowskiego z Gietrzwałdo, na sekretarza pana Jana Liszewskiego z Olsztyna i dwóch ławników.

Potem zabrał głos pan Pieniężny i mówił silnie i do rzeczy o rozwiązaniu Parlamentu, o celu dzisiejszego Zebrania, o naszym polskim kandydacie którym jest ksiądz dr. A. Wolzlegier, proboszcz w Dąbrownie, i odczytał list tegoż, że dla dopełnienia obowiązku kapłańskiego podczas oktawy Bożego Ciała na Zebranie przybyć dziś nie mógł.

Zebrani chociaż żalowali, że tego zającego kapłana Polaka dziś widzieć i usłyszeć nie mogą, przyjęli go zgodnie za swego kandydata.

Następnie pp. Milski z Gdańska i Kulerski z Copot z kolei rozwodzili się w dłuższych przemówieniach o krzywdach na u się dziejących, o walce wyborczej, o walce kulturalnej, o wojkowosci i ciężarach podatkowych itp. itp., i zalecali nam naszego kandydata wybierać do Parlamentu.

Następnie zarządał głosu ks. Kiszporski z Gietkowa, który mieni się być niby Polakiem, ale Polakom jest przeciwny. Zarzucił nieprawdę poprzednim mówcom i zbijał kandydaturę ks. dr. Wolzlegiera; powtórzał poprzednicę mówców w pojęciu, z kąd oni to są. Bo ja, mówi on, jestem warmińskiem, urodzony w Legajnach, jestem kość z kości waszej i krew z krwi waszej; żyję z ludem i w ludzie itp., i zalecał hand. p. Barkowskiego. Słuchacze protestowali. Potem wziął w obronę ks. Hermana z Biskupca, który niby nie zauważył, iż w jego kościele od nowego roku do Wielkanocy ani razu po polsku podczas Mszy sw. nie śpiewano — o czem cytował ustęp z „Gazety Olszt.“

Potem mówił, że co do śpiewu polskiego w kościele, to chyba trzeba mieć ludzi uczonych; „bo z takiego śpiewu polskiego“ tak mówił ks. Kiszporski — „toby i sam Mazuch

z Raszega i wszyscy dy z kosciola pouciekali.
 „Więc i ja wolę, ze śpiewają po niemiecku,
 niż po polsku.“ Na to powstał na całej sali
 jednogłośny protest, wielkie nieukontentowa-
 nie, glosne, a bardzo uradne przytaki na
 takie bezwzględne zapędy germanizacyjne
 „Zelzgerow“, bo tak sam siebie i innych
 ks. Kiszkowski nazywał.

W ogóle podczas całej tej przemowy
 był ciągły ruch niezadowolenia na sali, a
 przewodniczący dzwonił, wołał i prosił o
 spokój, aby przeciś pozwolić ks. Kiszpor-
 skiemu się wygadać, toczył potém mówiono,
 ze ich słuchać nie chceby.

Następnie wszedł na mównicę p. Pie-
 nieżny i trafnie pozbił wszystkie wywody
 poprzedniego mowcy.

P. Karkowski, kandydat Centrum,
 poprosił o głos, a uzyskawszy takowy,
 wszedł na mównicę i oświadczył, że jest
 urodzonym Warmijakiem, katolikiem i Pola-
 kiem, bo się z polskich rodziców urodził i
 wychował się i żyje w polród ludu, ale
 po polsku dobrze mówić nie może: to tak
 po warmijsku toby uszło, że cace walcząc
 w Parlamencie za ludem, aby większych
 ciężarów wojkowych nie nakładano i
 wzywał, aby onego na posta wybierano, a
 nie ks. Wolzlegiera, którego nazwi-ko nie
 jest polskie, a za tem i on tj. ks. W. nie
 jest Polakiem. Ze koto polskie głos wato
 w Parlamencie za ustawą wojskową, a tem
 a uem nakładano ciężary na lud itp.

Panu Karkowskiemu odpowiedział z
 zapalem p. Miński z Gdańska i p. Kuteraki
 z Gopo..

Podczas mów wyrwał się jak Filip z
 konopi, jakiś gbur i począł się szamotać i
 wrzeszczyć, krzycząc, jakby oparzony, że
 wszystkie mowy są głupstwem, ze tylko na
 p. K. głosować trzeba itp.

Napomniano i wezwany przez przewo-
 dniczącego, aby „wrzeszczyć przestał, lub
 salę opuści; gdy tego nie usłuchał — pan
 komisarz policyjny przytąpił i wypędził
 napaśnika za drzwi. Śięził tam i drugi,
 który miał ochotę do napaśów, lecz później
 zamilkł.

Czy jim kto dał po „zajdlu bajerskiego“
 czy dać obceś, albo czyby jciu kco do na-
 paśowania nał — tego nie można twier-
 dzic.

Gdy się uspokojilo — wszedł na mó-
 wnicę p. przewodniczący Zeorania, i tak jał
 był ks. Kiszpolski — rozpoczął od tego
 ze jest też kość z kosci i krew' z krew.
 Warmijakiem, katolikiem i Polakiem, ale

100
est przekonany, że każdy Polak prawdziwy czy on jest Warmijakiem, Poznaniakiem, czy Ślązakiem, czuje jednakowo niedolę braci swoich, choć oni są z innej dzielnicy.

Dziś ci panowie z Centrum inaczej do nas przemawiają i do polikowości się przyznają, ale gdy przed trzema laty postawiliśmy swego kandydata, Warmiaka, to drwinno, szydzono i niejako blotem nas obruczano, że taki gbur bez edukacji w Parlamencie zasiadać nie może.

Teraz gdy mamy kandydata ze wszech mier godnego i pod każdym względem odpowiedniego i zdolnego zastępować nas w Parlamencie, to ani wygadują, że ks. Wolszlegier jest Warmijakiem i naszych potrzeb nie zna. A ja Wam zaręczam, że ks. dr. Wolszlegier zna potrzeby i stosunki nasze lepiej, jak nie setny z nas, to je bacznie śleczy i bada. Dla tego na 15go bm. wszyscy zgodnie oddamy swe głosy na niego.

My na Warmiji nie mamy wyższej inteligencji polskiej, która by nam przewodniczyła; ta inteligencja dopiero z ludu naszego wyrabiać się musi itp. itp. się rozwoził.

W końcu wypowiedział niektóre treści we rady i wskazówki co do wyborów w ogólności i zamknął posiedzenie pochwalniem Pana Boga.

Przyszłe Zebranie przedwyborcze polskie ma się odbyć we Wtorek 12go bm. we Wąteborcku na sali p. Offa. Ks. Dr. Wolszlegier przyjedzie, aby się przedstawić i wypowiedzieć swe zdanie.

Tu zaznaczyć wypada, że Koło polskie w Parlamencie swym głosowaniem za ustawą wojskową najgorzej nam popsulo roboty wyborcze, bo to głosowanie wytykają moralści wszędzie ludowi naszemu.

Wąteborck, 1893

13 Czerwca.

Polskie Zebranie przedwyborcze odbyło się tu bardzo świetnie, w pewnym podwórzu pod gołym niebem, bo odpowiedniej sali tak wielkiej tu nie ma. Uczestników było na dwa tysiące.

Po godzinie piętnastej posiedzenie zajął p. Pięknęży, redaktor „Gazety Olsz.”; przewodniczącym obrano p. A. Samulowskiego z Gętrwałdu.

Po ukonstytuowaniu się zabrał naprzód głos przyłożył nasz kandyd. W. ks. dr. A.

Volzlegier z D. Browna; mówił świetnie. Potém przemawiali pp. Andrzej Samulowski Seweryn Pieniężny.

Po tych trzech mowach wystąpili przeciwnicy, tj. stronnicy Centrum i protaktorzy kandydatury p. Rarkowskie; o. Naprzód ks. Burczewski począł zbijać kandydaturę ks. Wolszlegiera, ale mu mówić publiczność nie pozwoliła i musiał przestać.

Potém począł mówić ks. Hermann z Biskupia, ale i tego zebrani słuchać nie chcieli. Na dobitkę lunął deszcz jak z cebra i zalał rozorączkowanych stronników centralnych, a Polacy otrzymali plac i będą obierali ks. dra Wolszlegiera. Szczegóły później.

„Warmijaka“ numer pierwszy ujrzał światło dzienne. — Nie możemy powiedzieć, jakoby wiał z niego duch wprost germanizatorski, ale polskiego ciepła także w nim nie ma. Przystępuje on jednak od razu do rzeczy i bije biedną „Gazetę Olsztyńską“, która jednak bądź co bądź za dotychczasową swą pracę na to nie zasługuje. Szpetną też ozdobą „Warmiaka“ jest niemiecka polszczyzna, jak np.: „Walczcie z błędem“. Niech będzie słuchana i druga część — Pan Bóg uformował człowieka — fizowanie. — Wyrzucił Adama z raju i w jednym mizernym zostali stanie — zgubili łaskę Bożą — synowie podlegli tymże mizeryom — Ewa z ażyła owocu zakazanego — lub ogłoszenia: Dobre krowy dojne poszukuje się. — Horrendum!

Der „Warmiak“.

Jeden z przyjaciół naszych na Warmiji był łaskaw nadesłać nam numer trzeci tego pisemka, „dla duchowieństwa i ludu katolickiego“ — nie — dla polskiego!

Wiemy wszyscy, w jakim celu to piśmi-dło założone zostało: aby zabić „Gazetę Olsztyńską“, która na Warmii broni sprawę polską — i nie małe posiada w tej mierze zasługi.

Obok fabrykowanych „korespondencji“, naturalnie pełnych pochwał i radości z powodu narodzin braciszka „Kuryera Górnośląskiego“,

pan Buchholz zawadził także o „Gońca Wielkopolskiego“. — Nie dziwi nas to. Przebaczymy mu tym razem — ale ostrzegamy na przyszłość.

Warmiacy! Czytajcie „Gazetę Olsztyńską“, a nie fałszywego „Warmijaka“.

Świętej pamięci

Ludwikowi Rzepeckiemu,

Drowi filozofiji, nieodżałowanemu Szermierzowi na polu ojczystym, Krzewicielowi oświaty ludu polskiego — wieloletniemu Przyjacielowi od serca składa na mogile:

Z wyroku Najwyższego,
Runął filar potężny
Społeczeństwa polskiego
Polityk dzielny, mężny.

Ciał prawdą jak toporem
— Świat za dobre złem płaci —
Polaków dobrym torem
Wiódł i kochał jak braci.

Żeś kochał ziemię Ojczystą,
Niech Ci ona będzie lekka;
Duch ujdzie w światłość wieczystą,
Ciało w trumnie zawrze wieko!

Dorzucam na tę mogiłę,
Co zwłoki Twoje osłania,
I warmińskiej ziemi „bryłę“
Spij pod nią do — zmartwychwstania!

Andrzej Samulowski
w Gietrzwałdzie.

A. Samulowski

Orgie antypolskie na Warmii

(W urywkach.)

W Prusiech Zach. i w Poznańskim wielbicielu ks. Bismarka zaaranżowali spółkę HKT., w której na wielką skalę uprawiają hecę antypolską. Na Warmią sławetna spółka dotąd nie dotarła, ale wyręcza ją tam skutecznie spółka utworzona na zabicie „Gazety Olsztyńskiej“ przez antypolskie pisemko w języku polskim pt. „Warmiak.“

Patronowie papierowego „Warmiaka“, których jest podobno nie wiele więcej nad pół tuzina, to święci osobliwego nabożeństwa. Kiedy nawet Papież tylko w rzeczach wiary i obyczaju, orzekając „ex cathedra“, jest nieomylnym, to tym „mędrcom“ zdaje się, że ich zdanie wszyscy podzielać są obowiązani. Wyrobili oni sobie też jakąś warmińską ojczyznę, którą odgrodziłoby chcieli od innych ziem polskich chińskim murem. Każdego Polaka z innych stron, który się poważy postawić nogę na ziemi warmińskiej i zachować własne zdanie, choćby to był ksiądz katolicki, uważają za intruza i zwalczają wszelką mniej lub więcej godziwą bronią. Rozpościeranie się Niemców, choćby przybyli

wprost z Kamerunu, podobno wcale gwardyi papierowego „Warmiaka“ nie niepokoi — bo niemieccy przybysze cieszą się opieką rządu, a na łasce tego zbawcom warmińskiej ojczyzny oczywiście wiele zależy, gdyż łaska rządu może się objawić w formie brzęczącej lub szeleszczącej. Walka z polskim ruchem narodowym, to dziś bardzo dobry geszeft dla wszystkich karierowiczów. Popierając tę walkę, niejedno zero moralne lub przynajmniej intelektualne wyszło już na wielkiego człowieka, kiedy wytrwała obrona polskości daje tylko wewnętrzne zadowolenie, a to sybarytom nie wystarcza. Rozumiemy przeto, że ludzie niezdolni wznieść się na wyżyny ideału, chętnie przykładają ręki, aby od pnia ojczyznośc odciąć tak piękną gałąź, jaką jest polska Warmia.

Dla uspokojenia opinii publicznej udają patryoci warmińscy, że niby u nich religia nade wszystko, a narodowość, to właściwie rzecz zła. Tymczasem razi ich tylko patryotyzm polski, ale dla szowinizmu niemieckiego, a nawet dla kultu Bismarkowskiego pełni są wyrozumiałości, jak tego dowodem milczenie „Warmiaka“ o niezwykłym, zganionem nawet przez pisma katolicko - niemieckie zachowaniu się wobec obchodu pierwszego kwietnia niektórych sług Kościoła.

• • • Czyż to jest zbrodnią, że „Gazeta Olsztyńska“ przyczyniła się do wyboru na posła z Warmii tak zacnego i światłego kapłana, jakim jest ks. dr. Wolszlegier? Czy to było buntowanie ludu przeciw duchowieństwu, jeżeli „Gazeta Olsztyńska“ obstawała przy kandydaturze ks. dra Wolszlegiera, choć niektórzy księża warmińscy forytowali jednego z patronów papierowego „Warmiaka?“ Przecież Kościół nasz jest powszechny, a ksiądz z dyecezyi warmińskiej nie został inaczej wyświęcony, niż duchowny z chełmińskiej. Zresztą cóż podział na dyecezye ma wspólnego z polityką i z politycznymi wyborami? Że „Gazeta Olsztyńska“ występuje przeciw germanizacji przez niektórych księży, to, naszym zdaniem, nie grzech bynajmniej, bo przeszkadzanie gwałceniu zasad Kościoła przez nieopatrznych duchownych jest raczej zasługą. Duchowieństwo ma też bezsprzecznie prawo wpływać na sprawy publicznie, ale niema prawa tego wyłącznie — i rzeczywiście nigdzie na całym świecie duchowieństwo nie myśli o zaprowadzeniu rządów własnych w polityce, a w szczególności na czele katolickiego stronnictwa niemieckiego nie stoją w okolicach niemieckich księża, tylko świeccy.

Jedynie w okolicach polskich, jak Warmia i Śląsk, chcielibyśmy wytworzyć jakąś klerokrację,

104
nie z powodu braku świeckich przywódców, tylko celem odsunięcia narodowo-polskiej inteligencji od wpływu na lud polski, choć ta inteligencja jest na wskroś katolicką i broni zarówno religii a może nawet więcej religii, niż narodowości. Jeżeli walka wyborcza zmniejszyła powagę duchowieństwa warmińskiego, dowodzi to tylko, że słusznie powiada nasze przysłowie: „Kto mieczem wojuje, od miecza zginie.“ Ksiądz, który swej powagi kapłańskiej nadużywa dla celów świeckich, a zwłaszcza dla polityki, rychło przez sprawy świeckie i przez politykę utraci wszelką powagę i miłość wśród ludu.

Że na Warmii nienawiść przeciw polskości w formalny szal zamieniać się zaczyna, tego dowodzi charakterystyczny dokument, który znajdujemy w dzisiejszym numerze „Gaz. Olszt.“ Jest to list zarządu katolickiego towarzystwa ludowego w Olsztynie do p. Pieniężnego, a opie-
wa w dosłownem tłumaczeniu, jak następuje :

Olsztyn, 21go Lutego 1885.

Szanownemu Panu

donosimy niniejszym uniżenie, że według uchwały zarządu tutejszego Towarzystwa ludowego z dnia 17go bm., członek tegoż Towarzystwa nie może (!) zarazem należeć do polsko-katolickiego Towarzystwa Zgoda, ponieważ wymienione Towarzystwo w swych zasadach stoi w sprzeczności (!) z Towarzystwem ludowem.

Jak wiadomo, przyjmuje Towarzystwo ludowe członków gminy bez względu na różność językową i urządza w miarę tego zebrania tak dla mówiących po niemiecku, jak i dla mówiących po polsku członków. Przytem Zgoda więcej narodowo-polskie (!) niż katolickie ma cele.

Zarząd Towarzystwa ludowego uchwałił dla tego, aby Szanownego Pana z listy członków wykreślić.

Z polecenia

Ks. dr. Gigalski,
przewodniczący.

Böhm,
pisarz.

Oczywiście mencom olsztyńskiego towarzystwa ludowego chodziło o usunięcie p. Pieniężnego, redaktora „Gazety Olsztyńskiej“, aby nie mógł patrzeć im na palce. Zwykle wyklucza się z katolickich towarzystw ludzi, wiodących życie próżniacze i niemoralne, lub nie wypełniających obowiązków religijnych, oraz takich, którzy dopuścili się czynu niehonorowego, lub należą do związków potępionych przez Kościół. Widocznie pan Pieniężny wyższy jest ponad wszystkie podobne zarzuty i dla tego uzasadniono jego wykluczenie jedynie udziałem w towarzystwie o celach rzekomo więcej narodowo-polskich, niż katolickich.

Cóż to, czy dążności narodowo-polskie są grzechem, czy polskość została przez Kościół wykłęta? Przecież sam Papież naród polski uznaje i niejednokrotnie mu błogosławił, a na Warmii są ludzie, którzy mają czoło stawiać dążności narodowo-polskie na równi z socjalizmem i anarchizmem? Wiemy że „Zgoda“ olsztyńska jest towarzystwem na wskroś katolickim i broni katolicyzmu nie mniej gorliwie, niż narodowości, ale choćby „Zgoda“ przedewszystkiem dbała o narodowość, byle nie podkopywała religii, to jeszcze należenia do tego towarzystwa niktby za grzech poczytywać nie miał prawa, bo przecież Kościół nie potępia towarzystw, zajmujących się głównie rolnictwem, hodowlą królików, strzelaniem do tarczy, wegetaryanizmem lub badaniami naukowymi. To są wszystkie sprawy świeckie, przez Kościół dozwolone. Rzecz więc jasna, że walka przeciw „Zgodzie“ olsztyńskiej nie jest niczem innym, jak nowym objawem nienawiści do wszystkiego, co polskie, osłoniętej obłudnie płaszczykiem religijnym.

Czas najwyższy wystąpić energicznie przeciw świętokradzkiemu nadużywaniu powagi Kościoła do walki z polskością. Radzimy Rodakom na Warmii, a w szczególności p. Pięniżnemu sprawę tę — nie poufnie, lecz w formie zupełnie urzędowej — wytoczyć przed biskupim konsystorzem. Gdyby we Fromborku nie nie zyskali, niech się udadzą do Rzymu. Tam poskromiono już innych ludzi, niż gwardya papierowego „Warmiaka“, a więc też z Kościoła Bożego na Warmii wypędzą przekupniów politycznych.

„Gaz. Tor.“

Sprawa sztumska.

Znany jest Czytelnikom naszym artykuł, w którym „Gazeta Grudziądzka“ skreśliła we wyrażnych słowach obraz smutnych stosunków kościelno-narodowych, jakie niestety istnieją w Sztumie, i były, pośrednio przynajmniej, przyczyną owej strasznej zbrodni krzywoprzysięstwa.

Tutejsza „Posenerka“ referując o artykule owym, postanowiła w „zacny“ sposób „nasaodzić“ „Kuryera Poznańskiego“, aby skarcił katolicką „Gazetę Grudziądzką“ za brak szacunku dla ks. biskupa chełmińskiego, i aby powołał ją do porządku.

Odpowiedź, jaką „Gaz. Gr.“ daje na zaczepkę „Posenerki“ i uwagi „Kuryera Pozn.“, który nie godzi się na ton znanego artykułu, podajemy czytelnikom w następujących wyjątkach:

„Gazeta Grudziądzka“ zasługuje sobie z

pewnością na miano szczerze katolickiego pisma, od samego początku swego istnienia postępowała sobie bowiem tak, że pod tym względem, ani nawet cień zarzutu na nią spaść nie mógł, a jeżeli mimo to pismu naszemu wyrwał się ów *krzyk zgrozy*, jakim słusznie znany nasz artykuł nazwać można, a który był wyrazem bezmiernej rozpacz, która czasami miota sercem nieszczęśliwego ludu naszego, to niechaj nam „Kur. Pozn.“ wierzy, że ton, którego sobie użyć pozwoliliśmy, był nader właściwym, bo ze wszech miar uzasadnionym.

„Kur. Pozn.“ patrzy z daleka na to, co się u nas dzieje, my doświadczamy tego na własnym ciele, my widzimy, mianowicie tam, gdzie jest najwięcej powodu do skarg, że germanizacja jest strasznym rakiem, który toczy i niszczy ostatecznie przywiązanie ludu do Kościoła naszego świętego.

A wobec tego okrzyk zgrozy ma być niewłaściwy!

Ostatnia konferencya pastorów w Grudniu skonstatowała, że protestantyzm w Prusach Zachodnich się wzmaga, a jest to dziś rzeczą dla każdego jasną, bo dewiedzioną, że w najważniejszej mierze do tego się przyczynia germanizacja. I wobec tego, że u nas popierają germanizacją te właśnie koła, które do tego najmniej są powołane, dopuszczalibyśmy się po prostu zbrodni, gdybyśmy nadal milczeli, bo tem właśnie milczeniem szkodzilibyśmy katolicyzmowi najbardziej. Milczenie pism polskich i obwijanie spraw w bawełnę rozzuchwaliło germanizatorów naszych tak dalece, że nie zważali już na nic i na nikogo, liczyli bowiem na bezkarność, przypuszczając, że pisma polskie z obawy, aby nie uchodzić za niekatolickie, sprawek ich wykrywać nie będą; najczęściej w tych swoich przypuszczeniach się nie mylili.

Obecnie mamy jednakże dosyć tego milczenia! Pokażemy, że pismo polskie może być szczerze katolickiem, a swoją drogą może napiętnować każde nadużycie duchownych germanizatorów. To zresztą jest świętym obowiązkiem każdego uczciwego pisma katolicko-polskiego, bo nie na to ono istnieje, aby napępiać pieniędzmi kieszenie swego wydawcy, lecz na to, aby stać na straży naszych skarbów religijnych i narodowych, które przez germanizacją w równej mierze są zagrożone.

Uważamy też, że koniecznie rzeczy po imieniu nazwać musimy. Gwałci ktoś np. nasze prawa narodowe, to jesteśmy zobowiązani, dokonany jego czyn nazwać „gwałtem“, a gdy dotąd o takim działaniu nie słyszeliśmy, powiemy, że to „niesłychany gwałt.“ Trudno przecież dla tego, że ten ktoś będzie przypadkowo

107.
osobą duchowną, powiedzieć, że gwałt nie jest gwałtem.

Takiem postępowaniem czytelników naszych z pewnością nie zgorzemy, a postaramy się o to, że powodów do skarg będzie coraz mniej. Co sprawie wiary naszej świętej tylko na korzyść wyjść może.

Nie możemy też „Kuryerowi“ przyznać racji, gdy nam zarzuca, że uwagi nasze były pobawione wszelkiego uszanowania dla władzy biskupiej. My na równi z nim czcimy szatę kapłana, a o ile więcej szatę biskupią! Toż to np. redaktor pisma naszego zegnał swego czasu na czele wszystkich berlińskich Towarzystw katolicko-polskich na śląskim dworcu w Berlinie uroczyście Najprzew. ks. Arcybiskupa Stabilewskiego, gdy tenże po złożeniu przysięgi homagialnej, po raz pierwszy jako Arcybiskup wracał do Poznania! Lecz my umiemy odróżnić kapłana i biskupa od politycznego działacza, od germanizatora, który, jak Francuz mówi „pracuje dla króla pruskiego“ tj. dla rządu. A koniecznie różnicę tę robić musimy i też w przyszłości zawsze robić będziemy, bo gdyby i nadal wszystko szło tym samym trybem co dotąd, to stałyby się nasze Prusy Zachodnie niebawem jednym wielkim cmentarzyskiem polskości, na któremby się wszechwładnie rozpościerała niemieckość, a za nią i „niemiecka wiara.“

My zaś mamy prawo i obowiązek, dbać o to, aby lud nasz nie stracił ani swej religii katolickiej, ani też swej narodowości, a obowiązkowi temu nie zaniedbamy.“

[W tej samej sprawie zamieściła „Gazeta Toruńska“, jak już donosiliśmy, dwa „listy.“ Pierwszy z nich, napisany przez bezimiennego członka zarządu kościelnego, zawiera obronę miejscowego proboszcza i twierdzenie,

że ks. Staliński żyje w najzupełniejszej zgodzie ze swymi parafianami, z wyjątkiem może 4 osób, które buntują „prostaków“,

że w parafii sztumskiej jest może z tuzin osób ducha prawdziwie polskiego,

że wreszcie p. Osieńskiego skarżyła rejenca, p. Krausego kościelny zarząd, a obwinionych w ostatnim procesie prokuratora z Elbląga.

„Gazeta Toruńska“ obiecuje Czytelnikom swym bliższe informacye co do poszczególnych faktów; objaśnienia te będą bardzo pożądane, bo sprawiedliwego i bezstronnego zgłębienia sprawy domagać się należy w imieniu prawdy, zwłaszcza w obec rodzaju winy owych skazanych i niepewności, w jakiej opinia społeczeństwa pozostaje dotąd, a w jakiej nadal pozostawać nie powinna.

Członek dozoru kościelnego w Sztumie od-

powiada w „Gazecie Torunskiej“ na wyżej wymienione punkta przytoczeniem szeregu szczegółów, które właśnie spowodowały rozdział między władzą duchowną a parafianami. We wytoczeniu skargi pp. Osieńskiemu i Krausemu oskarża on ks. proboszcza o współdział.

Kiedyż dowiemy się więc, o ile skazańcy sztumscy są winnymi!

W sprawie sztumskiej

otrzymuje „Gazeta Gdańska“ od p. Henryka Donimirskiego z Zajezerza pod Sztumem następujące pismo:

„Uprzejmie proszę umieścić w „Gazecie Gdańskiej“ co następuje:

Ksiądz proboszcz Staliński nie prosił, ale przeciw zaproponował ks. Biskupowi, aby mógł miewać co niedzielę i święta polskie i niemieckie kazania, na co się naturalnie ksiądz Biskup zgodził. Ale śmiem się innych zapytać: czy prawdziwie były potrzebne zmiany takie? Przez długie lata odbywały się kazania niemieckie w kościele sztumskim tylko co trzecią niedzielę, ale później rozkazał ks. Biskup. śp. ks. Gaeblerowi miewać kazania niemieckie co drugą niedzielę. Stało się, jak ks. Biskup sobie życzył, ale sam jestem świadkiem słów ks. Gaeblera, (który był narodowości niemieckiej): „te zmiany zupełnie niepotrzebne, boć więcej parafia polska aniżeli niemiecka, jednakowoż ludzie nie rozumieją po niemiecku, tylko uczęszczają na kazania polskie.“ W numerze 63 „Gaz. Gdańskiej“ jest dalej wzmianka o petycji do Jego Ekscelencyi ministra kultu i spraw szkolnych etc. hr. Zedlitz, z dnia 14-go lutego 1892, której ks. proboszcz Staliński ze Sztumu podpisać nie chciał, a mnie prosił, żebym petycją przepisał, na co się zgodzić nie mogliśmy, ponieważ petycja przez własnoręczne zmiany ks. proboszcza Stalińskiego zupełnie sens straciła. Nam przecież głównie chodziło o przywrócenie języka polskiego w szkołach ludowych, udzielania nauki religii św. w języku polskim itd., a właśnie te prośby wykreślone własną ręką ks. Stalińskiego.

Początek petycji naprzykład brzmi:

Po polsku: „Petycja mieszkańców polskiej narodowości powiatu sztumskiego o przywrócenie języka polskiego w szkołach ludowych.“

Po niemiecku: „Petition der Bewohner polnischer Zunge aus dem Kreise Stuhm um Wiedereinführung der polnischen Sprache in den Volksschulen.“

Ks. proboszcz zamienił te zdania w sposób następujący:

Po polsku: Petycja mieszkańców katolickiej narodowości (co to za dziwoląg? P. R.) powiatu sztumskiego etc.“

Po niemiecku: „Petition der katholischen Bewohner aus dem Kreise Stuhm in Betreff der Schulen.“

Petycyi takiej, jakiej ks. proboszcz Staliński chciał, nie mogliśmy wysłać, ks. proboszcz więc wcześniej opuścił nas, nie podpisując naszej petycyi, której mu też już nie posłałem, bo z góry wiedziałem, że jej nie podpisze.

Donimirski,
Zajezerze pod Sztumem.“

(P. R. Zamieszczając ciekawy ten przyczynek do genezy procesu sztumskiego, odkładamy do jutra uwagi nasze.)

Sztum.

Sprawa procesu w Elblągu nie rychło zapewne umilknie; dotąd pisma polskie zajmują się nią gorliwie, a pojedyncze głosy dorzucają różne objaśnienia, tłumaczenia i zaprzeczenia co do pośrednich przyczyn straszne-go zajścia.

Wczoraj przytoczyliśmy list, w którym jeden z obywateli Prus Zach., p. Henryk Donimirski twierdzi, że proboszcz sztumski de facto zaproponował (choć nie prosił) ks. Biskupowi Rednerowi, aby niemieckie kazania odbywały się w parafii sztumskiej co niedzielę.

Przed tygodniem ks. Staliński zażądał był od „Kuryera Poznańskiego“ ogłoszenia, że on, proboszcz sztumski, nie prosił o zaprowadzenie częstszych kazań niemieckich. — Należy więc teraz odczekać odpowiedzi ks. proboszcza sztumskiego na list p. Donimirskiego, odpowiedzi bardzo pożądanej ze względu na brak poważniejszej w tym wypadku różnicy między słowem „prosić“ a „proponować“.

Jest to zresztą szczegół mniej może ważny, aniżeli sprawa petycyi o przywrócenie języka polskiego w szkołach ludowych i stanowiska, jakie wobec petycyi tej zajął ks. proboszcz sztumski.

Te dwa zajścia, które wyjaśnia jeden z obywateli, są istotnie — zwłaszcza na tle grozącego procesu elbląskiego, aż nadto wy-starczające dla scharakteryzowania stosunków kościelno-narodowych w Prusiech Zach.

Stosunki te są według jednogłośnej opinii w skutkach swych tak fatalne, nie tylko dla narodowości polskiej, ale i dla religii katolickiej w ogóle, że w miejscowych pismach polskich odzywają się poważne i stanowcze głosy, przemawiające za tem, aby uwiadomić o nich Sto-licę Apostolską.

„Gaz. Grudz. pisze:

„Całe społeczeństwo nasze, cały naród pol-

— W STOD. IWOWSKACH 1914.
ŁOZIŃSKI, Wł. życie polskie w dawnych wiekach . . . 4.—
ŁUBIENSKA, A. Moje wspomnienia z plebiscytu na Warmiji . . . 2.—
ŁUKOMSKI, S. X. Bp. Arcybiskup Stablewski. Kartki z jego

ski wydał jęk boleści, gdy się dowiedział, że podobne stosunki wogóle istnieć mogą, a następnie rozległ się, gdzie tylko język polski brzmi, okrzyk oburzenia, który był równocześnie wyrazem obawy o przyszłość katolicyzmu w Prusach Zachodnich i Wschodnich. I zaiste, jest się czego obawiać. Ludzi inteligentnych wprawdzie i wykształconych nie zdołają ani zajścia sztumskie, ani też grudziądzkie itd. itd., w wierze osłabić, ani też zmniejszyć ich przywiązania do Kościoła naszego świętego, łnaczej jednak ma się rzecz z prostaczkami, którzy nie umieją odłączać kapłana od nauki Kościoła naszego św. i którzy w kapłanach oraz władzach duchownych widzą wcielenie nauki tegoż Kościoła.

Niebezpieczeństwo będzie groźniejszym tam, gdzie i przywiązanie do języka ojczystego już jest osłabionem. Język polski jest bowiem wedle pojęć naszego ludu znamieniem katolicyzmu, co polskie, to wedle jego zdania i katolickie, i odwrotnie. Zaparłszy się więc języka ojczystego, zdaje mu się, że równocześnie pozbył się w części wiary, a niech potem pokusa gwałtownie na niego natrze, to i ta druga część w nim się nie ostoi; znanem jest bowiem od dawna, że zaprzaniec pod względem narodowym łatwiej od każdego innego człowieka staje się też zaprzaińcem pod względem religijnym. To też nie dziwnego, że protestantyzm w Prusach Zachodnich się szerzy ze szkodą katolicyzmu, a temu koniecznie zapobiedz należy. Powinniśmy więc mieć na oku uzdrowotnienie smutnych stosunków kościelnych i w tym celu przedewszystkiem uniemożliwić zajścia takie, jakie miały miejsce w Sztumie, w Grudziądzu i innych miejscowościach.

Echa wypadków sztumskich nie powinny przebrzmieć bez dodatniego skutku, sprawy sztumskiej nie wolno nam popuścić, powinna on się, jak to już raz wspominaliśmy, oprzeć o tron samego Ojca św.

W tej samej myśli pisze „Gazeta Gdańska“:

„Wypadki sztumskie dały powód do głębokiego zastanowienia się, ażali nie da się zapobiedz podobnym nieszczęściom wogóle, boć nie podobna przesądzać, aby obudzona już i budząca się z dniem każdym świadomość narodowa ludu polskiego miała umilknąć wobec krzywd, jakie się dzieją temuż ludowi.

Komu na sercu leży dobro kościoła katolickiego, ten patrzy na to, jak protestantyzm się szerzy i jakie szczyby wytwarza mieszanina wyznaniowa wśród ludności katolickiej — temu nie będzie z pewnością obojętną sprawa germanizacji przez kościół, która tu istnieje

której nikt nie zaprzeczy, bo tego są jasne dowody.

111

Udając się do Rzymu, nie należy się naszym zdaniem ograniczyć tylko na sprawie sztumskiej, ale trzeba się starać wogóle przedstawić stosunki zachodnio-pruskie i praktykującą się germanizacją przez księży i naprężone stosunki z tego powodu w różnych parafiach. Przedstawieniem Stolicy Apostolskiej tej sprawy winni się zająć świeccy obywatele, bo dla księży byłaby ta sprawa drażliwą. Materiału dostarczą roczniki pism polskich, a także i antykatolickie pisma niemieckie, a nawet „Westpr. Volksblatt”. Potrzeba tylko ten materiał wyszukać, zebrać, ująć w pewną całość, jasno zestawić. Sądzymy, iż do tego wśród nas jeszcze chwała Bogu ludzie się znajdują, bo mamy gorliwe około sprawy katolickiej i polskiej obywatelstwo, które zapewne nie poszczędzi trudu i zabiegów, aby poinformować Stolicę Apostolską z naszej strony o tem, co się u nas dzieje.

Milczeć, ani rąk zakładać niepodobna, bo rzeczy za daleko idą.“

Trudno nam na razie osądzić, czy i o ile właśnie proces elbląski nadaje dobrą sposobność do przedłożenia Rzymowi prośby o wpłynięcie na zmianę stosunków. Wszystko jednakże zdaje się przemawiać za tem, aby istotnie dłużej rąk nie zakładać i nie tolerować postępów złego.

Obywatele Prus Zachodnich niechaj wezmą rzecz tę pod *gruntowną* rozwagę.

Sledzić będziemy bacznie dalszy przebieg ważnej sprawy.

„Eine polnische Meineidsbande“ „Zgraja polskich krzywoprzysięzców.“

Oto taki jest nagłówek artykułu, jaki niewiastna nam „Gazeta Kolońska“ podała była w przykłej sprawie Sztumskiej. W artykule tym zochydzają Polaków brutalnie i oszczerstwa na nasz karb miotają, a co gorsza, to że twórcami tej zgraji mianują tam po nazwisku panów dr. Morawskiego ze Sztumu i adwokata Pałędzkiego z Torunia.

Przydomek ten dostaje im się za to, że obywatele ci założyli „Towarzystwo Śpiewackie“ w Sztumie.

Do bezczelnej tej napaści, jaką ze wstrętem napiętnować należy przypięte jest oczywiście zaraz wezwanie do „krzewienia niemczyzny.“ Aby wszyscy Polacy wiedzieli, pod czyją egidą to

przezacne krzewienie się odbywa, więc podaje-
my nazwiska tamtejszych głowaczy Hakatystów:

W Zarządzie Zachodnio Pruskiego Wydzia-
łu zasiadają:

hr. Alvensleben-Schönborn, królewski podko-
morzy i dziedziczny stolnik, mieszkający w Ostro-
mecku.

p. *Bieler*, właśc. dóbr z Mielna,

p. *Wagner*, rzecznik i notaryusz z Gru-
dziądza.

Sprawa Sztumska niestety tak boleśnie do-
tykająca każdego Polaka echem przykrem nie-
raz jeszcze odbije się o uszy nasze — jedną z
ofiar jej, śp. Piotra Zuchowskiego, który żywot
swoje w więzieniu grudziązkim zakończył, od-
prowadzono w Sztumie na miejsce wiecznego
spoczynku.

Ale jakim prawem śmieją hakatyści tak
bezczelnie napadać na szanowanych powszechnie
obywateli i podobne na nich miotać oszczer-
stwa?

Choćby panowie mecenas Pałędzki i dr. Mo-
rawski sami nie mieli żądać zadośćuczynienia
za tak bezprzykładną napaść, to obowiązkiem
wszystkich pism polskich, żeby podobne fakta
należycie napiętnowały.

Germanizacja przez Kościół.

Przestrzegaliśmy już nieraz Czytelników na-
szych przed owymi germanizatorami, którzy to
pod płaszczykiem bronienia wiary św. katolickiej
starają się wynarodowić lud nasz polski w pru-
skim zaborze.

Jeżeli dawniej na Górnym Ślązku tylko, i
jedynie przez jednostki system ten germanizo-
wania był praktykowany, to w ostatnich czasach
mieliśmy przykłady tego, że niemieckie duch-
owieństwo i w innych prowincjach polskich zbio-
rowo występowało przeciwko polskości i tam
przykładało ręki do wydzierania nam tego, co
Pan Bóg dał każdemu człowiekowi najświętszego
na tej ziemi, tj. języka ojczystego.

Pamiętamy te zapasy namiętne, jakie np.
duchowieństwo katolickie niemieckie staczało
podczas ostatnich wyborów parlamentarno-sej-
mowych w Raciborzu, gdzie nawet wydawało
po polsku osobną gazetę duchowną; wymie-
rzoną przeciwko i na zabicie „Nowin Racibor-
skich.“

Nie inny też cel ma tygodnik drukowany
w Olsztynie pt. „Warmiak,“ wymierzony w pier-
wszej linii przeciwko „Gazecie Olsztyńskiej“, a
pośrednio i przeciwko innym pismom polskim,
wychodzącym w Prusach Zachodnich.

O tym, w jakim duchu i przez kogo pismo
to jest wydawane, znajdujemy wiadomość w ra-
ciborskim organie germanizatorów górnoślązkich

Jedyna gazeta polsko-katolicka, zwalczająca śmiało humbug narodowościowy, jest „**Warmiak**“, pismo dla duchowieństwa i ludu katolickiego. Stanowisko polityczne Centrum. Ekspedycya „Warmiaka“ w Olsztynie (Allenstein Ostpr.)

„Jedyna gazeta polsko-katolicka zwalczająca (ma być zwalczająca Przyp. Red.) śmiało humbug narodowościowy, pismo dla duchowieństwa i ludu katolickiego.

W oczach tego pisma „dla duchowieństwa katolickiego“, przyznającego się do „zasad politycznych Centrum“, owego Centrum, którego luminarze tacy, jak niebożczycy Gerlach, Malingrodt, Windthorst, a w ostatniej kadencji sejmowej Porsch, Conrad, Dasbach, Heeremann i inni występowali śmiało w obronie praw należących się Polakom, — narodowość polska to humbug, który ci krzyżacy rycerze śmiało zwalczają postanowili!

Wilcze pazury wychodzą z pod tego duchownego płaszczyka, będziemy też wiedzieli, z kim mamy do walczenia i ta jedyna gazeta polsko-katolicka, polskiej publiczności czytającej chyba nie zdurzy i nie skusi.

Z Warmiji,

8go listopada 1895.

Po zajęciach sztumskich w Prusach Zachodnich poruszyły były pisma publiczne myśli podania całej sprawy sztumskiej do Rzymu. Sprawa ta była bardzo gorsząca.

Przed kilku tygodniami czytałem był w pismach, iż „Gazeta Grudziązka“ znów tę sprawę poruszyła i szukała do tej sprawy dowodów.

Znaną jest rzeczą, iż Sztum należy do dycezyi warmijskiej. Zatem nietylko sprawy sztumskie, ale w ogóle sprawy polskiej Warmiji powinny być Rzymowi wiadome. Materiału jest bardzo wiele, choćby tylko od czasu ostatnich wyborów do Parlamentu, kiedy nam, Polakom, usilnie chodziło o ks. Wolszlegra, a naszym germanizatorom o p. Rarkowskiego

który zresztą już Bogu ducha oddał.

Rozgoryczenie wtedy nastąpiło wielkie, pomięszano religią i Kościoł z polityką i sprawami świeckimi; i nastąpiło rozdwojenie tych, którzy z ludem walczącym o swe przyrodzone i pisane prawa, a jedną i tę samą wiarę wyznającym, iść powinni wspólnie — jako dla ludu ustanowieni. Smutne to rozdwojenie jeszcze nie zniesione, społeczeństwo nie skitowane, chociaż i misye się tu w ostatnich dwóch latach odbywały. Ale i wtedy rozmaicie bardzo sprężyny naciąganą, co dolewało oliwy do ognia.

Za największą przyczynę i najsilniejszą podstawę do zażaleń może służyć to, co przed światem o warmijskich stosunkach wyjawiał na mównicy sejmowej berlińskiej, w styczniu, czy lutym rb., ks. dr. Dittrich z Brunsbergi, którą to mowę podał był swego czasu i „Kuryer Poznański“.

Ten poseł ks. dr. Dittrich powiedział był pomiędzy innymi i to:

„Gdy Warmija była pod panowaniem polskim, to budowano w każdym miasteczku na Warmii polski kościół, lub przynajmniej kaplicę... Dziś z tych polskich kaplic, z wyjątkiem jednej, która jeszcze nazwisko polskie nosi, *nic nie pozostało*, a w tych miejscowościach nie słychać już wcale głosu polskiego. Przed niedawnym czasem nikt na Warmii o nieprzyjaźni narodowościowej nie słyszał; Niemczyzna *posuwała się* spokojnym krokiem naprzód, polskość się *cofała*. Można było już *mniej więcej tę chwilę oznaczyć, kiedy dla Warmii nie będzie potrzeba polskich księży...*

Ale dziś, M. P., całkiem się rzeczy zmieniły. Drzemiący duch narodowy ocknął się, poruszył i wzmoenił. Polskość wprawdzie nie posunęła się naprzód, ale za to stanęła w cofaniu się. Mamy teraz w Olsztynie polską gazetę, t. zw. „Gazetę Olsztyńską“, a liczba jej abonentów z każdym kwartałem rośnie...

Atoli kler katolicki, żeby ten silny wpływ tej narodowej gazety sparaliżować, założył inne tygodniowe polskie pismo z tą tendencją, aby umiarkowanie i usmierzająco wpływać na tę narodową sprzecznność...“

Tyle ks. dr. Dittrich.

A więc zniknięcie polskich kościołów i kaplic i zamilknięcie polskiego głosu — obliczanie, od kiedy polskich księży nie będzie potrzeba — ocknienie się ducha polskiego i paraliżowanie tego ducha polskiego przez kler katolicki — czyż to nie wymowne?

Najwięcej lud się gorszy tem przewrotnem traktowaniem polityki z miejsc do polityki wcale się nie nadających; tem potępianiem pism uczciwie i wiernie w duchu katolickim pisanych, ale i prawdę wykrywających, — a natomiast za-

chwałami i zalecaniem pism w obronie własnego egoizmu pozakładanych, a stępujących uczucia narodowo-polskie.

Ponieważ oznaczono już „punkt czasu, od kiedy polskich księży nie będzie potrzeba dla Warmii“, dla tego też owe niemieckie kazania co czwartą niedzielę w polskich parafiach są głoszone, owe śpiewy niemieckie do kościołów polskich wprowadzają, a śpiew polski rugują; owe spędzanie szkólnych dzieci z oddalonych nawet wiosek do kościoła dwa razy w tygodniu w dni powszednie na *śpiew niemiecki podczas mszy św.*, kiedy to śpiew polski musi z drogi ustępować, bo polskie dzieci muszą po niemiecku „Boga chwalić“; — jedni tak nakazują, inni sobie tego życzą, a jeszcze inni nie mają nic przeciwko temu. Tylko lud polski z tego nie kontent, szmerze i gniewa się, że mu nawet w kościele nie wolno do Boga modlić się w tym języku, który przecież też od Boga pochodzi.

O to wszystko trzeba podać skargi do Rzymu, a najlepiej skutecznie to mogą redakcyje pism, bo te stoją na straży dobra narodowego.

Wprawdzie Rzymowi wszystko jedno, kto wiarę katolicką wyznaje: Hiszpan, Francuz, Polak, czy Niemiec; ale tego nigdy pochwalić on nie może, żeby polską narodowość wyniszczano na korzyść narodowości niemieckiej. Boć „Chrystus Pan krwią swoją odkupił wszystkie narody języków i pokoleń“.

Pocziwym Polakom na *Górnym Ślązku*, którzy wybrali posłem Polaka p. Radwańskiego. niechaj Pan Bóg we wszystkim błogosławi, a zażorzałym ich przeciwnikom niechaj da upamiętanie! — Kubek w kubek to samo mieliście teraz, co my Warmijacy podczas ostatnich wyborów. Ale za dwa lata będą znów wybory, jeżeli Bóg pozwoli, to znowu wszyscy zawołamy: *hajże na Sopicę!*

— „Warmiak“, który założony został swego czasu w celach germanizacyjnych dla zabicia „Gazety Olsztyńskiej, przestanie wychodzić z dniem 1go stycznia.

— „Der Warmiak“ do grobu położyć się nie chce; choć mu dwoma tysiącami buzię zapchali, to jednak go nie zadusili, tylko biedak będzie musiał dalej prowadzić suchotniczy żywot. Przynajmniej będą mieli Warmiacy — papier do śle-

— Jakiś hakatysta warmiński w gazecie „Post“ denuncjuje już nie ryczałtowo, ale po nazwisku wymienia tych Polaków, co germanizować ludu nie pozwalają. „Gaz. Olsztyńska“ powtarza te denuncyacje:

Widzi on tę propagandę polską wszędzie, w ludziach, w powietrzu, nawet w objawieniach Gietrzwałdzkich. Zarzuca ks. prob. Weichsłowi,

157/96 257

237, 296 244

24/9/96 247

A. Samulowski

że, aby więcej pieniędzy dla kościołów zebrać, popierał objawienia, choć niby sam najprzew. ks. Biskup jest przeciw temu. I co z tego wyrosło: Oto agitacja polska, bo Polacy z całych Prus, Rosyi, Austrii (o zgrozo!) tu w Gietrzwałdzie dopiero poczęli agitować. Największym agitatorom jest księgarz polski Samulowski, który w czasie pielgrzymek (słuchajcie!) szerzył pomiędzy ludem „wielkopolską“ literaturę. Tam u niego nie brakło żadnej polskiej książki, żadnej gazety, żadnego piśmka ulotnego (Flugblatt), czy to z Niemiec, Austrii, a nawet z Ameryki. Ponieważ przez większą część roku nie ma w Gietrzwałdzie nic (!) do czynienia, więc Samulowski objeżdżał po wsiach i miastach (!) wszędzie sięjąc wielkopolskie idee i zakładając polskie Towarzystwa. Teraz gdzie pielgrzymki do Gietrzwałdu nie są tak liczne, działa Samulowski najwięcej w Olsztynie. Urządzony i dyrygowany przez niego teatr amatorski w Olsztynie, który tylko narodowo-polskie sztuki odgrywa, gromadzi od czasu do czasu w Olsztynie polskich zwolenników w południowej Warmii.

Tak pokrótce opisał działanie p. Samulowskiego z Gietrzwałdu pismak „Post“. Kto zna stosunki u nas, ten wie, że co słowo prawie, to kłamstwo. Pan Samulowski pracuje spokojnie jako księgarz w swoim zawodzie, a że okolica jest polska i lud polski, więc naturalnie chińskich książek by mu nikt nie odkupił, tylko polskie. Jakoby zaś p. Samulowski miał tu mieć teatr w Olsztynie, o tem nikt nic nie wie, a przedstawienia polskie urządza tu czasem Towarzystwo polsko-katolickie „Zgoda“, tak jak je urządzą i niemieckie „Vereiny“.

Pan Andrzej Samulowski, członek komitetu centralnego wyborczego na Prusyi Warmią, jest istotnie bardzo czynnym obywatelem, który wielkie ma na Warmii zasługi. — Pewnie wycieczki „Post“ go od dalszej pracy legalnej i dozwolonej jednak nie powstrzymają.

W a r m i a

w o ł a o r a t u n e k .

„Warmią polską, t. j. powiat olsztyński z częścią powiatu reszelskiego, które to okolice są dotąd jeszcze osiadłe polską ludnością, łatwo możnaby we wyborach; do parlamentu zapewnić dla polsa Polaka, gdyby księża warmińscy podczas wyborów działali z ludem, a nie, — jak to czyniła większość — przeciw ludowi.

Postępowanie takie zgrozą przejmować

717
musi każdego trzeźwo na sprawę zapatrującego się człowieka. I postępowanie to — nawiasem powiedziawszy — powinno zostać gdzie wyżej do rozstrzygnięcia podane.

Chcą oni bowiem za wszelką cenę tutejszą polską ludność zniemczyć i jeżeli kiedy, to podczas wyborów dają tego najwybitniejsze dowody. Przytem mają oni dość pieniędzy i agitacye wyborcze sownie opłacać mogą, a wydatki pieniężne są nieodzowną rzeczą działania przy agitacyach.

Tutejsza ludność polska coraz więcej nabiera świadomości siebie i przekonania, że tylko swego wybierać trzeba, bo tylko swój swego obowiązkowo i skutecznie bronić może, a obcy narodowością, chociaż przyobiecuje, że naszego języka bronić będzie, czyni to dla pozyskania naszych głosów. Gdy nas tu zwalczą i przyznać nam naszych praw w samych nawet wyborach nie chce — to czyż nas w Berlinie bronić będzie? A gdyby dla zamaskowania i to uczynił, to nigdy to nie będzie ze szczerości, z poczucia obowiązku, tylko niejako z — grzechności.

Ludność polska tutejsza bardzo dzielnie się brała do rzeczy; ale było wiele i półgłówków, nieświadomych siebie, dających się prowadzić niby przewodyrom za rękę jak małe i bezrozumne dzieci; było wiele i takich zaprzańców swego imienia i swej narodowości takich, którym się zdaje, że im lepiej jest być wiechciem do czyszczenia centralnych butów, niż być samodzielnym, a nieprawnie pogwałconym Polakiem, było wielu i takich, którzy nie słuchają swego sumienia, kierują się względami na własny interes i dali się obalamucić naszym przeciwnikom i poszli na ich lep łudzacy.

Mimo to w powiecie olsztyńskim myśmy stangli górą, ale pobił nas powiat reszelski, choć tam biskupiecka parafia wielka i biesalska są polskie, lecz stamtąd mało głosów otrzymaliśmy. I tu można widzieć, że organizacya wyborcza jest u nas nijaka, a agitacya niedostateczna.

Nasz komitet wyborczy powiatowy stanowi parę osób i te osobistości czynią wielkie zabiegi i ponoszą z własnej kieszeni wielkie wydatki dla wyborów, ale przecież **osobiste wydatki nie wystarczają** na cele wyborcze, choćby się pojedyncze osobistości doszczętnie zrujnowały. I czyż myślicie, że kto pospieszyl z pomocą? Gdzie tam. Własnej kasy powiatowej wyborczej tu nie ma, do ludu o składki na cele wyborcze odezwać się tu nie można, więc i agitacya jest niewystarczająca, bo agitacya pociąga za sobą wiele wydatków, a takich ciężarów na parę osób zwalać nie można. A nikt inny na to grosza nie dał. (Potrzebny jeden

wspólny „Fundusz Wyborczy“. Przypisek Red. Gońca Wielkopolskiego).

Gdyby tu była odpowiednia organizacja i należycie rozwinięta agitacja z odpowiednim nakładem przeprowadzona, to rezultat wyborów byłby dla nas pomyślny.

Z sześciu zapowiedzianych polskich zebrań przedwyborczych odbyły się tylko dwa, t. j. w Olsztynie i w Gietrzwałdzie; cztery zebrań w innych miejscowościach nie mogły się odbyć z powodu zakazów policyjnych, a my tu wiemy, kto do tego przykładał ręce. Szkoda, że nie udano się na drogę zażaleń. Przeciwnicy tryumfowali, a lud polski się gorszył i obojętniał, bo uważa, że my Polacy już nigdzie nie mamy znaczenia.

Na zwołane tu zebranie przedwyborcze czy przysłano nam też do pomocy jakiego znakomitego mówcę z Prus Zachodnich, lub Poznańskiego? Gdzie tam! — ale centralom do Olsztyna to przybył z pomocą mówca aż od granic francuzkich, bo oni dbają jedni o drugich. — A u nas jak?

Gdy przed pięciu laty na Warmii przeprowadzono po raz pierwszy posła Polaka, to wsząd było słycać wyrazy pochwały i zadowolenie, że jeden poseł więcej będzie reprezentował polską narodowość i stawiano nas za przykład innym. Tak, Panowie, — ale skomóśmy uzyskali taką dotąd niebywałą pozycją, to też w potrzebnej okoliczności trzeba było się starać tę pozycją tak daleko wysunąć i tak zagrożoną utrzymać i z posłkami jej spieszyć, a nie żałować ani wydatków, ani zabiegów, bo przy pomocy byłoby się rzecz pomyślnie załatwić, ale nie pozostawić nas tak samym sobie na los niepewny, na ochotnika, jak to w ostatnich wyborach było.

Teraz na nic to narzekanie, że zamiast 20, mamy tylko 14 posłów Polaków.“

Niemniej smutnie jak na Kaszubach, wypadły dla nas wybory na Warmii. Na niemców katolików ks. Hirschberga padło 421 głosów, na p. Grawa 416 głosów, na polaków: ks. dr. Wolszlegiera 11, na Sasa-Jaworskiego 9 głosów. A przecież w powiecie tym przed nie tak dawnym czasie przeprowadziliśmy do parlamentu posła polaka! Jak smutno musi być na Warmii polskiej, jest dowodem głos „Gazety Olsztyńskiej“, która, znając tamtejsze stosunki, cieszy się, że tych kilku walmanów przeprowadziliśmy. „Nie zwyciężyliśmy — pisze organ polaków warmijskich — boć o zwycięstwo nawet nie można było myśleć, jednakże serce każdego prawdziwego polaka-warmiaka rozradować się musi, gdy pomyśli, że tych paru polskich walmanów, wy-

De Pozna
287, 11, 03
270

brani nie przez ludzi wyższych stanowisk, ale wybrani przez lud nasz prosty i obdarzeni jego zaufaniem, nie wahali się śmiało i otwarcie głosować na kandydatów polskich, pomimo, że może niejednemu z nich wynikną z tego nieprzyjemności, może nawet szkody. Cześć za to ludowi polskiemu na Warmii, który tak odważnych i nieustraszonych wybrał sobie walmanów, a cześć i wam walmani polscy za to, żeście się otwarcie i publicznie przyznali do polaków i spełnili swój obowiązek obywatelski tak, jak tego od was sumienie wasze i honor polski wymagał! Wybory teraz skończone i zostaliśmy zwyciężeni, ale nie spuszczaćmy głowy i starajmy się, żeby za pięć lat, daj Boże, było lepiej. Pouczajmy się wzajemnie, czytamy gazety i książki polskie, wstępujemy do Towarzystw polskich, a przede wszystkim uczmy dzieci nasze w domu modlić się, czytać, pisać i śpiewać po polsku. Starajmy się, aby młode pokolenie zostało także dobrymi polakami, wpajajmy w nich od młodu miłość i przywiązanie do wszystkiego co polskie, a z pewnością praca nasza nie będzie bezowocna i wyjdziemy zwycięsko z tej walki naszej“.

Jak widzimy, organ kresowy nie traci otuchy, dobry więc to przynajmniej objaw.

Na Warmii

zwyciężył Niemiec katolik ks. kanonik Hirschberger, na którego padło 8900 przeszło głosów. Kandydat polaków p. Sas-Jaworski otrzymał 3710, socjalista 1218. Lud polski obalamucony został przez Niemców-katolików.

Sas - Jaworski



